



szturm.com.pl

SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 9/2019 (60) ISSN 2450-5439

**NUMER SPECJALNY!
5 LAT "SZTURMU"**

SZTURM.COM.PL

Spis treści

Grzegorz Ćwik - 5 lat "Szturmu"	3
Marcin Bebko - Idea Polski wczoraj i dziś	16
Miłosz Jezierski - Jak wygląda świat po "Szturmie!" ?	32
Mściśław Pomorski - Nacjonalizm naturalny	40
Maksymilian Ratajski - W obliczu nowych wyzwań	44
Wojciech Titz - Perspektywa nacjonalizmu w Polsce	50
Michał Walkowski - Czym jest "Szturm"?	54
Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Grzegorz Ćwik	56
Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Adam Busse	68
Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Bartłomiej Dejnega	80
Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Adrianna Gąsiorek	83
Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Bogusław Koniuch	86
Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Krzysztof Kubacki	88
Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: "Polityka Narodowa"	92
Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: dr Tomasz Szczepański	100
Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Towarzystwo Studentów Polskich	108
Bartłomiej Madej - Goralenvolk jako obrona tożsamości	113
Lech Obodrzycki - Ekologiczne i eugeniczne podstawy rozwoju narodu, rasy i podgatunku	116
Jarosław Ostrogńiew - Krytyka zagadnień ekonomicznych. Część III: Narodowy system ekonomiczny, Ekonomia dla narodu	172
Patryk Płokita - „Nacjonalizm Nowej Fali”, część druga, ubiór i słuchana muzyka	184
Wojciech Titz - Atakowanie migracji - walka z skutkiem, nie przyczyną	189
Antoni Tkaczyk - Trzy zasady ludu – zasada władzy ludu oraz zasada dobrobytu	192
Oleś Wawrzkowicz - Czasy współczesne: agonía czy odrodzenie?	195
Oleś Wawrzkowicz - Organizacja Polska w konspiracji. Grupa Szańca	199

TEMAT NUMERU: 5-lecie "Szturmu"

Grzegorz Ćwik - 5 lat "Szturmu"

5 lat „Szturmu”. Naprawdę szybko zleciało. Pamiętam moment, gdy „Szturm” pojawił się w sieci, nagle wszędzie pojawiły się zapowiedzi jego i pierwsze numery. Krzysiek Kubacki (założyciel i pierwszy redaktor naczelny „Szturmu”) w rozmowie ze mną przyznał, że oczekiwania były tak duże, że pierwszym widocznym efektem popularności było to, że serwery padły szybko po publikacji pierwszego numeru. Trzeba przyznać, że środowisko nasze ewidentnie czekało na tego typu tytuł, bo popularność i rozpoznawalność „Szturmu” szybko urosły i do dziś utrzymują się w ramach środowiska nacjonalistycznego na bardzo wysokim poziomie.

Obecnym numerem „Szturm” kończy 5 lat. 24 września 2014 roku podpisana została jego deklaracja ideowa, a niedługo potem ukazał się pierwszy numer. Od tego czasu „Szturm” ukazuje się nieprzerwanie co miesiąc. Moment pojawienia się Szturmu w przestrzeni publicznej nie był przypadkowy. Druga połowa 2014 roku to pod wieloma względami niezbyt dobry czas dla polskiego nacjonalizmu. Jasnym stało się już jaką mizerię reprezentuje Ruch Narodowy, powoli wypalał się potencjał Marszów Niepodległości, do tego środowisko było w niezwykle widoczny sposób coraz bardziej zainfekowane wirusem liberalizmu. W tym wypadku potrzeba zaistnienia radykalnego, futurystycznego i pozbawionego naleciałości historycyzmu środowiska stawała się paląca. Powodem powstania „Szturmu” były także rażące braki programowe i

doktrynalne polskiego nacjonalizmu. Stały się one tym widoczniejsze w momencie, gdy polskie środowisko narodowe zdecydowało się na utworzenie własnej partii, a sama popularność idei narodowej bardzo mocno urosła (po sukcesie Marszu Niepodległości w 2010 roku).

Ewidentnie na coś takiego jak „Szturm” czekano. Wspomniana anegdota z serwerami jest tylko tego potwierdzeniem. Przez 5 lat na łamach „Szturmu” publikowało kilkudziesięciu autorów i autorek, którzy reprezentowali szereg środowisk i organizacji. Taka też była geneza „Szturmu” – stworzenie szerokiego, bezpartyjnego miesięcznika, którego celem będzie dotarcie do ogółu środowiska i wytworzenie ożywczego fermentu ideologicznego.

Do „Szturmu” dołączyłem w listopadzie 2016 roku. Namawiany przez kilka osób do napisania czegoś na jego łamy, zdecydowałem się w końcu to zrobić... i od tego czasu co miesiąc w „Szturmie” znaleźć można moje teksty. Bardzo szybko po pierwszym tekście Krzysiek Kubacki zaproponował mi dołączenie do redakcji. I tak na dobre zaczęła się moja Szturmowa przygoda. Dziwnym trafem równo rok po dołączeniu do „Szturmu” zostałem jego wydawcą, którego to obowiązki przekazał mi nieoceniony Bogusław Koniuch. Redaktorem naczelnym był już wówczas mój dobry kolega – Michał Walkowski, który zastąpił Krzyśka Kubackiego. Początki naszych poczynań na czele „Szturmu” były trudne, nie do końca wiedzieliśmy z czym mamy do czynienia, ogarnięcie dość jednak skomplikowanego procesu, jakim jest dopinanie kolejnych numerów, dopiero z czasem stało się zoptymalizowane. Pierwszy numer we dwóch jaki wydawaliśmy był numerem grudniowym. Ze względu na nasz brak doświadczenia jak i zwykle (teraz już wiem, że zwykle – wtedy nie wiedziałem) opóźnienia, skończyło się na tym, że w sylwestra

siedzieliśmy we dwóch przy komputerach (ja w Warszawie, Misiek w Trójmieście) i na gwałt spinaliśmy numer. Żeby było śmiesznie okazało się, że zapomnieliśmy o... okładce, a nasz grafik był już nieosiągalny. Nie mieliśmy też grafik do wszystkich tekstów, a samego procesu wstawiania tekstów uczyłem się właśnie w praktyce (pomogły na szczęście instrukcje od poprzedniego wydawcy i doświadczenie z pracy w branży interaktywnej). Wszystko to było naprawdę na wariackich papierach i tylko cudem udało się wyrobić tuż przed północą. Później na szczęście było już coraz lepiej, a grudniowa lekcja owocowała wręcz asekuranckim przygotowaniem numerów w przyszłości. W połowie roku 2018 Michał zdecydował się przekazać mi także funkcję redaktora naczelnego, na co zgodziłem się po długich dyskusjach i rozmowach. Z jednej strony skracało to pewne czynności, z drugiej w moje ręce złożono ogromną odpowiedzialność za sprawne, merytoryczne i wysokie jakościowo funkcjonowanie „Szturmu”. Odpowiedź na to, czy misję ta udaje mi i całej redakcji pełnić z pozytywnym skutkiem pozostawiam już do osobistego osądu każdego Czytelnika i Czytelniczki.

Ideologia

Pod względem ideowym „Szturm” postawił twardo na kilka filarów, które do dziś stanowią podstawę Nacjonalizmu Szturmowego: radykalizm, antykapitalizm, solidaryzm narodowy, paneuropeizm, odrzucenie historycyzmu, rewolucję, podejście do historii i tradycji ruchu pozbawione kompleksów i naleciałości zaprzyszłych konfliktów. Z czasem w ramach naszych prac ideowych pojawiły się kolejne: narodowy syndykalizm, ekologia, kwestia kobieca, sprawy i tradycje lokalne.

Całość tych elementów z czasem zaczęła tworzyć odrębny nurt polskiego nacjonalizmu: Nacjonalizm Szturmowy. Dziś idea ta jest już w środowisku całkiem dobrze znana, jednak na początku baliśmy się trochę używać tego terminu. Jak to, to my tworzymy własny nacjonalizm? Kolejne blamaże środowiska narodowego, zwłaszcza w polityce oraz mizeria ideowa, sprawiły, że ostatecznie uznaliśmy za niezwykle właściwe aby Nacjonalizm Szturmowy stał się naszą *oficjalną* doktryną.

Wiele elementów naszej idei wywołuje u pipi-prawicy i narodowczyków białą gorączkę. Jak można popierać antykapitalizm, wspierać porozumienie z innymi białymi Narodami Europy, mówić o klimacie czy ideologii? Przecież „pan Korwin” ma zupełnie inny pogląd na te sprawy. Na szczęście „Szturm” to nacjonałiści i cokolwiek mało interesuje nas zdanie liberałów i libertynów.

Za Ukrainę oberwało nam się chyba najbardziej. Jako jedni z pierwszych tak otwarcie stanęliśmy za stanowisku porozumienia z naszym wschodnim sąsiadem i funkcjonującymi tam środowiskami nacjonalistycznymi. Ostatecznie po lwowskim marszu Korpusu Narodowego zmuszeni byliśmy zerwać naprawdę dobrze rokujące relacje z Ukraińcami, jednak zawsze powtarzamy: nie żałujemy niczego. Zaistniałe wydarzenia to nie nasza wina, my wykazaliśmy maksimum woli współpracy i pojednania. Jednocześnie uważamy, że to jak najbardziej słuszna droga, a walka z „banderyzmem” i antyukraińska histeria jak najgorzej świadczy o sporej części naszego środowiska, zwłaszcza o jego wiedzy, mentalności i emocjonalności. W paru wypadkach świadczy także o rosyjskiej agenturze (próba podpalenia Domu Węgierskiego na Ukrainie).

Nie baliśmy się nigdy pisać na tematy poważne, nie baliśmy się też nigdy pisać tego co jest prawdą – bez względu na to, jak wielka fala krytyki potrafiła na nas spaść. O zarzutach o „banderyzm” już wspomniałem, zarzucano nam też „socjalizm, komunizm, nazizm” i pewnie jeszcze sporo innych –izmów. Ale przecież tylko prawda jest ciekawa. Nasz radykalizm i fanatyzm nie są celem samym w sobie, ale funkcją konsekwencji. To co teraz nazywane jest radykalnym i ekstremistycznym, w każdych innych czasach było zwykłą normalnością.

Bo też Nacjonalizm Szturmowy to przede wszystkim idea powrotu do tego co normalne, zdrowe, czyste. Dlatego odrzucamy brud, degenerację, dlatego w naszej idei też pojawił się i zagościł na stałe element straight edge. Nie baliśmy się bowiem nigdy tego co innowacyjne, rewolucyjne, nie mieliśmy oporów łamać stereotypów i utartych ścieżek. Skoro coś jest lub może być korzystne dla Narodu i Europy, to jasne, że należy to promować.

Idea Nacjonalizmu Szturmowego nie jest definitywnie opracowana i skończona. Cały czas pracujemy nad nią, rozwijamy kolejne jej części i wątki. Niezwykle mnie cieszy, że pojawiają się kolejni autorzy, którzy dołączają do tego dzieła. Ponadto pracujemy nad sobą, naszym rozwojem intelektualnym i duchowym, aby nasze działania w „Szturmie” były jak najwyższe jakościowo.

Spuścizna

„Szturm” to 60 numerów, prawie 1000 artykułów, w tym ogromna liczba takich, które stały się *klasykami* a ich treść niezwykle mocno wpłynęła na nasze środowisko. Porównując stan idei narodowej ad. 2014 i ad. 2019

nie mam większych wątpliwości, że „Szturm” odcisnął zauważalne piętno na polskim nacjonalizmie. Niemała w tym zasługa nieistniejących już Szturmowców, którzy przyjęli ideę Nacjonalizmu Szturmowego jako swoją doktrynę i regularnymi działaniami spowodowali, że większość jej głównych założeń przeniknęła nie tylko do społeczeństwa, ale i zagranicę. Mowa przede wszystkim o Czarnym Bloku z roku 2017, który wywołał ogromny odzew, a jego skutki dają znać o sobie do dzisiaj. Także inne stałe działania o charakterze metapolitycznym w wykonaniu Szturmowców sprawiły, że propagowane przez nas idee jak antykapitalizm, solidaryzm, ekologia czy straight edge stały się dużo bardziej rozpoznawalne. Tym samym w imieniu „Szturmu” dziękuję Wam za to.

„Szturm” podjął trud organizacji wielu konferencji. „Europa przyszłości” to nasz sztandarowy projekt, który pozwolił także na polskim gruncie realizować szeroki dialog europejskich środowisk narodowych. Konferencja im. Mariana Reutta to z kolei projekt, który powołaliśmy aby co roku z okazji Narodowego Święta Pracy rozmawiać o kwestiach społecznych, ekonomicznych, pracowniczych.

Już w roku 2017 ukazała się nasza Antologia, zawierająca najważniejsze teksty „Szturmu”. Od obecnego, 2019 roku „Szturm” prowadzi własne działania wydawnicze. Zaczęliśmy od broszury „Narodowy syndykalizm”, która przygotowana została z okazji kolejnej edycji Konferencji im. Mariana Reutta. Kolejną pozycją było wznowienie pracy Bolesława Piaseckiego „Duch czasów nowych a Ruch Młodych”. Ostatnim naszym wydawnictwem, jednocześnie największym i najważniejszym, jest Antologia Nacjonalizmu Szturmowego, czyli drugi tom artykułów z naszego miesięcznika. 420 stron, prawie 70 tekstów, prawie 2 lata

ciężkiej i mozolnej pracy – ale naprawdę warto! Na obecną chwilę (20 września) prawie cały nakład się wyczerpał, a „Szturm” powoli przygotowuje się do dodruku nowych egzemplarzy. Dodruk taki musieliśmy już zrealizować z broszurą Piaseckiego.

Osoby z redakcji „Szturmu” pojawiają się regularnie w programach i wywiadach, które można obejrzeć na serwisie Youtube, jesteśmy proszeni o opinie przez inne środowiska, także mainstreamowi media potrafią prosić o komentarz. Pojawiamy się także w nagraniach zaprzyjaźnionych środowisk, chociażby Stowarzyszenia Niklot.

Z pewnością staliśmy się, jako miesięcznik i konkretna opcja ideologiczna, stałym elementem idei i środowiska narodowego. Kiedy liberalizacja i politykierstwo nacjonalizmu jest coraz bardziej widoczne i ewidentne, tym ważniejsza staje się misja „Szturmu”.

Ilość pozytywnych głosów jakie od nas dochodzą jednoznacznie o tym świadczy – przez Internet, na żywo, czy na demonstracjach, gdy ludzie widząc flagę „Szturmu” podchodzą i dziękują za to, co robimy. Wtedy serio wiemy, że ma to sens, a nasze działania spełniają określoną funkcję.

Oczywiście, mamy też krytyków. Choć przyznam szczerze, zatrważająca większość z nich to zwykli „hejterzy”. A to okazujemy się ukraińskimi agentami wpływu, a to „socjalistami”, a to „nazistami”, „komunistami” itp. Ja też już doczekałem się uznania za Ukraińca, Żyda, agenta Sorosa, rosyjskiego wywiadu (sic!) i krypto-PiSowca. I pomyśleć, że za dzieciaka chciałem być pilotem wojskowym...

Przeważająca większość tych osób nie czyta nawet naszych artykułów, lub zwyczajnie ich nie rozumie. Niestety, redakcja „Szturmu” większości z nich nie jest w stanie pomóc.

Podziękowania

Jako redaktor naczelny i wydawca „Szturmu” mam nie tylko możliwość, ale wręcz obowiązek przy takiej szczególnej okazji złożyć podziękowania. Oczywiście, ile bym ich tu nie napłodził, na pewno o kimś zapomnę czy pominię. Już teraz więc te osoby chciałem przeprosić. Trochę się te podziękowania pokryją z tymi, które umieściłem w wydanym niedawno drugim tomie Antologii – no trudno, pewnych osób nie mogę nie wymienić, stąd proszę czytelników Antologii o dyspensę na ten „autoplgiat”.

Na początku osoba, bez której nie byłoby pewnie „Szturmu” i mnie w „Szturmie” – Krzysiek Kubacki. To on po pierwszym tekście z miejsca zaproponował mi wejście do stałej redakcji, to on przez pierwszy okres ogarniał „Szturm” i był jego redaktorem naczelnym. To on wytypował mnie na następcę pierwszego wydawcy i on wreszcie uwierzył, że dam radę utrzymać „Szturm” i poprowadzić go w dobrą stronę.

Oczywiście nie może zbraknąć podziękowań dla Bogusława Koniucha, pierwszego wydawcy „Szturmu”. Zawsze serdeczny, otwarty, gotów pomóc w każdej kwestii prawnej i technicznej związanej z wydawaniem „Szturmu”. Nie wiem co bym zrobił bez Ciebie Boguś!

Redaktorem naczelnym zostałem, zastępując w tej roli Michała Walkowskiego. Współpracę z Miśkiem cenię sobie bardzo wysoko, zawsze

merytoryczny, dokładny, skrupulatnie i kompleksowo podchodzi do każdej kwestii naszej wspólnej pracy. Bo fakt zmiany na stanowisku „rednacza” nie znaczy, że Michał usunął się w cień. Nadal aktywnie i czynnie uczestniczy w życiu i pracy redakcji, w każdej chwili mogą liczyć na jego pomoc i wsparcie. „Szturmowi” tylko to wychodzi na zdrowie.

Z Miłozem Jezierskim znam się już ładnych parą lat. Łączy nas nie tylko rok urodzenia i to samo historyczne wykształcenie, ale także stosunek do idei nacjonalistycznej, błędów i zrad popełnianych przez prawicę. Niewątpliwie wywarł swą osobą i publicystyką widoczny wpływ zarówno na „Szturm”, jak i – nie bójmy się tego powiedzieć – na cała myśl narodową. Zadziwiające jest wręcz jak jego przepowiednie i przewidywania spełniają się jedna po drugiej.

Kuba Siemiątkowski to nie tylko jeden z najważniejszych autorów piszących w ciągu 4 lat w „Szturmie”, ale także mój kolega od ponad 10 lat. Wiele swych poglądów (choćby w kwestii Ukrainy czy Międzymorza) zawdzięczam lekturze jego tekstów, a wydawaną i redagowaną przez niego „Politykę Narodową” uważam za autentyczną perłę polskiego nacjonalizmu. Przypuszczam całkiem trafnie, że gdyby nie Kuba nie byłoby mnie dziś w „Szturmie”.

Tomkowi Dryjańskiemu dziękuję za to, że podejmuje się tematów w „Szturmie”, których nie podejmuje się prawie nikt inny (przede wszystkim lokalnych). Chapeau bas! Niestrudzony krytyk wad polskiego środowiska narodowego, co łączy z wysokim idealizmem i trzeźwym rozsądkiem. Poza tym dziękuję za koleżeństwo i mądrość, której tak bardzo czasem brakuje w naszym środowisku. No i wreszcie za niezwykle elastyczne i zdystansowane podejście do kwestii terminów.

Podziękować chciałem wszystkim, z którymi miałem przyjemność współpracować w redakcji, także tym, którzy z jakichkolwiek powodów zdecydowali się zakończyć współpracę ze „Szturmem”.

Podziękować chciałem wszystkim, którzy wspierali mnie i „Szturm” przez ten czas, tych którzy byli zarówno w tych złych jak i dobrych momentach.

Na koniec podziękować chciałem Tobie. Tak – Tobie. To dzięki naszym czytelnikom i czytelniczkom „Szturm” może rozwijać się i funkcjonować. To nasi sympatycy swoim poparciem napędzają nas do pracy i rozwoju czasopisma. Szczególnie mocno widziałem to w tym roku, gdy podjęliśmy ryzyko wydawania własnych publikacji – okazało się, że szybko wykupywane były nakłady, a my obecnie myślimy nad kolejnymi dodrukami i nowymi pozycjami. Zwłaszcza sukces drugiego tomu Antologii, która zaznacza się tym, że prawie cały nakład się już rozszedł, pokazuje nam, że naprawdę jest sens podejmowania działań, które podejmujemy. I gdy widzę dyskusje, w których nieznanymi osobami przeze mnie ludzie (ale kojarzeni z przestrzeni wirtualnej jako nasi sympatycy) zabierają głos „na szturmowo”, tj. pisząc tak jak bym to napisał ja, Miłosz, Tomek czy Michał, to wiem, że nasz cel jest realizowany. Kiedy widzę jak rzucane przez nas idee, pomysły i rozwiązania się przyjmują i są dyskutowane i aprobowane przez niemałą część środowiska narodowego, to mam pewność, że „Szturm” idzie w dobrą stronę. Gdy widzimy się na konferencjach i spotkaniach czy demonstracjach, gdy dopytujecie o nowy numer, gdy piszecie do nas, aby zamówić kolejne nasze wydawnictwo, to właśnie Wy współtworzycie „Szturm”. Czasem głupio nam to nawet przyznać, często nie mamy czasu, czy okazji, więc jeszcze raz to powtórzę: dziękuję Tobie, kimkolwiek jesteś.

Jutro?

„Szturm” od dawna propaguje futurystyczny, więc patrzymy przede wszystkim w przyszłość. Jakie plany ma „Szturm”? Przede wszystkim rozwijać naszą ideę, tworzyć nowoczesny i fanatyczny polski nacjonalizm. W planach mamy kolejne publikacje drukiem. Po pierwsze... ten numer, który właśnie czytacie! Jest to numer specjalny, a więc zasługuje na to, by ukazać się także w formie materialnej. Ponadto przygotowujemy kolejne tomy naszej Biblioteki Szturmu. Nie tylko przypomnimy zapomniane teksty polskiego nacjonalizmu, ale za pewien czas powinien ukazać się także przekład wyboru tekstów ważnej osoby dla europejskiego nacjonalizmu. Po trzecie planujemy kolejne projekty spod naszego szyldu – konferencje, kluby dyskusyjne, i inne niespodzianki. I ostatnia rzecz – już bardzo niedługo „Szturm” doczeka się nowej strony internetowej. Najwyższa pora trochę odświeżyć naszą witrynę.

To nie jest ostatnie nasze słowo

Naprawdę dużo jest przed nami. Poza tworzeniem idei Nacjonalizmu Szturmowego, wdrożyć musimy środki przekazu, które ideę tą „przetransferują” do społeczeństwa. Nie ma co ukrywać bowiem, że takich kanałów jak „Szturm”, Autonom.pl czy Nacjonalista.pl nie czyta przeciętny obywatel. Nie ma w tym nic dziwnego, treści jakie tu się znajdują mogą być wręcz dla niego niezrozumiałe. Już kilkadziesiąt lat temu Nowa Prawica rozumiała, że inne środki służą do opracowania ideologii i kwestii programowych (dość wąskie periodyki) a inne służą do docierania do szerszych mas społeczeństwa (przystępniejsze, prostsze). Konieczność wdrożenia takich działań jest dla nas coraz bardziej paląca.

Dlatego nie mówimy ostatniego słowa w „Szturmie”, ale także i „Szturm”
to nie nasze ostatnie słowo.

Żołnierze,

nie buławę, lecz ideę każdy niesie w tornistrze

Nurt dziejów - to prądy naszej krwi.

Więc nie lęk,

Kiedy prądy purpurowe rwą wciąż bystrzej,

więc nie łzy,

więc nie jęk

ma nas żegnać.

Podajemy los – niech krwią nurtują dzieje,

krwią zwiąże nas z historią, jak najcenniejszy sznur.

Żołnierze wierzący w krew -

niech

krewni

się leje.

W historię trzeba zrywać się

jak w Szturm.

(Jakżeż inaczej mógłbym skończyć tekst na rocznicę „Szturmu”, jak nie tym cytatem?)

Grzegorz Ćwik

Marcin Bebko - Idea Polski wczoraj i dziś

Po śmierci Józefa Piłsudskiego, Władysław Grabski opublikował tekst pod tytułem "Idea Polski". Śmierć tak zasłużonej w powszechnym odczuciu dla sprawy polskiej postaci była wydarzeniem niezwykle ważnym. Odeszła osoba, która przez wielu ówczesnie żyjących, w tym obóz polityczny który do władzy wyniósł zamach majowy z 1926 roku, uważana była za symbol niepodległej Polski. W tym momencie Grabski, związany w początkach swojej kariery politycznej z endecją dostrzega szansę na zdefiniowanie na nowo myślenia o Polsce i Polakach. Dopóki żył Piłsudski takiej możliwości jego zdaniem nie było. Kult Marszałka szerzony przy wsparciu administracji rządowej stał na przeszkodzie w formułowaniu niezależnej myśli polityczno-społecznej. Oczywiście nie oznacza to, że taka myśl nie powstawała. Działały prężnie środowiska wywodzące się ze środowiska Narodowej Demokracji: Stronnictwo Narodowe, Obóz Wielkiej Polski czy późniejsi Narodowi Radykałowie z ONR i RNR. W ich gronie tworzyło wielu uznanych publicystów i działaczy politycznych. Powstało wiele tekstów stanowiących kanon myśli ruchu narodowego takich jak *Duch czasów Nowych a Ruch Młodych* czy *Wczoraj i jutro*.

Grabski pisze jednak w innym tonie i uważam, że warto jego myśl przypomnieć. Być może znaczenie miał tu wiek, być może zaważył fakt bycia świadkiem i uczestnikiem wydarzeń, które towarzyszyły trudnym początkom niepodległego państwa polskiego. Ważne, że zawarte w *Idei Polski* tezy wychodziły poza formę manifestu politycznego związanego z określoną partią czy programu politycznego. Stanowiły one efekt przemyśleń dotyczących świadomości własnej historii i miejsca w niej, jakie zajmują Polska i Polacy. Jak sam zaznacza nad publikacją pracował

trzy lata i głównym tematem jego refleksji był kryzys idei w Polsce. Idei która byłaby w stanie połączyć doraźne cele polityków, nieraz sprzeczne, w imię celów wyższych. W roku 1935 Grabski miał nadzieję na to, że po śmierci Piłsudskiego otworzy się przestrzeń do publicznej debaty.

Nadzieje okazały się jednak płonne, obóz sanacyjny kontynuował politykę budowaniu kultu zmarłego marszałka. Tym samym bezpardonowo zwalczano każdego, kto kwestionował autorytet i zasługi Dziadka oraz krytykował władze. Mogli się o tym przekonać chociażby osadzeni w Berezie Kartuskiej.

We wstępie Władysław Grabski pisał, że po śmierci Józefa Piłsudskiego pozostała sytuacja polityczna, w której to po jednej stronie stoją zwolennicy Marszałka i aktywni uczestnicy systemu politycznego przez niego tworzonego, którzy będą chcieli utrzymać się u władzy. Po drugiej stronie stoją ci którzy tą władzę będą chcieli obalić. Zdaniem Grabskiego czynnikiem, który w takiej sytuacji motywować może do zaprzestania wzajemnych walk są szczególne okoliczności o charakterze zewnętrznym takiej jak np. wojna, reformy wpływające na kształt państwa. Takim czynnikiem jest również zgon Marszałka Piłsudskiego. Ma być to punkt zwrotny i jednocześnie początek działań mających na celu umocnienie wewnętrznej państwowości. Zwraca przy tym uwagę na fakt, że po pierwsze należy uznać rzeczywiste zasługi Piłsudskiego i jednocześnie zaakceptować fakt istnienia licznej rzeszy przeciwników politycznych Marszałka. Zaczyna więc od przedstawienia pozytywnych dokonań Piłsudskiego i jego obozu, następnie przechodzi do wykazania błędów, które jego zdaniem zostały przez sanatorów popełnione. Píše więc o upolitycznieniu wszystkich dziedzin życia, narzucaniu w każdy możliwy sposób kultu osoby Marszałka, piętnuje sposoby walki z przeciwnikami politycznymi.

W kolejnych rozdziałach opisuje idee funkcjonujące w życiu publicznym dotyczące Polski. Wśród nich na pierwszym miejscu wymienia *Idee Polski Legionowej*. Ma tu na myśli środowisko sanacji wywodzące się z Legionów Polskich, które mówi wprost że “Polska - to my!” i nikt więcej. Taka postawa ma charakter stanowy. W takiej konfiguracji polskość wówczas dotyczy wyłącznie jednej grupy, którą są weterani Legionów. Grupa ta dodajmy liczebnie była mała w porównaniu z weteranami z innych formacji zbrojnych biorących udział w walkach I wojny światowej. Stanowiła ona jednak zwarte środowisko, które miało poczucie własnej odrębności. Miało też poczucie misji i po 1926 roku dysponowało władzą. Grabski pisał, że Legioniści to współczesna szlachta, wskazując na anachronizm związany z taką postawą przejawiający się w odsunięciu od władzy ludzi wywodzących się spoza legionowego środowiska lub będących przeciwnikami politycznymi. Doprowadziło to do sytuacji, w której akceptujący “ideologię legionową” mieli zapewnione poparcie, ci którzy jej się sprzeciwili uznani zostali za wrogów Polski ze wszystkimi tego konsekwencjami. Działania te w oczach Grabskiego są sprzeczne z podstawowym interesem państwowym. Widzi niebezpieczeństwo w opanowaniu administracji przez jeden stan, w tym konkretnym przypadku przez sanatorów. Problemem w takiej rzeczywistości staje się brak mechanizmów sukcesji. Sytuacja w której o zajmowanym stanowisku decydują zasługi z minionych lat i lojalność wobec dawnych dowódców a nie rzeczywiste kompetencje sprzyja karierowiczostwu. Idea zostaje zastąpiona bezideowym oportunistycznym. Wszystko to prowadzi zamiast do wzrostu antagonizmów na linii władza-lud. Droga prowadząca do tworzenia zamkniętej w sobie elity, nie podlegającej wymianie i związanej wyłącznie przez osobiste doświadczenie, które ogranicza się do wąskiego kręgu osób to droga donikąd.

W kolejnym rozdziale przechodzi do omówienia *Idei Niepodległości Polski*. Jego krytyka nie dotyka oczywiście wartości jaką dla każdego Polaka przedstawia własne, suwerenne i niepodległe Państwo Polskie. Zastrzeżenia dotyczą tego, czy faktycznie idea walki o niepodległość powinna być obecna wszędzie i na każdym kroku? Zdaniem Władysława Grabskiego taka sytuacja jest niedopuszczalna. Aby Polska była niepodległa musi być domem dla wszystkich Polaków. Każdy Polak ma prawo być dumny ze swojej ojczyzny i każdy kto działa z myślą o dobru Polski ma prawo czuć się twórcą jej niepodległości. Co więcej każdy powinien o nią dbać. Dlatego krytykuje wszelkie próby przywłaszczenia i tworzenia “jedynej i słusznej” drogi do niepodległości przez określone środowisko polityczne. Najważniejszy powinien być cel który po latach zaborów udało się zrealizować. Nie było jednej słusznej drogi, ważny jest efekt osiągnięty wspólnym wysiłkiem i to on powinien być punktem wokół którego jednoczy się społeczeństwo Polskie. Stąd należy odłożyć na bok spory które dotyczą wydarzeń o historycznym charakterze jako bezcelowe. Polska Niepodległa nie może być własnością jednej tylko grupy tak jak jej niepodległość nie jest efektem wyłącznie jednego, określonego sposobu działania. Redukowanie walki o wyzwolenie wyłącznie do walki zbrojnej w ramach konkretnej formacji nie ma racji bytu jeśli myśli się o Polsce jako całości.

Grabski apeluje, żeby nie spierać się o to kto miał rację a kto nie miał w sytuacji, w której najważniejsze to pielęgnować tę wartość, którą jest suwerenna Rzeczpospolita Polska. Polska jest wartością nadrzędną. Przesunięcie środka ciężkości z celu na sposób jego realizacji i skupienie się tylko na tym służy fałszowaniu obrazu rzeczywistości na potrzeby bieżącej walki politycznej.

Najważniejsza dla Grabskiego jest praca dla Polski jako całości niezależnej, bez względu czy mówimy o niezależności uzyskanej na

drodze politycznej czy też w walce zbrojnej. Patriotyzm w takim rozumieniu może mieć różne oblicza zależne od okoliczności w jakich przychodzi działać jednostkom jak i od ich osobistych predyspozycji. Grabski stoi na stanowisku, że wartościowanie i porównywanie np. walki prowadzonej zbrojnie z działalnością w dziedzinie np. oświaty czy upowszechniania kultury narodowej nie ma sensu. Przeszłość przeminęła i należy się z tym pogodzić. Spór o historyczne zasługi dla teraźniejszości nie ma znaczenia a może być niebezpieczny dla przyszłości ponieważ zamiast skupiać wysiłek ogółu na jej kształtowaniu, trwoni się go w jałowych sporach. Idea Polski nie może być zapatrzona w przeszłość, powinna się od niej uwolnić aby odnaleźć się w przyszłości, która stawia wciąż nowe wymagania wobec współcześnie żyjących jak i pokoleń które dopiero nadejdą.

Grabski pisze również o *Ideji Polski Stanowej-Ziemiańskiej*. Do warstwy ziemiańskiej nawiązywał przy okazji *Ideji Legionowej* pisząc, że środowiska wywodzące się z Legionów pragną przejąć rolę dawnej szlachty. W okresie dwudziestolecia międzywojennego obecna była w życiu politycznym jednak prawdziwa arystokracja będąca spadkobierczynią wielkich rodów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Nie da się ukryć, że tradycja kultywowana w tym środowisku i fakt, że wielu jeśli nie przytłaczająca większość znanych i zasłużonych dla kultury polskiej twórców wywodzi się ze szlachty odcisnęły swoje piętno na sposobie myślenia i postrzegania świata pozostałej części społeczeństwa. Jak Grabski postrzegał to środowisko i idee wywodzące się z niego? Stanowisko wyraził wprost pisząc, że "Idea Polski stanowej stanęła, jako nasze przekleństwo dziejowe, wszak ona, nie w mniejszym stopniu od wrogiego stosunku sąsiadów, stała się przyczyną upadku państwa naszego, ona paraliżowała jego dążenia do naprawy, ona spowodowała Targowicę, ona w nieczy sposób zaaprobowała rozbiory." Dalej pisze, że

wydawałoby się niemożliwe aby taka idea miała możliwość zaistnieć w niepodległej Polsce. Rzeczywistość jednak pokazuje co innego. Pisze, że idee związane z Polską stanową znajdują zrozumienie nie tylko wśród Legionistów, ale co zrozumiałe również wśród samego ziemiaństwa. Polska rozumiana jednak jako własność określonej grupy społecznej, której interes stawiany jest na równi a nawet przed interesem państwa jako całości i racją stanu nie może się pomyślnie rozwijać.

Oczywiście nie każdy ziemianin to egoista stawiający swój interes jak i interes swojej klasy ponad wszystko. Obok oportunistów stoją również ideowcy, którzy mają poczucie misji i którzy Polskę postrzegają jako wartość najwyższą. Ziemiaństwo było więc źródłem zarówno dla polityki ugodowej i realizmu politycznego jak i dla ruchu narodowego.

Problematyczny był stosunek do włościan czyli chłopów. Warstwy ludowe stanowiły przed wojną ok. 70%-75% społeczeństwa a jednocześnie ich wpływ na życie polityczne nie odzwierciedlał potencjału demograficznego. Rodziło to oczywiście napięcia, dowodem na to może być fala strajków chłopskich z lat 30 i ich brutalne tłumienie przez sanacyjne władze. Kwestia włościańska stanowiła również ważny element życia społecznego w okresie zaborów. Opór części szlachty przed uwłaszczeniem i likwidacją służebności wykorzystywany były przez zaborców jako narzędzie służące antagonizowaniu Polaków przeciwko sobie. Jednocześnie warstwa ziemiańska była matecznikiem swoiście pojmowanej idei narodowej, która obejmowała swoim zasięgiem ziemie wszystkich zaborów. Podstawą idei narodowej było hasło: „z szlachtą polską polski lud”. Jak pisze jednak Grabski przed wybuchem pierwszej wojny światowej zaczęły powstawać organizacje, które zrzeszały i reprezentowały wyłącznie ziemiaństwo. Utworzony został Związek Ziemian jako przejaw nowej idei, która zaczęła zdobywać zwolenników. Atrakcyjność poglądu według którego ziemianie jako posiadający majątek

oraz wpływy osobiste stanowiąc mają warstwę rządzącą budziła niepokój wśród zwolenników idei narodowej.

Efektom rosnącej popularności powyższego sposobu myślenia była, jak stwierdza Grabski aprobatą postawy ugodowej w okresie wojny, co miało być drogą do uzyskania dominującej pozycji w życiu politycznym jak i gospodarczym. Zdobyta w takich okolicznościach pozycja została zagrożona w pierwszych latach niepodległej Polski, co spowodowało konkretną reakcję ze strony Związku Ziemiaków i innych organizacji ziemiańskich. Wytworzyła się więc sytuacja, w której interes jednej klasy stanął naprzeciw interesom państwa jako całości. Wpływ na to miały zdaniem byłego ministra i premiera miały dwa fakty. Po pierwsze stworzenie grupy robotników rolnych przy jednoczesnym odtworzeniu klasy pracodawców, właścicieli ziemskich. Było to w odniesieniu do części włościan przywrócenie sytuacji jaka miała miejsce na terenie Królestwa Polskiego przed wydaniem dekretu uwłaszczeniowego przez cara Aleksandra II w 1864 roku. Po drugie przeprowadzenie reformy agrarnej wywołało opór ze strony tych którzy mieli podzielić się swoją ziemią z chłopami. Siła polityczna stronnictw chłopskich współtworzących parlament powodowała wzrost poczucia zagrożenia, w efekcie czego ziemiaństwo niechętnie zaczęło spoglądać na państwo demokratyczne i ustrój parlamentarny. Tym samym pojawiły się wśród tej warstwy głosy mówiące o konieczności zrównoważenia czynnika ilościowo przeważającego przez podjęcie konkretnych działań politycznych. Zamach majowy pomimo poparcie ze strony lewicy okazał się w rezultacie wydarzeniem korzystnym dla zwolenników idei Polski ziemiańskiej a nie narodowej. Grabski pisze, że ziemiaństwo do którego należy ok. 1/4 ziemi uprawnej i liczące kilkanaście tysięcy rodzin stało się w Polsce pomajowej jedną z najmocniejszych sił politycznych w kraju. W zamian za poparcie, które z jednej strony wynikało z kalkulacji

ekonomicznych a z drugiej strony z nadziei związanej z odrzuceniem demokracji uzyskano realne korzyści w postaci zaniechania reformy rolnej oraz wsparcia finansowego dla zadłużonych majątków ziemskich. Działania te jednak na dłuższą metę nie zmieniają faktu, że w dobie nowoczesnej gospodarki przemysłowej typ gospodarki rolnej funkcjonujący w Polsce nie jest w stanie się utrzymać. Liczba posiadaczy ziemskich będzie w naturalny sposób malała, na co nie ma rady. Tym samym walka o utrzymanie pozycji politycznej prowadzić może wyłącznie do narastania konfliktów o charakterze wewnątrzspołecznym. Zamknięcie się ziemiaństwa w ramach własnego środowiska i trwanie we wrogiej postawie wobec innych przynosić będzie wyłącznie szkody. Szlachta i posiadacze ziemscy są według Grabskiego częścią narodu jako całości, i to cenną co podkreśla w swoim wywodzie. Podziały społeczne funkcjonujące w oparciu o tak skonstruowaną hierarchię noszą znamiona sztuczności ze wszystkimi tego konsekwencjami. Jak dowodzi, ziemiaństwo z racji na potencjał możliwości tkwiący w jej przedstawicielach powinno aktywnie działać wśród społeczeństwa mając za cel rozwój wszystkich jego warstw. Wskazuje, że takie działania są podejmowanie, nie mają one jednak powszechnego charakteru. Ważne jest więc aby takie postawy promować. Tam gdzie ziemiaństwo podejmuje taki wysiłek i podyktowane jest to interesem państwa i dobrem całego narodu należy takie inicjatywy wspierać. Grabski zwraca również uwagę na pewną cechę pozostającą w mentalności nie tylko stanu ziemiańskiego, którą jest utożsamianie idei ziemiańskiej z idealizacją życia ziemiańskiego. Dążenie jednak do wygody życiowej jest błędem. Zwłaszcza, że przemiany o charakterze gospodarczym powodują, że utrzymanie się z ziemi i jej plonów wymaga pracy i planowania. Nie ma nic wspólnego z próżniaczym życiem

posesjonata o którym wciąż wielu marzy jako drodze życiowej zapewniającej wygodne i dostatnie życie bez wysiłku.

Kwestia posiadania majątków jak zauważa Grabski miała również swoje przełożenie na politykę zagraniczną. Ziemiaństwo parło do ustalenia granic na wschodzie jak najdalszych mając na uwadze swoje majątki, z których część po Traktacie Ryskim została za granicą. Wykorzystywano argumenty silnie odwołujące się do uczuć ogólnonarodowych co jednak przyniosło więcej szkód niż korzyści. Działania, które opierają się na utożsamieniu Polski ze stanem posiadania określonych grup Polaków, głównie warstwy ziemiańskiej, mają charakter powierzchowny. Służą one przede wszystkim zabezpieczeniu interesów i majątków wąskiej grupy. Temu mają również służyć próby wciągnięcia polityków obozu sanacyjnego w sferę swojego życia towarzyskiego. Prowadzą ku temu liczne organizowane w majątkach spotkania, polowania i bale. Tworzy to atmosferę w której ziemiaństwo liczyć może na przychylność władzy, równocześnie tworzy to w oczach postronnych obraz stosunków społecznych opartych o podziały należące do przeszłości.

Po opisanu powyższych trzech głównych nurtów życia ideowego Grabski przechodzi do opisu *Idei narodowej*. Na wstępie zaznacza, że idea narodowa jest jego zdaniem podstawą pierwotną kształtującą życie społeczne. Pisze o jej rozwoju, zrośnięciu się z katolicyzmem jak i o wpływie jaki wywarła na idee stanowe. Idea narodowa pozwoliła przede wszystkim przełamać stanowy egoizm szlachty w imię solidaryzmu narodowego. Przede wszystkim wart podkreślenia jest ponadstanowy charakter idei narodowej co jest podstawą dla powstania narodu jako bytu obejmującego społeczeństwo jako całość. Wydawałoby się więc, że to idea narodowa powinna mieć pierwszeństwo w wolnej i niepodległej Polsce. Jak stwierdza Grabski stało się jednak inaczej, ustąpić musiała innym ideom, z których część została powyżej przedstawiona. Autor

analizuje przyczyny takiej sytuacji, zwraca uwagę na specyficzną sytuację po upadku powstania styczniowego co spowodowało, że idea narodowa przeszła z pozycji czynnej walki politycznej na pozycję pracy w dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego. Pisze również, że okoliczności w których u schyłku I wojny światowej odrodziła się Polska nie przyczyniły się do odrodzenia idei narodowej. Wysiłki Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego podejmowane na arenie międzynarodowej i toczona przez nich walka środkami dyplomatycznymi w powszechnej świadomości ustąpić musiały walce zbrojnej prowadzonej pod egidą Józefa Piłsudskiego. Podobnie w roku 1920 idea narodowa znów znalazła się w cieniu Marszałka. Przede wszystkim jednak wskazuje na słabość zakorzeniania idei narodowej wśród ludu jako na główną przeszkodę, która stanęła na drodze upowszechnieniu się idei narodowej. Zwraca uwagę na to, że działacze narodowi włożyli dużo wysiłku i pracy, ale efekty nie pozwoliły na odtrąbienie sukcesu w tym obszarze. Sprawie idei narodowej nie pomogło również zabójstwo Gabriela Narutowicza. Fakt, że sprawca jako inspirację swojego czynu wskazał idee narodowe spowodował wiele negatywnych emocji i uprzedzeń skierowanych w stronę tejże. Niewiadomski zabójstwem Narutowicza wyświadczył środowisku narodowemu niedźwiedzią przysługę, jego czyn był wykorzystywany jako argument polityczny w walce z ideą narodową, chociaż sam zabójca nie był członkiem żadnej partii czy organizacji i działał sam bez powiązań z innymi osobami. Fakt zabójstwa obciążył cały ruch narodowy.

Dalej Grabski zawarł ciekawe przemyślenia dotyczące stosunku Polaków do ludności niepolskiej. Pisze o polonizacji Kresów Wschodnich wskazując na jej nieefektywność w kontekście zwiększania liczebnie ludności identyfikującej się z Polską. Polskość ograniczona jest w zasadzie do niewielkich skupisk zaścianków i dworów, co wskazuje na jej

słabość w oddziaływaniu na szersze masy ludności. Zastanawia się też czy działania związane z propagowaniem wśród społeczeństwa tezy o polskości Kresów mają jakikolwiek sens. Teza ta nie wytrzymuje jego zdaniem zderzenia z rzeczywistością, w której skład etniczny tych terenów przeczy twierdzeniu o "polskości Kresów".

Opisuje również próby poszukiwania sojuszników przez ideę narodową wśród innych stronnictw politycznych zaznaczając, że najbliższym ideologicznie było tym środowiskom do ludowców spod znaku PSL-Piast. Zaznacza, że jest to krok logiczny i spójny z założeniem o konieczności oparcia się o szerokie masy ludowe w celu poszerzenia bazy dla idei narodowej. Stwierdza jednocześnie, że nie udało się takiego projektu urzeczywistnić i powrócono do budowania pozycji idei narodowej wyłącznie w oparciu o własne siły. W taki sposób ocenia on projekt tworzenia Obozu Wielkiej Polski. Omawia również stosunek idei narodowej do kwestii żydowskiej oraz mniejszości słowiańskich zwracając uwagę na fakt, że rozstrzygnięcie na korzyść Polski wymaga wysiłku, pracy i czasu co narodowcy zdają się ignorować. W podsumowaniu stwierdza, że o słabości idei narodowej przesądza również osłabienie pierwiastka twórczego. Jako przykład podaje poglądy na politykę zagraniczną która prowadzona jest w sposób chwiejny, mało zdecydowany. Zauważa, że zarówno w stosunku do Niemiec jak i Rosji obóz narodowy wykazuje stosunek lekceważący, w stosunku do Niemiec podszyty dodatkowo zachwytem nad nazizmem i silną władzą uosobioną przez Hitlera. W przypadku Rosji lekceważy się ją mając w pamięci wciąż obraz zwycięstwa z 1920 roku, ignorując wpływ czasu i okrzepnięcie władzy sowieckiej. Nie zgadza się jednak z twierdzeniem, że słabość ta wynika z samej idei narodowej. Uważa jedynie, że idea ta w połowie lat 30. znalazła się w kryzysie i należy skupić się na jego przezwycięzeniu. Jako element tego kryzysu wskazuje powstanie obozu narodowo-

radykałnego. Zwraca uwagę na konieczność wyciągnięcia wniosków z popełnionych w przeszłości błędów zarówno przez “młodych” jak i “starych” działaczy szeroko rozumianego ruchu narodowego.

Kolejną po *Idei narodowej* jest *Idea ludowa* którą w pierwszych zdaniach charakteryzuje następująco: “Sprawa ludu - to dobro narodu, więc ona powinna być dominująca nad wszystkimi innymi. Polska powinna naprawić wiekowe krzywdy ludu i dać mu wyraźnie odczuć, że między obecną Polską, a dawną - jest cała przepaść i że dzisiejsza Polska - to jest sprawowanie rządów w imię dobra ludu polskiego. Takie są istotne zręby idei ludowej Polski.” Zwraca uwagę na fakt, że masy ludowe w Polsce nie były nigdy na większą skalę dopuszczone do sprawowania władzy. Wiąże się to z zaszłościami historycznymi, które stanęły na przeszkodzie wykształcenia się zmysłu państwowego wśród tych mas. Podkreśla jednocześnie potencjał tkwiący wśród chłopów i przestrzega przed ignorowaniem go. Może to doprowadzić do zwrócenia się mas w stronę radykałnych prądów o charakterze rewolucyjnym. Zdaniem Grabskiego należy prowadzić politykę, która sprzyjać będzie możliwości wyrażania żądań o charakterze politycznym w oparciu o rozwiązania polityczne a nie siłowe. Przestrzega przed traktowaniem chłopów i ludności wiejskiej z góry i stosowania wobec nich przemocy. Stawia na dialog i budowania porozumienia w oparciu o poczucie odpowiedzialności za państwo jako ojczyznę wszystkich Polaków. Apeluje do władz aby wyzbyły się wobec wsi paternalizmu i zwiększyły rolę samorządu lokalnego. Swój stosunek do *idei ludowej* podsumowuje tymi słowami: “Idea Polski ludowej, bez zespolenia się z ideą państwową, stoczy się do bolszewizmu. Ale też idea państwowa Polski, bez zespolenia się z ideą ludową i narodową, stoczy się do systemu dawnych państw policyjnych. Gdybyśmy z tego dylematu nie znaleźli wyjścia, okazałoby się, żeśmy niezdolni do życia państwowego w XX wieku, tak, jak nie byliśmy zdolni w wieku XVIII.”

Następnie kolej przychodzi na *ideę państwową*. Tutaj również Grabski nie szczędzi słów krytyki. Nie tyle jednak chodzi mu o samą myśl państwową, co o sposób wcielania tej idei w życie. Sama idea państwowa zasługuje na uznanie. Tworzenie się współczesnego państwa wymaga zaangażowania społeczeństwa jako całości i proces ten powinien mieć charakter naturalny, ewolucyjny. Grabski zwraca jednak uwagę, że w Polsce idea państwowa związana została z ideą Polski stanowej w postaci rządów sanacyjnych. Takie połączenie jego zdaniem szkodzi państwu i społeczeństwu stając się źródłem nowych podziałów. Zaznacza jednak, że podziały polityczne mają to do siebie że można próbować je zasypywać. Dla Grabskiego brak ideowości niesie ze sobą niebezpieczeństwo eskalacji konfliktów wewnątrz państwa. Stwierdza w toku swojego wywodu: "Idea państwowa polska nie pozwala na prowadzenie polityki w pełni nacjonalistycznej, ale nie wymaga zwalczania jej zwolenników. Idea państwowa nie pozwala na to, żeby hasło Polski ludowej wystarczało do rządzenia krajem, w którym lud jest jeszcze bardzo niedojrzałym, ale idea państwowa nie wymaga, by hasło to miało tracić wszelką dla mas wartość i by masy ludu stawały się stadem bezideowym." Zażegnanie tych konfliktów to cel najważniejszy dla idei państwowej. Rozgrywanie tych konfliktów dla doraźnych i partykularnych interesów jest czymś szkodliwym. Takie działania powinny w miarę możliwości zwalczane. Patrzyć należy w przyszłość.

Ośrodek działań mających na celu doprowadzenie do zażegnania kryzysu w państwie Polskim jest według Grabskiego jeden i jest nim obóz rządzący. Jako strona silniejsza to właśnie rząd powinien jako pierwszy wykonać odpowiednie kroki. Należy przy tym zrozumieć, że chociaż animozje i wzajemne uprzedzenia są i będą obecne w życiu politycznym to nie należy ich eksponować ani też przyczyniać się do ich eskalacji. Zdaniem Grabskiego należy pozwolić historii zatrzeć powody dawnych

urazów. Jest to konieczne zwłaszcza w sytuacji w której otoczenie międzynarodowe staje coraz bardziej niepewne a tym samym niebezpieczne. Bez uregulowania stosunków wewnętrznych nie ma co marzyć o Wielkiej Polsce. Należy być świadomym nadchodzących wyzwań i odpowiednio wcześniej reagować na pojawiające się na horyzoncie zagrożenia. Swoje przemyślenia związane z ideą Polski państwowej podsumowuje następującymi słowami jeszcze raz kładąc w nich nacisk na konieczność zwrócenia się ku przyszłości: „Brak idei twórczej dla Polski na dziś i jutro:, kryzys wszystkich dotychczasowych kierunków politycznych — kryzys idei Polski jest widoczny. Wyjście z tego kryzysu jest dla nas nakazem dziejowym. Jest tem, co zadecyduje o naszej przyszłości, a wyjście to jest możliwe tylko przez odrodzenie idei Polski w nowej szacie, z pominięciem zupełnym reminiscencyj, odwetów, dyskryminacyj i zapatrzeniem się w naszą przyszłość”.

Czytając dzisiaj te słowa i opisy tendencji występujących w Polsce przedwojennej ciężko oprzeć się wrażeniu, że w dużym stopniu te same problemy występują w Polsce XXI wieku. Czy działalność PiS to nie polityka jaką prowadził obóz sanacyjny? Liczy się tylko własna grupa, kto nie z nami ten wróg. Znaczenie mają osobiste więzi i lojalność wobec prezesa a nie rzeczywiste kompetencje. Jeśli do tego dołożymy próby zmonopolizowania patriotyzmu jako cechy wyłącznie należącej do partii rządzącej przy jednoczesnych próbach zawładnięcia prawą stroną sceny politycznej mamy obraz Polski ograniczonej do jednej grupy politycznej. Z kolei polityka reprezentowana przez “beton” PO i Nowoczesną, czy to nie jest wcielenie Polski stanowej? Oto my przedsiębiorcy i ludzie biznesu jesteśmy solą tej ziemi. To my, choć stanowimy wąską grupę społeczeństwa powinniśmy mieć najwięcej do powiedzenia. Nami stoi Polska i to my powinniśmy rządzić.

Dalej mamy spory o to kto z kim pił wódkę 30 lat temu, a kto nie pił i dlaczego. Kto siedział i z kim? Kto spał na styropianie a kto nie? Zamiast skupić się na osiągnięciach w postaci zrzucenia jarzma sowieckiego i skoku cywilizacyjnego (nie kulturowego), który choć nie przebiegał tak jak wszyscy byśmy tego chcieli to jednak pozwolił chociaż w pewnym stopniu wyjść ze stanu niedoborów i kryzysu. Tymczasem walka o przeszłość trwa w najlepsze. Przyszłość przestaje mieć znaczenie, liczy się historia.

Mamy wreszcie masy które dopiero trzeba uświadomić na nowo co w XXI wieku oznacza być Polakiem. Masy które w większości nie angażują się w politykę, oczekują wciąż że ktoś za nich będzie decydował. Jest rzesza ludzi pozbawiona wiary w to, że mogą coś zmienić. Skupienie się na sprawach dnia codziennego i na własnych "czterech ścianach" sprzyja postawom skrajnie indywidualistycznym i egoistycznym.

Idea narodowa potrzebuje z kolei impulsu aby sprostać wyzwaniom czasów nam współczesnym. Tymczasem w dużej części środowisk panuje niestety intelektualny marazm który sprowadza się do życia przeszłością. Przeszłość choć stanowi ważne źródło inspiracji nie jest w stanie dać gotowych recept na problemy stawiane przed nami obecnie. Inicjatywa powinna powrócić w szeregi wszystkich utożsamiających się z ideami narodowymi. Należy zdobyć się na odwagę intelektualną i wykazać się kreatywnością.

Idea państwowa z kolei również przeżywa swój kryzys. Państwo które sprowadzone jest do roli zarządcy opierającego się na technokratach i biurokracji nie jest w stanie wypełniać swojej roli w stosunku do narodu. Potrzeba więc wspólnego wysiłku który da z pewnością właściwe rezultaty w swoim czasie. Tego sobie i Wam, czytelnicy życzę. Na zakończenie jeszcze jedna myśl Władysława Grabskiego, która może być mottem dla nas wszystkich: „Kto dobrze wejrzy w siebie, kto w sumieniu swem chce

mieć pełne przeświadczenie spełniania swego obowiązku, kto chce stanąć najbliżej tej Siły Wyższej, która jest źródłem wszelkiego bytu, ten nie znajdzie lepszej drogi, jak ta, która prowadzi do służby wszędzie i zawsze Ojczyźnie swojej ponad wszystko. Polska stanie najwyżej, gdy nastąpią w łonie naszego narodu wielkie moralne przemiany, pogłębiające całą naszą stronę duchową. One wydadzą owoce i na polu życia gospodarczego i społecznego i na polu naszej państwowości i na polu naszej kultury ducha. Kierunek woli naszej, to największy zaczyn naszej przyszłości".

Marcin Bebko

Miłosz Jezierski - Jak wygląda świat po "Szturmie!" ?

Czy udało nam się zrobić rewolucję myśli? A przynajmniej ewolucję? Szturm powstał jako pismo mające dokonać dywersji w świecie popkultury i fermentu w mikrokosmosie intelektualnym na polskiej scenie narodowej. 5 lat istnienia pisma i środowiska, które wokół niego się uformowało oraz marki, którą wypromowano nie pozostaje bez śladu na dzisiejszym środowisku narodowym, ale także w jakiś sposób pojmowanej szerzej polskiej prawicy. Nie umknęło to także lewicy i liberalom, którzy od szczucia na środowisko związane z pismem oraz inicjatyw, które powstały niejako wokół przeszło do nazywania „szturmowymi” czy „szturmowcami” kojarzonych z promowanymi tu ideami zjawisk na scenie politycznej. Włącznie z jednymi mniej, drugimi bardziej udanymi próbami opisu środowiska, które się wykreowało albo też zostało w pewien sposób wypromowane w związku z pismem. Często jednak niecelnie.

Na postawione we wstępie pytania odpowiem: nie i tak. Z pewnością Szturm! dokonał pewnego szoku i wstrząsu w kręgach narodowych, a jako, że profil pisma był niepokorny, drapieżny, zaczepny i bezkompromisowy oraz pozbawiony epigońskiej autocenzury, które pozwalało dokonywać często świeżego lub zgoła innego spojrzenia na ideę, politykę, kulturę z tego powodu dorobiło się zarówno zwolenników, sceptyków jak i zagorzałych przeciwników i fanatycznych wrogów - często ze skostniałej części szeroko pojmowanego ruchu. Wydaje się jednak, że pismo w jakimś stopniu walcząc ze szkodliwymi mitami i wprowadzając świeży powiew do środowiska zbudowało pewne fundamenty być może nowej narracji. A przynajmniej kilka jej elementów.

Osiągnięcia

Szturm! zdaje się zdekonstruował pewien bardzo szkodliwy mit, krążący w środowisku narodowym, który budował największe zagrożenie cywilizacyjne ze strony islamskiej imigracji. Owszem, ukuto go w kręgach zachodniej prawicy i wraz z kryzysem migracyjnym powiększono rolę religii jako czynnika szkodliwego przy masowej imigracji. Zupełnie przy tym pomijając inne czynniki i żyjąc jedynie populistycznymi resentymentami. Innym przypadkiem był rzekomy banderyzm i wrodzona antypolskość Ukraińców, która usuwała ich z puli pożądaných do pracy imigrantów, tak jak muzułmanów z terroryzmem we krwi. O ile taki populistyczny straszak mógł działać wykorzystywany cynicznie przez planktonowe grupki lub partie dążącą do władzy, o tyle był mocno szkodliwy, gdyż zakładał, że tylko określone grupy stwarzają niebezpieczeństwo ze względu na ich domniemane resentymety historyczne czy wyznawaną religię.

Szturm! próbował rekonstruować ten mit. Udało się połowicznie.

Przynajmniej pewna zauważalna część środowiska zaczęła stosować retorykę ekonomiczną w stosunku do Ukraińców, mniej histeryczną i tonącą w oparach historycyzmu, która często kończyła się mocną szurią i ostateczną kompromitacją ruchów antyimigracyjnych. Podobnie z imigrantami muzułmańskimi. W końcu powoli mówi się o każdej imigracji trzecioświatowej, której efektem nie będzie wcale zmiana stosunków ekonomicznych i doprowadzenie do obniżenia cen usług i produktów, ale całkowita wymiana ludnościowa i cywilizacyjna, co przejawiać się będzie kosztem bezpieczeństwa socjalnego jak i fizycznego autochtonów.

Etniczna wymiana ludności na obcą mentalnie, rasowo i cywilizacyjnie,

nie ważne czy muzułmanin czy chrześcijanin, przeniesieni z innego świata zachowują mentalność i przekazują ją kolejnym pokoleniom. Przy okazji tworząc mieszane getta, w których autochton czuje się nieswojo. Przykład często przytaczanego Zachodu zaczął przybierać inny kształt. Nie półksiężycyca i hord jhidystów ostrzających noże na gardłach niewiernych, ale bardziej prozaicznie podzielonych społeczeństw, ulic nędzy z walkami gangów, stref no-go, którymi nie interesuje się państwo i totalnie pozbawionego instynktu samozachowawczego otumanianego i podzielonego na elity i resztę społeczeństwa bez żadnej tożsamości. Może także tożsamości narzuconej przez wielkie koncerny, dla wybrańców, którzy zaczną myśleć pod idee skrojone w zarządzie korporacji. Niestety to wyszło tylko połowicznie. Zwycięstwo populistycznej prawicy oraz spory w szeroko pojmowanym obozie narodowym, do tego własne ambicje politycznej kariery ugładziły masowy przekaz i w odpowiednim momencie, gdy można było zacząć debatę nad utratą tożsamości przez Europejczyków i dalej Polaków możliwość taką zaorano. Dodać tu należy, że skończono także z mitem o tzw. „Bastionie Europy”, lansowanym na Marszach Niepodległości. W Szturmie! zanim taki trend się pojawił, napisano kilka tekstów, czemu Polska takim bastionem nie jest. Czemu znajdujemy się tam, gdzie znajdował się zachód Europy w latach 60-80 ubiegłego wieku. Z zadowoleniem dziś obserwuje się fakt, że nie tylko szturmowe środowisko mówi tym samym językiem. Także retoryka fałszywego sukcesu zniknęła. Paradoksalnie to pod rządami prawicy w końcu starto na proch fałszywy i szkodliwy mit usypiający naszą czujność. Polska niestety cecha – dążność do egzaltacji czymś urojonym i chwilowym wykreowała wielką dziurę w społecznym systemie immunologicznym, na szczęście przynajmniej w środowisku narodowym trend zaczyna znikać. Na ile to zasługa Szturmu! nie wiem. Wiem natomiast, że badając publicystykę narodową z okresu około 2015 roku

trudno było natrafić na cokolwiek krytycznego wobec tegoż mitu, a w Szturmie zaczęto podważać mit na równi z upadkiem Europy pod ostrzem islamskiego miecza.

Nie tylko spojrzenie na emigrację zdaje się zmieniać. Nie tak dawno cała prawa strona z jednej strony wyśmiewała we własnych kręgach polityczną poprawność, jednocześnie tłumacząc się przed lewicowo-liberalnym salonem ze swoich „uprzedzeń”, które lewacka inkwizycja wykrzykiwała w ich kierunku. Szturm! stanął w opozycji do metody usprawiedliwień i tłumaczenia się przed wrogiem. Postulowaliśmy narzucenie własnej narracji wobec tolerancji represywnej Nowej Lewicy. Na większość zarzutów lewicy zaczęliśmy odpowiadać.. twierdząco. Nie można w kółko unikać ciosów wroga, należy odpowiadać ogniem.

Powoli, ale nie tylko za sprawą Szturmu! co trzeba przyznać, w środowisku zaczyna funkcjonować prawdziwy opór wobec politycznej poprawności łamiący tabu narzucane przez obóz nowo-lewicowy. Nie możemy bać się własnych przekonań i wstydliwie się z nimi kryć uznając wyższość wroga w sferze kulturowej. Im nie zależy by się z nami dzielić pluralizmem tylko by nas zdeptać. Musimy rozumować dokładnie w ten sam sposób – sposób wojny totalnej. Jest to co prawda początek długiej drogi i idzie to z trudem. Na nasze środowisko spadły gromy za rozbijanie tabu narzuconej narracji. Ze strony lewej... ale i z prawej. Zwłaszcza z prawicy narodowej i endecji.

Z czasem jednak środowiska związane z endecją zaczęły mówić językiem walki z wrogiem. Wyrażano potrzebę zbudowania własnej narracji.

Własnej metapolityki. I jako środowisko szturmowe zawsze powtarzaliśmy, że zbudowanie bazy społecznej pod przyszłą siłę polityczną może zaistnieć tylko przez odpowiednią stymulację kulturową. Angażowanie się w politykę bez zbudowania bazy społeczno-kulturowej tylko niszczy każdy raczkujący potencjał w tym wymiarze.

Przemoc polityczna również w końcu znajduje swoje uzasadnienie nie tylko w obozie lewicowym, gdzie jest wręcz usprawiedliwiana jako, że bije się tych złych, którzy oczywiście przejawiają tradycyjalistyczne lub narodowe poglądy. W naszym obozie również do głosu coraz silniej dochodzi element prawdziwej walki politycznej, a ona rozgrywa się na naszym poziomie na ulicach. Jeżeli zrozumiemy, na czym stoimy i co nam zostało, a została ulica i wpływ na młode pokolenia, oraz brak kompromisów w tej kwestii jeszcze mamy szansę coś ugrać. Potępienie kontr wobec parad LGBT przyniosło tylko efekt odwrotny od zamierzonego. Parady chodzą dalej, ale kontry jakby się wypaliły. Ulica ma swoje prawa, coraz więcej osób w środowisku na szczęście zaczyna to rozumieć.

W oparciu o idee reprezentowane przez pismo była próba utworzenia nowoczesnej narodowo radykalnej organizacji Szturmowców, którzy na początku swojej działalności narobili małego przewrotu na polskiej scenie i wybili wiele okien, by to zatęchłego pokoju wpuścić świeżego powietrza. Wymienione wyżej zjawiska na polskiej scenie narodowej to także zasługa działalności organizacji, która propagowała i aktywnie wdrażała je w życie społeczne.

Łyżka dziegiu

Nie wszystko się udało - trzeba to powiedzieć otwarcie. A pewne rozdziały zakończyły się nawet katastrofą. Chociażby debata o czynniku etnicznym i tożsamości rasowej została w środowisku pogrzebana. Niestety tryumfy świeci koncepcja obywatelska narodu narzucona przez centroprawicę. Obóz narodowy, ten umiarkowany nie zamierza nawet walczyć z tym konceptem co więcej afirmuje go. Szturm! i środowisko obok zostało czarną owcą z uzasadnioną przeciw definicją Narodu. W obliczu masowej

wędrówki ludów i zanikania białych tak zdefiniowane pojęcie narodowości tylko umocniłoby naszą tożsamościową immunologię. Niestety nie udało się nam przebić membrany politycznej poprawności i obóz lewicowy ze swoją mądrością etapów wyraźnie narzucił własną narrację i swój koncept wspólnotowy nie tylko centroprawicy, ale także endecji lub umiarkowanym narodowcom. Separatyzm rasowy pozostanie jeszcze długo tematem tabu, dopóki prawica liberalna będzie narzucać swoją retorykę i swój światopogląd na określenie tożsamości, a nacjonałiści jej słuchać.

W czasach gdy Polska ma podobne problemy z masową imigracją, jedyną ponoć dużą antysystemową imprezę organizowaną przez środowiska narodowe firmuje się zdjęciami kolorowych z flagami polskimi byleby liberałowie skończyli z czarnym pijarem. Nie skończą.

Tu też poniesiono połowiczną porażkę, aczkolwiek jakiś rezultat jest. Próba unikania obrzucenia błotem przez lewicowo-liberalne salony. Gdzieniegdzie zauważalna jest już narracja, która ciosów medialnych od liberałów się nie boi. Jednak daleko tu do bastionu suwerenności wobec czarnego pijaru wrażej strony. Wspomniane pardy LGBT, wykluczanie nacjonalistów z MN czy sprawa Degrella pokazują dobrze, że miękkie kręgosłupy liderów narodowych skłaniają całe tłumy do oddania pokłonu medialnym oligarchiom i wycofania się na pozycje wyjściowe.

Wiele mówiliśmy o kontrkulturze nacjonalistycznej, niestety nie ma jej jeszcze nawet w powijkach, co gorsza nie udało się wykorzenić dawnej subkultury. Prowadzi to do wielu patologicznych sytuacji. Powodem jest brak woli do tworzenia nurtu kontrkulturowego, o którym wszyscy mówią, ale nikt nie chce tworzyć. Do tego doszły także rządowe represje, które skutecznie dławią nasze inicjatywy w zarodku.

W oparciu o pismo nie powstały żadne projekty metapolityczne. Żaden klub filmowy, literacki, nie ma portali z recenzjami, poleceniami, nawet

łoży szyderców. Nie ma analiz w duchu nacjonalistycznym elementów popkultury, które można przekonwertować na nasze medium. Nie potrafimy poza pismem dotrzeć do odbiorcy. W naszych tekstach również brakowało często dokładnych specjalistycznych analiz. Niestety, ale może wraz z pojawieniem się numerów tematycznych redakcja zacznie silić się na zgłębianie wiedzy specjalistycznej lub wchodzić w temat swych felietonów by wyciągać konstruktywną i bogatszą syntezę, nie tylko analizować i krytykować. Nie możemy dać się zgnieść depresyjnej modzie na histeryzowanie gdy jesteśmy słabsi. Nihilizm nas do niczego nie doprowadzi. Dotyczy to także tych, którzy wzięli tzw. w kręgach altright czarną pigułkę, zwłaszcza po rozwiązaniu Szturmowców. Nihilizm nie doprowadzi nas do niczego. Wystarczy spojrzeć za zachodnią granicę. Zresztą w Polsce zmiany idą o wiele szybciej niż na Zachodzie i w temacie multikulturalizmu oraz nasycenia liberalizmem Polska zdaje się być prymusem. W tym przynajmniej kraje zachodnie dogonimy.

Co robić?

Co do samego Szturmu! musi stać się więcej niż pismem i transformować się w miesięcznik, który będzie próbował zmieniać matrycę kulturową. Musimy też skupić się na tematyce kolejnych numerów lub wydań specjalnych. Zacząć zagłębiać się w dziedziny popkulturowe będące obecnie na czasie analizować je i twórczo wykorzystywać ich elementy. Przykładem był krytykowany w piśmie Netflix. Nie bójmy się, oglądajmy, wyciągnijmy elementy, które widza przekonują. Zapytajmy się czemu? Co mogę z tym zrobić? Zajrzyjmy do literatury, recenzujmy. Książki, filmy, muzykę spoza środowiska. Nie mamy własnych twórców? Twórzmy inspiracje. Jakie? Nawet Gatunkowe! Czemu nie wydać numeru zatytułowanego „Cyberpunk? Postapo, Technologia zniewolenie czy

przyszłość”. Piszmy o roli mitu, wyciągajmy z popkultury te elementy natury ludzkiej, które chcemy promować. Tłumaczmy ją na nasz język. Heroizm, odwaga, poświęcenie – uniwersalnie? Nie do końca.. Nie do końca. Umieśćmy te cechy w naszym systemie wartości. W świecie postmodernizmu i równowagi wartości my musimy je balansować. Uwypuklać. W kwestii metapolityki ogranicza nas tylko wyobraźnia. Szturm! nie może zostać wyalienowany, doświadczenia z lat ubiegłych i analizy działania lewicy liberalnej wskazują nam, że musimy zacząć budować albo inspirować do utworzenia ogólnosrodowiskowej membrany, która przetransmituje w umiarkowany sposób to, co radykałowie chcą wyrazić. Wraca kwestia metapolityki. Wokół pisma muszą powstać inicjatywy np. youtuberskie recenzujące gry lub filmy, rozprawiające o sprawach bieżących bez wchodzenia w radykalny język i przeintelektualizowanie. Jednak w odbiorze jak najbardziej w żaden sposób nie ugładzone. Musimy zacząć narzucać ton kontrkulturowy do antykultury postmodernizmu.

Szturm! musi stać się forpocztą wprowadzenia radykalniejszej wersji polityczności Schmitta. Nam nie wolno się cofać. To jest wojna. To nie debata. Nasi odbiorcy muszą wiedzieć, że w tej wojnie nie ma jeńców. Jest upadek naszej cywilizacji i na jej gruzach powstanie zdegenerowany groteskowy twór minispołczeństwa, w którym zwyczajnie wyginiemy jako cywilizacja. Nacjonalista szturmowy nie prowadzi debat z wrogiem. On tylko wykorzystuje moment by zdobyć więcej pola. Po to wywołujemy debaty publiczne. Choćby skandalem. I „Szturm!” mam nadzieję zostanie nadal bezkompromisowy i kontrowersyjny. Kreatywny i niszczyielski zarazem. Nieustępliwy w swym marszu w przyszłość. Pamiętajmy, że jutro należy do nas!

Miłosz Jezierski

Mścisław Pomorski - Nacjonalizm naturalny

Artykuł ten pisany w ramach numeru „Szturmu” podsumowującego dotychczasową, 5 letnią działalność tegoż czasopisma chciałem ująć w ramach refleksji nad ideą narodową jako pochodną naturalnego systemu praw przyrody, wyrażającym się także w rodzimowierstwie, którego polityczną emanacją jest właśnie nacjonalizm, a także odnieść się do stosunku idei narodowej do systemu gospodarczego kapitalizmu i postkapitalizmu.

Fakt, że idea narodowa nie jest domeną tzw. prawicy a korzeni nacjonalizmu można doszukiwać się miejscami bardziej po społecznej i ludowej stronie historycznej sceny politycznej był poruszany już wielokrotnie w Szturmie, podobnie zresztą jak nieadekwatność pojęć prawica / lewica do rzeczywistości politycznej, sztucznie próbującej nadać proste ramy bardziej złożonym i wielopłaszczyznowym twórcom. Ludowość nacjonalizmu wyraża się w fakcie, że nacjonalizm nie jest kolejną ideą opartą na wąskiej i względnie zamkniętej grupie ale bazuje na narodzie jako całości, uwzględniając jego potrzeby względem wszystkich grup społecznych i dążącą do zapewnienia im najlepszych warunków do życia i rozwoju.

Temat nacjonalizmu jako emanacji rodzimej wiary w przestrzeni politycznej otarł się o temat poruszony przeze mnie już w felietonie „O moralność słowiańską” w 55 numerze Szturmu. Pragnąc przypomnieć jego założenia, przedstawiłem tam cechy ducha jakimi powinien kierować się nacjonalista zgodnie z systemem wartości opartym na pierwotnym, słowiańskim podłożu kulturowym, stojącym w opozycji do skrajnie indywidualistycznych i liberalnych postaw współczesnego świata. Dawny słowiańsko a szerzej, europejski system wartości cechujący się wspólnym

kodek kulturowym sięgającym czasów sprzed wielu tysięcy lat a dla którego jednym z głównych nośników były rodzime religie, opierał się na świecie przyrody, pełnym jej bezwzględnych praw, nie znającego miejsca dla słabości i karzącego ją najsurowszą karą, pełnego uczuć, tętniącego życiem i śmiercią, gdzie jednostka ludzka żyje w gromadzie i w niej miała swoje oparcie. Przełożenie tegoż na sytuację społeczną dało początek plemionom i narodom, doprowadzając je do wielkości i upadków. Zestawiając z powyższymi źródłami kulturowymi kapitalizm czy postkapitalizm w zasadzie można odnieść wrażenie, że jest to twór również będący odbiciem praw przyrody ale w systemie gospodarczym, gdzie silniejszy bez sentymentu pożera słabszego a różne formy koncentracji kapitału i przedsiębiorstwa stanowią nową formę gromad i plemion. System kapitalistyczny ma jednak na celu wyłącznie zysk wąskiej grupy posiadaczy i maksymalne uzależnienie od tegoż systemu swoich poddanych – wyrobników. Obca jest mu idea jakiegokolwiek celu poza dochodem a jedynym jego duchem jest mamona, w tym dążeniu nie cofa się przed niczym. To też stawia kapitalizm w sprzeczności z prawami natury, którym w równym stopniu poddane są wszystkie istoty żywe, kapitalizm tworzy natomiast różne biotopy dla tych samych gatunkowo organizmów, osobne dla grupy posiadaczy, osobne dla wyrobników. Z drugiej strony celem wielkich koncernów i światowych korporacji jest stworzenie wielkiego, globalnego rynku z konsumentami pozbawionymi indywidualnych cech, narodowości, wiary, a nawet szerzej - jakiegokolwiek tożsamości, nawet na tak najbardziej biologicznych polach jak rasa czy płeć. Nie bez powodu wielki kapitał od lat wspiera agentury „postępu i nowoczesności” w walce o prawa degeneratów, w walce z państwami narodowymi, wspiera masową migrację, często ludzi z krajów o zupełnie obcej przynależności rasowo-kulturowej. Celem powyższych jest budowa nowego, jednolitego w skali globu społeczeństwa stworzonego z ludzi

wypłukanych z jakiegokolwiek tożsamości reprezentujących te same czcze potrzeby wtłoczone im przez koncerny, pustych skorup podatnych tylko na najprostsze biologiczne instynkty, najczęściej oparte na taniej seksualności, osobników dla których jedynym świętem jest kolejna wizyta w sklepie a kupienie butów doświadczeniem quasi-sakramentalnym. Z powyższego wynika, że kapitalizm występuje przeciw naturze dążąc do jej anihilacji i budowy nowego człowieka. Wspomnieć tu można też o tym, że idei tegoż systemu gospodarczego obca jest jakakolwiek troska o przyrodę która traktowana jest wyłącznie jako źródło surowców które należy pozyskać zanim zrobi to ktoś inny, często w rabunkowy i bezmyślny sposób.

W sukurs kapitalistom idzie system demokracji liberalnej, oderwanej w rzeczywistości od ludzi, będącej teatrem z zakulisowymi intrygami, lobbieniem i globalnymi interesami. Współczesny kapitalizm i demokrację liberalną łączy wspólny cel, jakim jest budowa nowego społeczeństwa, podatnego na wpływy z góry, niezdolnego do samoorganizacji, społeczeństwa które nie będzie się buntować ponieważ wypłukane z całej tożsamości i ogłupione liberalną propagandą nie będzie miało nawet o co walczyć. Taka jest prawdziwa istota sojuszu tych dwóch bestii, absolutna władza, władza nad umysłami i duszami swoich niewolników którym rzucono markowe produkty i wtłoczono szcurzy wyścig za coraz to nowymi dobrami.

Odpowiedzią na powyższe nierówności i występowanie przeciw prawom natury jest solidaryzm narodowy i system spółdzielczy, w którym ludzie pracują mając przed sobą tak zysk jak i cele społeczne. System taki dzięki zwiększonej konkurencyjności wynikającej z większej liczby podmiotów na rynku a zarazem ożywieniu społecznemu skutkuje zwiększoną decyzywnością tak jednostek i społeczności, pozwalając na większe zaangażowanie się w bieżące sprawy które w kapitalizmie i pseudo

demokracji są zupełnie poza wpływem szarego człowieka. Solidaryzm narodowy poprzez dążenie do sprawiedliwości społecznej ma też na celu eliminowanie nierówności, do których doprowadził kapitalizm. Prowadzi to do systemu, gdzie jednostki podlegają zasadom konkurencji i współpracy ale na bardziej równych niż w kapitalizmie zasadach a zarazem bardziej oddaje realia praw natury. System spółdzielczy można porównać do odbicia dawnego słowiańskiego zadrużnego systemu społeczno-gospodarczego opartego na małych wspólnotach lokalnych, do realiów XXI wieku i gospodarki postkapitalistycznej, zaadoptowanego do potrzeb współczesnego świata ale nieoderwanego od odwiecznych praw.

Mściław Pomorski

Maksymilian Ratajski - W obliczu nowych wyzwań

24 września obchodziliśmy 5-lecie Szturmu, a 25 października miną 4 lata samodzielnych rządów Prawa i Sprawiedliwości - należy się spodziewać, że potrwają one kolejną kadencję. Te dwie daty skłaniają do refleksji nad perspektywami i zadaniami, jakie stoją przed naszym Ruchem. Żyjemy w zupełnie innym państwie niż kilka lat temu, nasz Naród się zmienił.

Rządy centroprawicy przyniosły naszemu Narodowi katastrofę. Doceniając 500+ czy minimalną stawkę godzinową, nie możemy zapominać o wadach obecnej władzy. Już na początku kadencji rozgorzał spór o aborcję, który zaowocował czarnym protestem. Prawica, mimo posiadania samodzielnej większości, nie zrobiła nic, aby zwiększyć ochronę życia poczętego. Każdy, kto pamiętał poprzednie rządy Prawa i Sprawiedliwości, mógł się tego spodziewać. Oni są przeciwko aborcji wtedy, kiedy nie mogą przegłosować zmian w Sejmie, a mając władzę umywają ręce. Utrzymanie barbarzyńskiego kompromisu (każdy kompromis jest zdradą i dezercją), nie jest jeszcze najgorsze; trzeba było być bardzo naiwnym, żeby liczyć na PiS-owskie przywiązanie do katolickich wartości i prawa do życia. Prawdziwą katastrofą był czarny protest, który doprowadził do olbrzymich przemian w polskim społeczeństwie. Popularność tego obrzydliwego ruchu zaskoczyła wszystkich, łącznie z samymi inicjatorami - do tej pory potrzeba manifestowania swoich poglądów na ulicy była raczej kojarzona z prawą stroną sporu politycznego. Lewicy liberalnej udało się, za pomocą mediów i celebrytów, przekonać kobiety, że oto rząd chce w niemal faszystowski sposób pozbawić je podstawowych praw i wespół z

Episkopatem szykuje się do wprowadzenia katolickiego szariatu. Czarny protest był punktem zwrotnym, po nim nastąpiły marsze KOD-u i coraz liczniejsze parady pedałów, które jeszcze kilka lat temu były fatalnie zorganizowane, a frekwencja na nich wyraźnie spadała. Dzisiaj tolerancja dla pedałów wydaje się dla większości Polaków czymś oczywistym, a w ciągu kilku lat PiS wprowadzi związki partnerskie. Coraz bliżej nam do upadłych społeczeństw Zachodu. Prawicowy rząd zrobił wszystko, aby zmobilizować do działania liberalną lewicę, dostarczył jej paliwa. Jednocześnie nie zrobił absolutnie nic, aby wprowadzić jakiegokolwiek zmiany w prawie chroniące tradycyjną rodzinę, czy utrudniające działalność organizacjom LGBTP. Jediną grupą prześladowaną przez władze są nacjonaści.

Wielu chciałoby widzieć w prawicy sojusznika w obronie tradycyjnych wartości, tak jednak nie jest - prawica nie potrafi i nie chce walczyć z upadkiem naszej cywilizacji, jest zainteresowana jedynie jego spowalnianiem, kompromisami – walka i chęć budowania czegośkolwiek są „fasyzmem” i „ekstremizmem”, prawica musi być „cywilizowana” i iść z duchem czasów, więc na Zachodzie legalizuje aborcję i daje prawa pedałom, a w Polsce nie robi nic, aby powstrzymać ich marsz.

Cztery lata temu protestowaliśmy przeciwko przyjmowaniu tak zwanych „uchodźców”. Imigrant miał wówczas twarz Ahmeda, który gwałcił określony gatunek zwierząt gospodarczych, a jak ich braknie to także kobiety, wysadza się w metrze czy zamierza pobierać zasiłki. Jedynym plusem było, że czasem robi dobrego kebaba. Obraz wyjątkowo prymitywny i krzywdzący dla wyznawców islamu, ale też utrudniający nam walkę z rzeczywistą imigracją – krwiożerczy terrorysta przyplływający na łódce po socjal działa na wyobraźnię, odwraca jednak

uwagę od rzeczywistego problemu. Prawdziwy imigrant przybywa do Polski pracować (mimo wszystko zarabia się u nas znacznie lepiej niż w jego ojczyźnie), co wcale nie oznacza, że jest mniej groźny. Cztery lata rządów patriotycznej prawicy sprawiły, że Polska przestała być krajem jednolitym etnicznie, codziennie słyszymy na ulicach i w miejscach pracy język rosyjski i/lub ukraiński, codziennie też spotykamy ludzi pochodzących spoza Europy. PiS, który obiecywał nieprzyjmowanie „uchodźców”, masowo sprowadza imigrantów ekonomicznych. Co najgorsze, wielu ludzi uważających się za prawicowców, czy wręcz narodowców, nie widzi w tym żadnego problemu. Myślą, że „Murzyn może być Polakiem, pod warunkiem, że jest katolikiem, wyznaje konserwatywne wartości i nauczył się języka polskiego”. Problem dla nich stanowi nie podmiana ludności, utrata jednolicie narodowego charakteru naszego państwa, a islam i „banderyzm”. Prawica postuluje obraz polskości jako czegoś oderwanego od kwestii etnicznych – Polacy mają być wspólnotą inkluzywną – wystarczy mówić po polsku i kochać nasz kraj, wszak RON była wielonarodowa i wielowyznaniowa (dlatego też musiała upaść, ale tego prawicowi piewcy multikulti nie chcą pamiętać).

Walka z szowinizmem i współpraca między europejskimi nacjonalistami nie mogą sprawić, że zapomnimy o Polakach na Kresach. Jesteśmy nacjonalistami, a to oznacza, że najważniejsza nie może być dla nas mrzonka o międzynarodówce czy nawet fajne kontakty zagranicą, ale dobro naszego Narodu. Szowinizm jest zły, idiotyczny i jakiegokolwiek mówienie o „UPAinie”, lub wręcz „UPAdlinie”, czy „sztucznym państwie, które nie ma prawa istnieć” (skojarzenia z „bękartem traktatu wersalskiego” nasuwają się same) świadczy wyłącznie o głupocie. Eskalowanie konfliktów między nami a Ukraińcami może jedynie zaszkodzić Polakom na Kresach, a to oni powinni być w tych relacjach

najważniejsi. Wilno i Lwów już do Polski nie wrócą, wie to każdy poza ekstremalną szurią. W dalszym ciągu są to jednak miasta, które w historii naszego narodu odgrywają rolę podobną do Krakowa, Poznania czy Warszawy, nadal też na Kresach mieszka wielu Polaków. Musimy dbać o przyzwoite relacje z sąsiadami ze wschodu, bo fakty są takie, że dzisiaj gospodarzami we Lwowie są Ukraińcy, w Wilnie Litwini, a w Grodnie Białorusini. Pomoc dla Polaków na Kresach bardzo często ogranicza się do świątecznych zbiórek książek czy żywności, ale to nie wystarcza! Największym zagrożeniem dla Kresowiaków jest ich stopniowa rusyfikacja (na Litwie) czy ukrainizacja (Kresy południowo-wschodnie). Polska o nich zapomniała (III RP doktrynalnie wyrzekła się Kresowian i Kresów), a kultura i media rosyjskie czy ukraińskie są atrakcyjne dla młodych. Jesteśmy marginesem i dla polskiego szkolnictwa nie możemy nic zrobić, ale naszym obowiązkiem pozostaje wspieranie i tworzenie polskich organizacji młodzieżowych i kulturalnych. Na Kresach toczy się walka o przetrwanie polskości w młodych pokoleniach – o to, aby nie okazało się, że średnia wieku Polaka na Ukrainie wynosi 80 lat, bo młodszy stracą tożsamość. Pozostaje jeszcze kwestia pielęgnowania kresowego dziedzictwa w Polsce – polskość bez Kresów jest karykaturalna, niepełna; Lwów i Wilno odgrywały pierwszorzędą rolę w życiu kulturalnym i politycznym naszego narodu, Mickiewicz czy Piłsudski urodzili się na ziemiach, które dzisiaj już nie należą do Polski.

Wspomniałem o kontaktach z nacjonalistami z innych krajów europejskich. Nie jesteśmy samotną wyspą - jeżeli zginie Zachód, my również się nie ostaniemy. Narody europejskie mają wiele wspólnych interesów, wspólnych wrogów jak masowa imigracja, degrengolada moralna, katastrofa ekologiczna, wielkie korporacje... Mimo różnic mamy też wspólne Dziedzictwo, wyrastamy z tej samej Cywilizacji, wyznajemy

te same Wartości, możemy wzajemnie się inspirować, współpracować. Każdy zdaje sobie sprawę z tego, że narody europejskie mają trudną historię – przez stulecia ze sobą walczyliśmy, w wielu miejscach żyją mniejszości narodowe, których dobro musi być najważniejsze dla nacjonalistów. Szowinizm jednak do niczego nie prowadzi, szkodzi wszystkim narodom.

Trzynastego października PiS prawdopodobnie utrzyma samodzielną władzę w Polsce. Wiemy, czego się spodziewać – w dalszym ciągu patriotyczna i konserwatywna retoryka będzie towarzyszyła masowej imigracji, rosnącej tolerancji dla pedałów i społecznemu przyzwoleniu na aborcję. Możemy być też pewni, że nie zmieni się polityka wobec nacjonalistów.

Celowo pomijałem w tekście Konfederację. Nie umiem przewidzieć, czy uda jej się przekroczyć próg wyborczy. W chwili obecnej bardziej prawdopodobne wydaje się, że trochę jej zabraknie, ale o finanse Korwin z Winnickim nie powinni się martwić – subwencję mają praktycznie w kieszeni, a to był główny cel tej egzotycznej koalicji. Jej wejście lub jego brak nic nie zmieni w interesujących nas sprawach. Owszem, Robert Winnicki będzie dużo mówił o imigracji z Ukrainy, ale dlatego, że przeszkadza mu „banderyzm”, wszak dawno już wyparł się definicji narodu jako wspólnoty etniczno-językowo-historyczno-kulturowej, odrzucając ten pierwszy, najważniejszy element. Będzie też poruszał inne ważne tematy jak Kresy, aborcja, propagowanie zbrodni, podobnie jak inni przedstawiciele RN, którzy ewentualnie wejdą do Sejmu, ale wiemy już, że nie możemy od niego oczekiwać obrony prześladowanych przez państwo nacjonalistów, wręcz przeciwnie - z przyjemnością potępi nas w liberalnych mediach. Z kolei korwiniści to oczywisty wróg wszystkiego co

wspólnotowe. Jeżeli Konfederacja się rozpadnie, płakać nie będę. Jej ewentualne wejście mogłoby pomóc w głoszeniu naszych haseł, gdyby oczywiście Winnicki i jemu podobni nie byli tchórzami, chcącymi uniknąć mainstreamowego ostracyzmu. Pamiętajmy, że dla demoliberałów najważniejsza jest wolność każdego człowieka, oczywiście tak długo jak jest demoliberałem, w przeciwnym wypadku należy go zakneblować jako „faszystę” - nie ma z nimi o czym dyskutować, co niektórzy muszą w końcu zrozumieć.

Podstawowym celem na najbliższe lata powinno być wypracowanie własnej narracji i umiejętności jej sprzedawania masom. Straciliśmy wszystko, co udało nam się wypracować w latach 2010-2015, nasz Naród ulega demoliberalnej propagandzie, która poczyniła ogromne spustoszenie w ostatnim czterolecu. Przyszłość zależy od tego, czy nauczymy się docierać do ludzi. Odcinanie się i przeproszenie może tylko zaszkodzić nam wszystkim, podobnie jak sekciarstwo, obrażanie się i subkulturowość, więc winę ponoszą tutaj obie strony narodowego sporu. Co ciekawe nigdy nie widziałem, żeby umiarkowana lewica przeproszała za radykałów, zapewne dlatego, że lewica w przeciwieństwie do prawicy chce zdobywać coraz więcej, zmieniać społeczeństwo, a nie tylko te zmiany spowalniać – to jest właśnie przyczyną ich sukcesu. Walcząc o umysły Polaków musimy stworzyć sprawne media, atrakcyjną ofertę kulturalną, klimat intelektualny. To, co podoba się ekstremiście, nie trafia do zwykłego Kowalskiego. Czeka nas zadania trudne, prawie niemożliwe, ale to jest wojna, którą na razie przegrywamy z kretesem. Wojna o przyszłość i kształt naszego Narodu.

Maksymilian Ratajski

Wojciech Titz - Perspektywa nacjonalizmu w Polsce

Nacjonalizm i jego przyszłość jest tematyką coraz bardziej interesującą. Społeczeństwo nie tylko w Polsce, ale w całej Europie zaczyna się w moim odczuciu radykalizować poglądowo. Coraz rzadziej można spotkać na ulicy osobę tzw. apolityczną.

Problematyka nacjonalizmu w Polsce

Nacjonalizm w Polsce nie jest zbyt popularną ideą w mediach głównego nurtu czy przestrzeni publicznej. Wynika, to między innymi z faktu przeciętnego obrazu nacjonalisty w oczach Polaka, co spowodowane jest latami 90-tymi i niewątpliwie zbyt mocnego związania z ruchami kibicowskimi. Szary Kowalski myśląc o nacjonalistach nie widzi w oczach wyobraźni człowieka oczytanego, pełnego szyku i elegancji, lecz łysego, zataczającego się pato-naziola zamawiającego 5 piw do średniej jakości muzyki albo po prostu zwykłego przysłowiowego dresa ubranego w odzież „patriotyczną”. Nacjonalistami w oczach społeczeństwa nie wykształcili twardego kręgosłupa ideologicznego i *de facto* mało kto wie o co my walczymy i czego chcemy. Oczywiście nie jesteśmy ideologicznym monolitem i byłoby bardzo źle, gdybyśmy się takim stali, jednak nie możemy wiecznie odwoływać się i podgrzewać tego samego kotleta z roku 34-ego, ponieważ ten kotlet w końcu przestanie się nadawać do jedzenia. Jedynie nieliczne grupy zdecydowały się na dostosowanie przekazu i środków do realiów. Niestety, grupy te albo wciąż rozmontowują służby bądź są one zbyt mało liczne by trafić na szersze wody.

Nacjonalizm w Polsce swoją podwalinę ideologiczną jeszcze w okresie IIRP opierał na myślach adekwatnych do tamtejszych realiów, co wymagało od tych którzy popierali jego postulaty ciągłego samorozwoju intelektualnego w celu umiejętnego dostosowania idei do zmieniających się warunków. Sytuacja jednak wygląda troszkę inaczej a od upadku PRL nacjonaści w dużej większości przekaz opierali o postulaty walki z komuną, mimo iż ten czas minął, a zamiast walki z faktycznymi problemami, jak plan Balcerowicza i niszczenie przemysłu, ówcześni nacjonaści skupili się na walce subkulturowej. To wszystko składa się na brak poparcia szarego Kowalskiego a wręcz ignorowanie naszej idei. Nasi poprzednicy przespali idealny moment naszej walki, skupiając się na *heilowaniu* i biciu punków tworząc z nas w oczach społeczeństwa zbiorowisko patologii o przeciwstawnej do anarchistów poglądach. Niestety, aktualne poczynania Ruchu Narodowego tylko i wyłącznie potwierdzają moje słowa. Ludzie uznający się za ideowych nacjonalistów czy Endeków, upadają w ścieku polityki, łapiąc za brzytwę, zamiast skupić się na pracy oddolnej, idą ramie w ramię z wolnorynkowymi szumowinami, do których pewnie nie jeden narodowiec jeszcze 85lat temu odczuwałby odrazę.

Czas na zmiany!

Na całe szczęście widzimy powoli światło w tunelu i nie jest to metafora pociągu, który nadjeżdża w naszą stronę. Możemy zaobserwować powolny, lecz jak na nasze warunki znaczący skok ideologiczny wśród niektórych grup i organizacji. Coraz to więcej szczególnie młodych działaczy zaczyna czytać i od nowa uczyć się idei narodowej, jednak już przystosowanej do dzisiejszych czasów i stale modyfikowanej. Nadchodzi czas zmiany, czas odrzucenia starych schematów działań i myśli.

Nacjonaliści zaczynają coraz to chętniej trafiać przekazem już nie jedynie do wybranej grupy osób przy okazji rocznicy wydarzenia historycznego, lecz coraz głośniejszą zaczynają mówić o problemach szarego obywatela, którego tożsamość jest powoli, lecz skutecznie wypierana przez konsumpcjonizm i hedonizm. Środowisko nacjonalistyczne zaczyna powoli dorastać. Powoli chyba stawiamy ideologiczne pierwsze kroki w celu dostosowania się do realiów i zaczynamy rozumieć jak działają pewne schematy oraz, że działanie uliczne to nie wszystko, lecz jedynie propagandowy dodatek służący akcentowaniu naszych myśli i poglądów. Niestety, ci ludzie to wciąż mniejszość w naszym środowisku, a i często zdarzają się przypadki tępienia takich osób, co wychodzi poza wszelkie normy etyczno-moralne. Środowisko nacjonalistyczne musi raz na zawsze pożegnać się z koleśnictwem i innymi układami, które zabijają ten ruch od środka. Póki nie zaczniemy walczyć z tymi wadami, o których wcześniej wspomniałem, będziemy wiecznie uważani za bandę rekonstruktorów i małolatów ubranych w kominiarki, utopijnie wierzących w rewolucję, która nigdy nie nadejdzie. W końcu jak ma nadejść zmiana skoro my od 1989 roku nie potrafiliśmy do tej zmiany zachęcić a wręcz przeciwnie. Nie potrafiliśmy wykorzystywać swoich momentów. Gdy nadchodził nasz czas my albo uderzaliśmy w kompletnie nieważny temat, albo robiliśmy z siebie bandę patologii w kominiarkach. My świata sami nie uratujemy. Do tego potrzebni są ludzie, których musimy jakoś zachęcić, a nigdy tego nie zrobimy będąc tak wyobcowani od realiów i problematyki społeczeństwa, zamykając się w wąskich ramach ideologicznych z początków ubiegłego wieku. Dlatego tak ważna jest ciągła edukacja i samorozwój, ponieważ bez tego nie możemy mówić o nawet podwalinach zmian, bo by były zmiany potrzebny jest czynnik, jednak gdy już ten czynnik nadejdzie, zerwiemy się i uderzymy w cały ten system niczym SZTURM.

Wojciech Titz

Michał Walkowski - Czym jest "Szturm"?

Czym jest Szturm? Nie byłbym sobą, gdybym nie zadał sobie i Wam tego pytania w wyjątkowym numerze, który wychodzi w piątą rocznicę istnienia naszego pisma. W ramach mojej krótkiej, lecz konkretnej odpowiedzi na to pytanie, chciałbym w obrębie trzech jej elementów wyrazić to, co uznaję za ważne i – co ważniejsze – istotowe dla Szturmu oraz co mnie w ogóle trzyma przy tym miesięczniku, jak i całym zbudowanym wokół niego środowisku. Dodam, że dla mnie będzie to również w pewien sposób ważny tekst. W ramach małego podsumowania również mojego wkładu w pismo, udało mi się ustalić, że jest to mój 45. tekst w Szturmie. Nie przedłużając jednak – przejdźmy do tego, co najistotniejsze w Szturmie.

Szturm to walka. Przede wszystkim. Nie wyobrażam sobie naszego pisma, czy tym bardziej środowiska bez kultu walki. Walki rozumianej nie tylko jako zmagania ze światem zewnętrznych wrogów, ale przede wszystkim z samym sobą. Na tym opiera się siła każdego, kto „w historię zrywa się jak w Szturm”. Na walce. Wielopoziomowej, przemyślanej i bezgranicznie ofiarnej walce. Muzułmanie w teorii Dżihadu zawierają nie tylko walkę z niewiernymi – to jest tzw. „mały dżihad”. Wielkim Dżihadem określa się natomiast właśnie walkę z samym sobą – własnymi słabościami, ułomnościami, niezdyscyplinowaniem, czy błędami. Obie te płaszczyzny wzajemnie się dopełniają, ale stanowczo ważniejszą rolę odgrywać dla nas powinien bój z własnym „ja”. W końcu naczelną zasadą nowoczesnego nacjonalisty zawsze powinna być максима „Od zwycięstwa w sobie do zwycięstwa w narodzie!”

Szturm to wartość. Wartość dodana. Zawsze i wszędzie stawiamy na głos

nieszampowy i bezkompromisowy. Dzięki niemu wiele się zmieniło w środowisku narodowym, a przynajmniej można być pewnym, że zainicjowaliśmy naszym fermentem sporo ważnych zmian wewnątrz niego. Wystarczy wspomnieć choćby takie wątki, bez których nie można sobie wyobrazić naszego środowiska, jak np. antyszowinizm, antyhistoryzm, antyliberalizm, czy chociażby kult siły, witalności i walki, promowanie oryginalnych mitów narodowych, paneuropeizm, czy podkreślenie wagi etnicznej koncepcji narodu. Niezmiennie podtrzymuję opinię, że jesteśmy pismem tworzonym przez nacjonalistów dla nacjonalistów, a to wbrew pozorom stanowi naszą siłę – szczególnie w związku z naszą efektywnością.

Szturm to nacjonalizm nowego milenium. „Idzie nowe...” – tak zaczynają się hasła uliczne, jak i utwory muzyczne, ale i wiele akapitów tekstów publicystyki nacjonalistycznej. I słusznie. Bo Szturm to nie budujące, wzniosłe i puste w swym przekazie frazesy. Staramy się, by nasz przekaz autentycznie wyrażał stan naszego ducha. Stąd tyle słów o arystokracji ducha. Stąd forma naszych haseł. Stąd wreszcie nasza rewolta – rewolta przeciw współczesnemu światu. Wierzymy, że mamy słuszość i wierzymy w zwycięstwo, bo jutro należy do nas! Szturmem w historię!

Michał Walkowski

Ankieta na 5-lecie "Szturmu":

Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Grzegorz Ćwik

- 1. Jak ocenić można stan idei narodowej i nacjonalizmu jako takiego po 30 latach trwania 3 RP? Co udało się zrealizować polskiemu nacjonalizmowi, czego nie udało i jakie są tego przyczyny?**

Sądzę, że wszystko zależy od przyjętej perspektywy i oczekiwań. Jeśli spojrzymy na polską rzeczywistość po 2 wojnie światowej, to uznać za duży sukces trzeba to, że nacjonalizm jako taki w ogóle istnieje w naszej przestrzeni publicznej. Przecież przez 45 lat okupacji sowieckiej idea ta była *de facto* zakazana, a incydenty w rodzaju „Grunwaldu” były koncesjonowanym nacjonalizmem na pasku SB. Z drugiej strony, jeśli porównamy obecny polski nacjonalizm do tego przedwojennego czy do innych krajów europejskich, to uderza w nas słabość liczebna, organizacyjna, polityczna, społeczna i ideologiczna. I jak sądzę perspektywa ta będzie właściwsza. Nie dlatego, że lubię się poużalać, lub krytykować dla krytykowania, ale dlatego, że faktycznie nasz nacjonalizm jako taki jest obecnie po prostu słaby. Wbrew medialnemu obrazowi, któremu sami *nolens volens* ulegamy, nasze spektrum oddziaływania na Naród maleje i choć proces ten nie jest bardzo szybki, to jednak stały. Sukcesem polskiego nacjonalizmu bezspornie jest to, że idea ta jest obecna w życiu publicznym i jako taka jest rozpoznawalna. Przeciętny Polak czy Polka po prostu mają świadomość, że w Polsce funkcjonuje nacjonalizm jako światopogląd, forma działalności i stosunku do rzeczywistości. Sukcesem jest także fakt istnienia nacjonalizmu w formie

organizacyjnej. Młodzież Wszechpolska, Obóz Narodowo-Radykalny, Stowarzyszenie Niklot i szereg innych inicjatyw to na pewno warte odnotowania formy oddziaływania na społeczeństwo. Nieformalne inicjatyw jak choćby Autonomiczni Nacjonaliści czy niestety nieistniejący już Szturmowcy także warte są wspomnienia. Nacjonalizm objawił się także w formie publicystyki, prasy, projektów o charakterze think-tanków, które w mniejszy lub większy sposób wpływają na ideologiczny dyskurs. Wymieńmy tu portal Autonom, 3Droga, nacjonalista.pl, narodowy.net, kierunki.info. Z prasy choćby „Szczerbca”, „Wszechpolaka”, „Tryglawa” a przede wszystkim absolutną perłę i najlepszy pod względem merytorycznym periodyk narodowy, czyli „Politykę Narodową”. Funkcjonują także wydawnictwa książkowe o charakterze narodowym, jak choćby Capital Book. Zarówno wznowienia klasyków myśli narodowej, jak i wydawanie nowych pozycji czy tłumaczenie pozycji zagranicznych bezsprzecznie jest dla nas, jako środowiska nacjonalistycznego, obowiązkiem.

Nie ukrywam, że mimo wszystko „moda na patriotyczne koszulki” również jest pozytywnym skutkiem oddziaływania nacjonalizmu. Abstrahując od tego, czy przeciętny człowiek noszący koszulki z Wyklętymi, husarią czy Powstaniem Warszawskim ma choćby elementarną wiedzę na ich temat, to masowa obecność takiej odzieży ma co najmniej 2 pozytywne skutki. Po pierwsze w przestrzeni publicznej funkcjonuje powszechnie zbiór *naszych* motywów, tradycji i odwołań. Nawet lewica ma doskonale świadomość, że w tej materii poniosła ogromną porażkę. Po drugiej noszenie takiej odzieży oznacza poczuwanie się do pewnych elementarnych sfer solidarności narodowej i wyznawania podstawowych wartości, jak Naród, ojczyzna, rodzina czy religia. To zysk już sam w sobie.

Największy niewątpliwie sukces polskiego nacjonalizmu, jak i jednocześnie najbardziej niewykorzystana karta, to z pewnością Marsz Niepodległości, który od 2010 roku stał się stałym elementem życia publicznego w naszym kraju. Oczywiście, wydarzenie to było już organizowane wcześniej przez środowiska narodowe, jednak w 2010 na skutek różnych przyczyn stało się niezwykle popularne, skupiając uwagę dziennikarzy i polityków. Popularność jego trwa do dziś, a o ile w 2010 roku udział wzięło ok. 10 tysięcy ludzi, to w następnych latach zdarzały się wypadki (2018), że liczba uczestników dochodziła do 250 tys. Tym samym jest to bezsprzecznie największa i do tego cykliczna manifestacja w kraju oraz w Europie o takim charakterze. Abstrahując od opinii o twórcach sukcesu Marszu z 2010 roku, uznać trzeba Marsz Niepodległości za sukces. Pamiętajmy, że w roku 2010 polityka usuwania wszelkiej narodowej dumy, świadomości i patriotyzmu oraz szerzenie kosmopolityzmu i poczucia wstydu oraz niższości wobec zachodniego „postępu” były daleko zaawansowane. Środowisko, którego symbolem była i jest „Gazeta wyborcza”, samo pomogło rozpropagować wydarzenie, które trwale (póki co) trend ten zatrzymało a wręcz odwróciło. I o ile krytykować można turbo-patriotyzm i wspomnianą modę na koszulki z Pileckim czy „Inką”, to zapewniam Was – lepiej, żeby ludzie nosili koszulki z Nimi i nie do końca wiedzieli kim byli, niż żeby na ich miejscu był Che Guevara.

A co się nie udało i z czego to wynika? Nie udało się stworzyć faktycznie nacjonalistycznej partii politycznej, która w sposób stały i szeroki funkcjonowałaby w życiu politycznym i parlamentarnym. Nie mamy w niniejszej ankiecie wystarczająco dużo miejsca na wyszczególnienie czemu partią taką nie jest Ruch Narodowy. Wyliczę więc skrótowo: brak faktycznie nacjonalistycznego programu politycznego, który byłby w rzeczywistości realizowany; brak choćby próby stworzenia własnej bazy

społecznej; sojusze z politykami liberalnymi, którzy całkowicie wzięli w niewolę polityczną i ideową Ruch Narodowy – ten zrzekł się na ich korzyść swej podmiotowości i większości postulatów ze swego programu politycznego; słabość liczbowa i jakościowa kadr, która przekłada się na zwykły analfabetyzm polityczny; nieumiejętność stworzenia własnej kontrnarracji. W efekcie nie mamy faktycznie nacjonalistycznej partii politycznej w tzw. „głównym nurcie”, a ta która funkcjonuje to bardziej populistyczna partia wolnościowo-konserwatywna.

Ogromnym problemem nacjonalizmu jest jego nierówne rozwinięcie jako idei i programu. Myślę, że spokojnie można nazwać to niedorozwojem ideologicznym, bo o ile w kilku tematach (lgbt, historia, etc.) nacjonalizm ma sporo do powiedzenia, o tyle w szeregu istotnych kwestii nie istnieje narracja nacjonalistyczna – chociażby w kwestii rynku pracy, stosunku do kapitalizmu, kwestii klimatycznych i dziesiątków innych.

Cały czas nacjonalizm cierpi na ogromny problem wynikający z zacementowania liberalizmem, który nad Wisłą obrał postać korwinizmu. To zresztą znamionuje inny problem naszego środowiska, a mianowicie brak własnych autorytetów politycznych i intelektualnych, co konsekwentnie wykorzystują liberałowie, populiści, konserwatyści i inni szarlatani polityczni, którzy raz po raz zagarniają poparcie osób o poglądach narodowych. Dodajmy – zagarniają je bardzo często dla swych poglądów, które są antynarodowe.

Nie posiadamy jako nacjonałiści własnej kontrkultury, rozumianej jako formy wpływania na społeczeństwo poprzez muzykę, literaturę, film, sztukę. Pojedyncze dosłownie przypadki wiosny nie czynią, bo porównując ze środowisko anarchistyczno-liberalnym (choćby tzw. „skłotersi”) to widać różnicę kilku poziomów.

Ruch nacjonalistyczny, podobnie jak prawie cała prawica nie mainstreamowa, jest niestety obecnie ruchem w dużej mierze

antynaukowym. Nie posiadamy zazwyczaj wiedzy na tematy, których tak chętnie się podejmujemy. Polityka, ekonomia, społeczeństwo, kwestia klimatyczna, transport, geopolityka i stosunki międzynarodowe – porównajcie proszę to jak kwestie te opisuje choćby „Nowy Obywatel”, a jak my. Nie chodzi mi oczywiście o ideologiczny odcień „Nowego Obywatela”, ale o ogromną merytoryczność i naukowość tego, co ludzie ci robią. Tymczasem my mamy wyświechtane anegdotki i memy od Korwina czy innego liberała, powszechnie powtarzane sofizmaty i poczucie jakiejś elitarności, która nijak się ma do realiów. W efekcie tego narodowcy walczą ze szczepionkami, „socjalizmem” i „komuną”. Nacjonalizm nie stanowi dziś alternatywy dla przeciętnego obywatela. To tylko nam się wydaje, że jesteśmy elitą, którą posiadała wyższą prawdę. To nieprawda, jesteśmy coraz bardziej zmarginalizowaną grupą, której szczątkowy program nie jest w stanie rozwiązać prawie żadnego problemu tego Narodu i kontynentu.

Wreszcie zauważyć trzeba, że środowisko nacjonalistyczne w stopniu wysoce niedostatecznym skupiło się na metapolityce, często w ogóle nie dostrzegając palącej potrzeby podjęcia wyężonej pracy na tym polu. Efektem tego jest brak planowego i rozpisanego w dłuższej perspektywie czasu wpływu na społeczeństwo.

Pytanie o powód tego stanu rzeczy jest skomplikowane. Na pewno fakt zerwania dziejowej ciągłości naszej formacji i idei odgrywa tu ogromne znaczenie. Od roku 1944 do roku 1989 nie było w Polsce oficjalnie nacjonalizmu, nacjonalistyczne książki, broszury i cała tradycja były zwalczane, a wielu ludzi związanych z ideą narodową przed Wrześniem poniosło śmierć lub wyemigrowało po wojnie.

Dużym problemem nacjonalizmu jest jego archaiczność, jeśli idzie o formy, poniekąd także o treść, przez co stajemy się nieskuteczni.

Elementem silnie dla nas niekorzystnym jest subkulturyzacja i idące w

parze z nią patologie, jak chociażby problemy z używkami. Brakuje nam form działalności odpowiednich do naszych czasów – stowarzyszeń, fundacji, wydawnictw, tytułów prasowych, think-tanków, mediów. Brakuje nam systematyczności, konsekwencji, umiejętności wyjścia poza środowiskowe myślenie oparte o akceptację wąskiej grupy osób z ruchu. Boimy się wręcz skuteczności i sukcesu, coraz bardziej się marginalizując. Co gorsza robimy to na własną prośbę.

Ruch nacjonalistyczny jest też ruchem młodym i naiwnym, stąd wszelkiej maści populiści i *Janusze biznesu* wykorzystują nas bez litości i skrupułów. A my jak to my, ciągle popełniamy te same błędy, zawierzamy w te same kłamstwa, wierzymy w te same ułudy.

2. Jakie są obecnie najważniejsze cele i wyzwania polskiego nacjonalizmu? Co, jako środowisko narodowe, musimy zrealizować w pierwszej kolejności? O jakie elementy trzeba wzbogacić ideę narodową i na czym powinniśmy się skupić w naszej działalności narodowej?

Ze względu na to co pisałem w poprzednim punkcie, jasnym jest, że tych wyzwań dla nas, nacjonalistów jest dość dużo. Najważniejsze jak sądzę dzielą się na:

1. Wypracowanie spójnej, radykalnej i merytorycznej ideologii polskiego nacjonalizmu,
2. Stworzenie i wdrożenie odpowiednich narzędzi do realizacji działań metapolitycznych.
3. Opracowanie podstaw działalności społecznej i lokalnej, która umożliwi powstanie nowej, prawdziwie nacjonalistycznej partii politycznej.

Kolejność tu zresztą jest nieprzypadkowa i stanowi niejako odpowiedź także na drugą część pytania.

Kwestia ideologiczna jawi się nam jako najważniejsza, gdyż w trwających od 1789 roku *czasach ideologicznych*, warunkuje ona każda inną materię. Oznacza to, że kwestia ideowa i programowa jest najistotniejsza dla naszej walki na poziomie meta. Bez określonej idei nie jesteśmy bowiem w żadnym stopniu wypracować konkretnych rozwiązań, wdrożyć kontrnarracji czy nawet trafnie zdefiniować przeciwnika. W Polsce problem ten widać szczególnie mocno, gdy pod uwagę weźmiemy straszliwą mizериę ideową Ruchu Narodowego, którego poza populistycznymi i pustymi hasłami, nie reprezentuje żadnej faktycznie głębokiej idei, a jego wiernopoddańczy stosunek wobec frakcji liberałów i korwinistów tylko to potwierdza.

Opracowanie idei warunkuje to w jaki sposób należy ją przetwarzać, to jest dokonać transmisji z poziomu zrozumiałego dla wąskiego grona osób interesujących się ideą i polityką do szerokich mas społeczeństwa.

Jednym z bowiem największych bolączek nacjonalizmu w Polsce jest brak publikatorów i środków działania, które docierałyby do innych grup odbiorców, niż sami nacjonałiści. Nie ma co bowiem ukrywać – na obecną chwilę duża część „roboty” nacjonalistycznej trafia wyłącznie do samych nacjonałistów, czyli niejako w próżnię. Sensem pracy narodowej w obecnej sytuacji jest wypracowanie odpowiednich środków – stowarzyszeń, fundacji, portali, wydawnictw, i innych inicjatyw, które pozwolą szeroko i głęboko wpływać na sferę metapolityczną.

Już nieodżałowany Faye zauważył, że jednym z większych błędów francuskiej Nowej Prawicy było zignorowanie działalności politycznej. Nie chodziło tu oczywiście o udział w polityce dla samego udziału lub określonych korzyści, ale o politykę rozumianą jako narzędzie metapolityki. To zaś jest jak najbardziej możliwe – o ile tylko powstaje

nie jako bezideowy i karierowiczowski twór nieokreślonej narodowo-patriotycznej opcji, ale jako efekt pracy społecznej i lokalnej. Jak sądzę taka droga właśnie powinna być naszym celem – tworzenie struktur lokalnych, które w porozumieniu ze sobą realizowałyby szereg działań społecznych i oddolnych, co z czasem skutkowałoby wytworzeniem się bazy do działalności politycznej.

Jeśli chodzi o elementy, którymi należy wzbogacić ideę to jest ich dużo, co wynika z wymienionego wyżej głębokiego niedorozwinięcia stanu naszej idei. Najważniejsze, jak sądzę, kwestie dla nas to:

- Sprecyzowanie koncepcji Narodu, przez co rozumiem ostateczne odrzucenie tzw. „nacionalizmu obywatelskiego”, który w obecnych czasach *nolens volens* musi iść w jednej parze z multikulturalizmem. Oprzeć musimy się o koncepcję etniczno-kulturową.
- Kolejna kwestia to duży dział, który zbiorczo nazwać można ekonomiczno-społecznym. Celem tu musi być stworzenie własnej narracji i analizy zjawisk gospodarczych i ich wpływu na społeczeństwo, oraz rozwiązań, które będą stanowiły alternatywę zarówno dla kapitalizmu, jak i pomysłów nowej lewicy. Odrzucenie liberalnych paradygmatów, myślenie oparte o solidaryzm narodowy i świadomość szybkości przemian cywilizacyjnych oaz technologicznych to niezbędne elementy naszego nacjonalistycznego światopoglądu.
- O wwestii klimatycznej mówiliśmy, mówimy i będziemy mówić. Podobnie jak o zanieczyszczeniu środowiska naturalnego, dobrze rozumianej ekologii, energetyce i innych zagadnieniach, które spoić można klamrą pod nazwą „dbałość o środowisko naturalne”. Element ten w idei narodowej jest mocno nieobecny, często wręcz wyszydzany i z zadziwiającą łatwością oddawany lewicy i liberałom, a to nie tylko błąd polityczny i wizerunkowy, ale także merytoryczny, gdyż zagrożenie klimatyczne jest coraz bardziej palącym zagrożeniem.

- Formułowanie koncepcji międzynarodowych i geopolitycznych może wydawać się, biorąc pod uwagę „znaczenie” środowiska narodowego, cokolwiek śmieszne. Z drugiej jednak strony proszę wyobrazić sobie sytuację, gdy jakimś cudem środowisko narodowe dochodzi do głosu i ma decydować także o takich aspektach jak relacje z innymi krajami, ogólny kierunek naszej polityki międzynarodowej, etc. Dlatego też obowiązkowym dla nas elementem jest zajęcie się kwestiami geopolitycznymi i międzynarodowymi. Nie możemy tu oczywiście pozwolić sobie na historycyzm, narrację opartą na walkę z „komunizmem” (Rosja), „nazizmem” (Niemcy) czy „banderyzmem”. Zresztą, to właśnie w materii międzynarodowej najpełniej objawia się analfabetyzm polityczny polskiej myśli narodowej czasów obecnych. Określenie celów, warunków i zasad poruszania się Polski po geopolitycznej planszy to *must be* naszych wysiłków ideowych, a znaczenie tego jest tym większe im bardziej uwidacznia się przetasowanie widoczne w światowej polityce (zmniejszanie się roli USA, zwiększanie Chin i Indii, etc).
3. **Jakie są szanse i pułapki dla polskiego nacjonalizmu? Co może pozytywnie zdeterminować rozwój idei narodowej w niedaleki przyszłości, a co negatywnie?**

Podstawowym, i często pomijanym, elementem który jest dla nas oczywistym plusem, jest fakt, że to my stoimy po stronie Prawdy. To my bronimy naturalnych praw, tego co zdrowe, czyste, normalne i właściwe. Przeciw nam występuje cała wspaniałość naszych czasów, który stanowi w najwyższym stopniu dehumanizację i cywilizacyjny regres oraz upadek. Oczywiście, powyższe niewiele lub zgoła nic nie zmienia w kwestiach praktycznych, jednak jak sądzę warto o tym pamiętać i mieć tego świadomość.

Szansą z pewnością jest narastający kryzys cywilizacyjny, swoista konwergencja katastrof, o której pisał Faye. Multikulturalizm, postępujący kapitalizm, liberalizm, upadek duchowości, do tego przemiany geopolityczne i klimatyczne w efekcie doprowadzić mogą do daleko idących zmian obecnego *status quo*. Wszystko to potęgowane będzie najpewniej także strategiczną zmianą w światowej geopolityce. W tym wypadku otwiera się dziejowa szansa dla nacjonalizmu, a zasada „im gorzej, tym lepiej” nabiera całkiem sporo sensowności.

Niewątpliwie cały czas w polskim Narodzie znajdują się spore pokłady poczucia normalności, które przełożyć mogą się na poparcie określonych inicjatyw i projektów, zwłaszcza o charakterze społecznym. Zadaniem dla nas jest przełożyć nacjonalizm na język zrozumiały dla normalnego i zwykłego obywatela, a nie tylko osoby z „klimatu”.

Możliwości prawne funkcjonowania legalnych i oficjalnych struktur także są duże, a posiadanie stowarzyszenia czy fundacji jest zyskiem samym w sobie.

Cały czas spore rzesze młodych osób identyfikują się z tak czy inaczej postrzeganą ideą narodową, co przy dobrym wykorzystaniu tych grup i zaproponowaniu im sensownych form aktywności, spowoduje, że nie będziemy musieli martwić się o kadry.

Pułapki i negatywne determinanty polskiego nacjonalizmu to przede wszystkim jego wewnętrzne ograniczenia, które od wielu lat dają o sobie znać: archaiczność form działania, niewykrystalizowana ideologia, szybkie „wypalanie się” działaczy, subkulturyzacja i zamykanie się na działalność zewnętrzną. Ponadto od wielu lat polski nacjonalizm, zwłaszcza ten upolityczniony, popełnia poważne błędy: kolaborację organizacyjną i ideologiczną z liberałami, karierowiczostwo, sojusze z osobami, które zwać się zwykło „szurami”, posunięty do skrajności historycyzm. Prawica narodowa jako taka jest też zarażona

antynaukowością, do każdego tematu podchodzi emocjonalnie i histerycznie, przez co – jak słusznie zauważył Alain de Benoist – nie jest w stanie stworzyć swojej narracji, sposobu analizy rzeczywistości i przede wszystkim refleksji.

Ogromnym problemem polskiego nacjonalizmu jest jego wewnętrzny podział i zacierzenie temu towarzyszące. Walki i konflikty jednych organizacji z innymi zwykle (choć nie zawsze) są bez sensu, bo w przeważającej większości kwestii zdanie mamy wspólne, a dla osoby spoza środowiska te konflikty są zupełnie niezrozumiałe. Ponadto prowadzi one do spadku i tak niewielkiej skuteczności naszej działalności. Z jednej strony upolitycznienie i poczucie wyższości niektórych działaczy głównego nurtu nacjonalizmu, z drugiej subkulturyzacja i zupełnie fałszywe poczucie jakiejś elitarności tych bardziej niezależnych nacjonalistów. W efekcie dochodzi do fragmentacji środowiska i jego wewnętrznej niespójności, co skutkuje „na start” gorszą pozycją niż lewica czy liberałowie. Ci bowiem, pomimo niemałych nieraz sprzeczności między sobą, występują zadziwiająco solidarnie. Mam wrażenie, że pojęcie „nacjonalizm dla nacjonalizmu” dobrze oddaje stan ducha i intelektu wielu działaczy. Tymczasem nacjonalizm jest zawsze pracą i walką dla Narodu, a pozostałe kwestie są temu podporządkowane. Jeśli ktoś przedkłada nad to indywidualne ambicje, uprzedzenia czy sympatie, ewentualnie szuka sposobu na „wyżycie się” czy poczucie się lepiej od innych to szybko po prostu straci pole do działania i możliwości jakiegokolwiek faktycznej pracy narodowej. Nacjonalizm to odpowiedzialność i świadomość tego, że poświęcamy siebie w pracy nad Narodem. Unoszenie się honorem, wrzeszczenie raz po raz „zdrada!” czy wyciąganie haków i dawno minionych zaszłości jest działalnością skuteczną, tyle że niestety głównie dla naszych wrogów, którym jest na rękę zły stan środowiska narodowego.

Nacjonalistom brakuje poczucia rzeczywistości i świadomości wyzwań przyszłości. Umiłowaliśmy historyczne debaty, przekładanie zaprzeszytych kategorii i terminów na obecną rzeczywistość, raz po raz bierzemy udział w dawno zakończonych i zamarytych dyskusjach. Piłsudski czy Dmowski? Szkoła austriacka czy keynesizm? Takich „problemów” polski nacjonalizm niestety przeżywa cały czas stanowczo za duzo. Historycyzm jest uwstecznieniem polskiego nacjonalizmu, który z definicji jest idea modernistyczną i futurystyczną, nastawioną na przyszłość i realizację określonej polityki i celów. „Obrażanie” się na rzeczywistość, ucieczka w historię i jej przełożenie na obecne realia to droga donikąd.

Grzegorz Ćwik (obecny wydawca i redaktor naczelny "Szturmu")

Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Adam Busse

- 1. Jak ocenić można stan idei narodowej i nacjonalizmu jako takiego po 30 latach trwania 3 RP? Co udało się zrealizować po lskim nacjonalizmowi, czego nie udało i jakie są tego przy czyny?**

Po trzech dekadach od transformacji ustrojowej czas na podsumowanie. Co się udało, a co się nie udało? Udało się przywrócić polską myśl narodową po dziesiątkach lat komunistycznego zakłamania do przestrzeni publicznej Polski, czego przykładem jest uhonorowanie uchwałami sejmowymi Narodowych Sił Zbrojnych, Brygady Świętokrzyskiej NSZ i Romana Dmowskiego jako jednego z Ojców Polskiej Niepodległości. Reaktywowały się organizacje narodowe, na czele z Młodzieżą Wszechpolską i Obozem Narodowo-Radykalnym. Marsz Niepodległości stał się największą manifestacją o charakterze tożsamościowym i patriotycznym w Europie, która od 2010 roku przyciągnęła łącznie setki tysięcy ludzi oraz stała się wizytówką naszego kraju. Rozwinęła się publicystyka narodowa, zarówno papierowa jak i internetowa (tj. z papierowych można wymienić „Szczerbiec”, „Wszechpolaka”, „Politykę Narodową”, „Polskę Niepodległą”, „Magna Polonia” czy „Templum Novum”, z internetowych: miesięcznik „Szturm”, portale takie jak „Kierunki”, nacionalista.pl, narodowcy.net, 3droga.pl, autonom.pl, Xportal.pl), pokazująca różne punkty widzenia w ramach środowiska narodowego i poszerzająca przez to horyzonty myślowe, światopoglądowe i intelektualne. Oprócz publicystyki dzięki działalności wydawniczej udało się przywrócić do pierwszego obiegu szereg dzieł, lektur i prac związanych z ideą narodową, przybliżających jej historię,

założenia i działalność w różnych okresach. Dzięki mrówczej pracy polskich nacjonalistów wespół z środowiskiem kibicowskim, częścią historyków, publicystami, społecznikami i innymi ludźmi dobrej woli udało się do panteonu polskich bohaterów narodowych oprócz wspomnianych wyżej przywrócić żołnierzy i bojowników powojennego Podziemia Antykomunistycznego (znanych pod nazwą Żołnierzy Wyklętych). Nacjonalistom udało się również przez patriotyczną i społeczną działalność (tj. akcje charytatywne, zbiórki darów, pikety informacyjne, manifestacje o różnej tematyce, nie tylko historycznej) wyjść do społeczeństwa. Rozwijała się również sfera kulturalna, głównie związana z polską i europejską muzyką rocka tożsamościowego, później hip-hopem o treściach historycznych, patriotycznych, katolickich i tożsamościowych, co zaczęło wśród młodzieży kształtować własną konkulturę względem zdegenerowanego systemu i społeczeństwa, które każdego dnia przeżera popkultura i kultura masowa.

Czego się nie udało zrealizować polskiemu środowisku narodowemu przez te 30 lat? Nie ma ugrupowania/partii politycznej mogącej w konstruktywny sposób reprezentować głos idei narodowej w Sejmie oraz Senacie. Eksperyment polityczny w postaci Ruchu Narodowego z perspektywy czasu zakończył się fiaskiem. Podobnie start Konfederacji w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Pozostaje w tym zakresie obserwować Konfederację w okresie przygotowawczym do zbliżających się wielkim krokiem wyborów parlamentarnych. Nie udało się pociągnąć dalej kilku projektów związanych z szeroko rozumianą muzyką tożsamościową, tj. festiwali „Orle Gniazdo” i „Jedność to siła”. W pierwszym przypadku miało to związek z głośną zimą zeszłego roku słynną aferą wafelkową, po której demoliberalne władze III RP dość mocno przykręciły śrubę. Należy zwrócić uwagę, że wyłączając aferę wafelkową, w dalszej perspektywie koncerty i imprezy tożsamościowe

miały bardziej charakter imprez dla tych już przekonanych ze środowiska, prawie w ogóle nie wyszły do społeczeństwa. Wspieranie tych inicjatyw celem kształtowania nacjonalistycznej kontrkultury wobec systemu powinno być jednym z istotnych środków wojny kulturowej z nowoczesnym światem. Radykalnej części środowiska narodowego niepełnie udało się jeszcze wyjść z poziomu subkultury, co powoduje w Internecie napinki, trolling i głupawki względem umiarkowanych narodowców, którzy – co nie powinno dziwić – odpowiadają tym samym i generują się przez to konflikty w środowisku narodowym. Robią się kolejne podziały zamiast możliwości dialogu, choć na lokalnej niwie udaje się współpracować.

2. Jakie są obecnie najważniejsze cele i wyzwania polskiego nacjonalizmu? Co, jako środowisko narodowe, musimy zrealizować w pierwszej kolejności? O jakie elementy trzeba wzbogacić ideę narodową i na czym powinniśmy się skupić w naszej działalności narodowej?

Jednym z najważniejszych celów i wyzwań dla polskich nacjonalistów XXI wieku, które należy zrealizować w pierwszej kolejności, są: odpowiednie przygotowanie i przedstawienie kompleksowych pryncypiów swojej idei celem utworzenia odpowiedniej bazy i nadbudowy do przyszłościowego opracowania programu politycznego, przedstawiającego nacjonalistyczny punkt widzenia na zagadnienia dotyczące: ustroju, prawa, konstytucji, samorządów terytorialnych, polityki miejskiej i wiejskiej, transportu miejskiego, polityki zagranicznej, geopolityki, strategicznych gałęzi polskiej gospodarki, systemów społeczno-gospodarczych (wraz z ich konstruktywną krytyką oraz przedstawieniem narodowej alternatywy gospodarczej), szkolnictwa,

ochrony środowiska, polityki klimatycznej, systemu pomocy społecznej i wsparcia socjalnego dla potrzebujących ludzi, opieki i wsparcia państwa dla integracji osób niepełnosprawnych z polskim społeczeństwem oraz włączenia ich do życia publicznego Polski, religii, rodziny, rynku pracy, polityki historycznej, kultury, sztuki oraz nauki. Praca nad tymi zagadnieniami jest bardzo ważna, bo zwykłemu, przeciętnemu Kowalskiemu, hasła „Wielka Polska Narodowa”, „Jedną drogą Nacjonalizm – uderz w kapitalizm!”, „Precz z komuną” etc. nic konkretnego nie mówią, są jedynie hasłami demonstracyjnymi, mającymi zaprezentować pewien ogląd nacjonalistów na pewne sfery życia społeczno-politycznego. Samymi hasłami jednak człowiek nie nakarmi siebie ani swojej rodziny, nie utrzyma się na życie na co dzień ani nie pojedzie na zasłużony urlop, nie zdobędzie wykształcenia zawodowego ani wyższego na uniwersytecie. Nasi ideowi przeciwnicy – co trzeba ze smutkiem odnotować – dlatego są popularni w społeczeństwie, ponieważ na szereg poruszonych tu zagadnień mają swoje rozwiązania, są zaangażowani w działania na rzecz obrony praw pracowników, związki zawodowe, walkę z mafią lokatorską (co czynią skrajnie lewicowe zrzeszenia pracownicze i grupy walczące z eksmisjami na bruk), jednym słowem: wychodzą ze swoimi postulatami do społeczeństwa. I społeczeństwo odnosi się do nich w taki, a nie inny sposób. Oczywiście możemy tutaj zaklinać rzeczywistość nie reprezentującymi żadnego merytorycznego poziomu memami czy internetowym trollingiem, jednak prawda jest taka, że sporo rodaków w przeciwieństwie do części prawicy i nacjonalistów traktuje lewicę i liberałów poważnie, ponieważ mają te wrogie nam obozy konkrety do zaoferowania społeczeństwu. I stąd wychodzi kilkunastu procentowe poparcie lub na poziomie konkurów o kilka punktów procentowych między duopolem PO-PiS.

Nacjonalizm powinien zadbać o obecność reprezentantów swojej idei we wszystkich sferach życia publicznego w Polsce. Wychodząc z tego założenia – zależnie od wykształcenia, zawodu wyuczonego, umiejętności praktycznych, indywidualnych kwalifikacji i doświadczenia – trzeba się uczyć, zdobywać wykształcenie, doświadczenie w kierunku zawodowym, naukowym bądź technicznym, poszerzać swoje horyzonty myślowe w dziedzinie nauk humanistycznych, zdobywać i rozszerzać swoje kwalifikacje oraz nowe doświadczenia. Wielka Polska, o którą nacjonałiści walczą, w końcu będzie w przyszłości potrzebowała nie tylko wielkiej idei oraz programu, ale konkretnych ludzi: polityków, zawodowych żołnierzy i oficerów, pracowników różnych zawodów od umysłowych po techniczne, naukowców z różnych dziedzin (historyków, matematyków, chemików, fizyków, geografów, informatyków, filozofów etc.), specjalistów od bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, mechaników, publicystów, poetów, ludzi kultury. Jednym słowem, będzie potrzebowała odpowiednio przygotowaną, uformowaną i doświadczoną elitę intelektualną, społeczną i polityczną, która nada nowy ton życiu Narodu i Państwa Polskiego. Życiu, które poprowadzi naszą Ojczyznę ku Wielkości oraz – w co ufam – lepszej i piękniejszej przyszłości. Trzeba konsekwentnie mierzyć siły na zamiary i móc działać na miarę swoich możliwości na różnych płaszczyznach nacjonalistycznego działania. Dla jednych będzie to publicystyka i szeroko rozumiana działalność umysłowa, intelektualna, dla drugich aktywizm uliczny oraz akcje bezpośrednie, dla innych – działalność wydawnicza, kulturalna, a dla jeszcze innych coś jeszcze innego. Ważne, bynie tkwić w marazmie i rozwijać jak najlepiej swoje talenty i umiejętności adekwatne do tego, w jaki sposób może każdy z nas przysłużyć się Sprawie. Sprawie, która jest Wielka. A Polska od nas wymaga, byśmy byli pokoleniem wielkim.

Musimy coraz szerzej wychodzić do polskiego Narodu. Polski Naród nie żyje w Internecie, tylko w naszej szarej, codziennej rzeczywistości. Warto rozwijać cykliczne akcje wsparcia dla potrzebujących rodaków, w czym pomaga organizowanie i cykliczne ich prowadzenie. Kilka razy do roku nacjonaści z różnych ugrupowań organizują akcje charytatywne dla dzieci z domów dziecka, dla samotnych matek, bezdomnych oraz biednych, rozbitych rodzin. Biorą udział jako wolontariusze w Bankach Żywności, lokalnych „Wigiliach dla Bezdomnych” i innych tego typu wydarzeniach. Dzięki tym akcjom pokazujemy, że nacjonalizm jako idea zakładająca walkę o lepszy byt socjalny i ekonomiczny Narodu nie jest pustym sloganem, lecz ideą czynu dnia codziennego (mimo, iż z jednej strony skrajna lewica chce mieć monopol na tego typu akcje i oskarża nacjonalistów o wybijanie się kosztem potrzebujących rodaków na promocji swojej idei, a z drugiej strony – pipiprawica i koliberałowie rzucają oskarżeniami o socjalizm, pomoc roszczeniowym nierobom, rozdawnictwo socjalne etc. samemu żadnej alternatywy socjalnej nie oferując dla potrzebujących). Te akcje również pozwalają odkłamać pokutujące stereotypy o nacjonalizmie pokazując, że nacjonalizm nie taki straszny, jak maluje go Gazeta Wyborcza, TVN czy centroprawicowe media.

Dzisiaj polski Naród jest atakowany przez postmodernizm mówiąc językiem naukowym (publicystycznie – marksizm kulturowy) i sukcesywnie urabiany we wszystkich sferach ludzkiego życia na postmodernistyczną, neomarksistowską modłę. Działania w tym celu środowiskom skrajnej lewicy ułatwia pozycja zdobyta poprzez taktykę „marszu przez instytucje” na uniwersytetach, think-tankach, mediach głównego nurtu, instytucjach kultury i tzw. sztuki nowoczesnej. Mogą one kreować własną wizję i obraz świata nie narażając się na konsekwencje równoległe atakując inaczej myślących rodaków (vide: cenzura wobec

środowisk szeroko rozumianej Prawicy na części polskich uniwersytetów). Sojusznikiem lewicy jest bierność pipiprawicy, która to pipiprawica bardziej w imię Świętego Spokoju (wzorem swoich zachodnioeuropejskich odpowiedników) zaczyna odchodzić od swoich pryncypiów ideowych na rzecz ich stopniowej liberalizacji, ograniczać swój aktywizm uliczny jedynie do legalistycznych i prawnych metod działania, atakować radykalne odłamy Prawicy za zdecydowaną i nieprzystającą do legalizmu politykę ulicy wobec liberałów, lewicowców, centroprawicy i postmodernistów (czego przykładem była zmasowana nagonka pipiprawicowych dziennikarzy, publicystów i społeczników na kibiców piłkarskich, nacjonalistów i mieszkańców Białegostoku, którzy w lipcu br. dali zdecydowany odpór pochodowi degeneratów maszerującemu ulicami miasta czy pokrętnie tłumaczenie się szczecińskiego radnego PiS, Dariusza Mateckiego, który domagał się od działaczy Młodzieży Wszechpolskiej nieorganizowania „akcji dezynfekcji miasta po pochodzie LGBTQ+”, a jedyną dopuszczalną przez pipiprawicowego radnego metodą sprzeciwu była organizacja legalnego wiecu w obronie tradycyjnej rodziny) oraz bezkompromisowość idei. Nacjonałści powinni sobie uświadomić, że pipiprawica jest tak samo albo jeszcze bardziej niebezpiecznym wrogiem dla ruchu narodowego. Dlaczego? Dlatego, że skrajna lewica oraz liberałowie otwarcie przedstawiają swoje poglądy oraz metody, którymi chcą narzucić naszemu społeczeństwu rządy dusz i władzę. Nie odcinają się od radykalnych środków, nawet przemocy, jeśli mają być one dla nich skutecznym środkiem na zniszczenie naszego obozu politycznego. Pipiprawica zaś próbuje pod płaszczykiem „jednoczenia prawicy”, „jedności narodowej” etc. urabiać mogących ich bezkrytycznie popierać ludzi prywatnych (którzy mogą w pewnych sferach sympatyzować z nami) na swoją modłę oraz sprowadzać działalność społeczno-polityczną

jedynie do legalistycznych metod prawnych, konstytucyjnych i petycyjnych. Współpraca pipprawicy i nacjonalistów w dalszej perspektywie będzie niemożliwa, a wręcz skończy się dla tych drugich marginalizacją, wykluczeniem politycznym i represjami (co historia pokazała na przykładzie Legionu Michała Archaniola, Falangi Hiszpańskiej i Strzałokrzyżowców w okresie Międzywojnia i II wojny światowej, a współcześnie - represje centroprawicowych rządów europejskich wobec nacjonalistów, m.in. w Polsce). Więc jednym z metapolitycznych wyzwań dla nacjonalistów jest walka z prawicą i lewicą, które w równym stopniu są równie wrogie szeroko rozumianemu obozowi narodowemu.

Innym z wyzwań stojących przed ruchem narodowym jest odebranie pola skrajnej lewicy oraz liberałom w dziedzinach życia społecznego i politycznego, w których dominują. A dominują z powodu braku obecności Prawicy i współczesnej prawicowej alternatywy. Sfer tych jest bardzo dużo, więc pozwolę wymienić jednym tchem część z nich: walka z eksmisjami na bruk i czyścicielami kamienic, ekologia, ochrona środowiska naturalnego, sprawa kryzysu klimatycznego, kultura, uniwersytety, wyższe uczelnie i szkoły. W części z nich udało się nacjonalistom przełamać monopol lewicy na działalność na rzecz potrzebujących rodaków czy ochrony środowiska, w wielu innych powoli starają się oni poszukiwać odpowiednich rozwiązań. Warto jeszcze zastanowić się nad udziałem nacjonalistów w życiu lokalnym, czyli szeroko interpretowanej polityce miejskiej i samorządach celem kształtowania swojej więzi z lokalną społecznością i służbą dla Narodu w swoim regionie, mieście, miejscowości etc.

Od przejęcia władzy przez PiS nasilają się represje wobec środowiska narodowego: brutalne pacyfikacje kontrademonstracji przeciwko parodom równości przez policję (np. w Poznaniu, Lublinie, Rzeszowie,

Częstochowie, Białymstoku, Gdańsku, Warszawie), odwoływanie konferencji metapolitycznych o charakterze nacjonalistycznym pod pretekstem represji (co miało miejsce ostatnio w Krakowie i Gdańsku, gdzie nacjonaści wobec represji musieli odwołać zaplanowane wcześniej konferencje), administracyjne zakazy (z władzami Warszawy na czele) na organizację marszów, pikiet i demonstracji, zatrzymania i aresztowania działaczy różnych organizacji (zarówno radykałów, jak i umiarkowanych narodowców), rosnąca cenzura prewencyjna w Internecie, zaostrzenie niesławnego artykułu „256” Kodeksu Karnego, którego skutków nie odczują marginalne organizacje i partie komunistyczne (na co liczy pipiprawica), tylko nacjonaści, którzy już nieraz na przestrzeni lat mieli okazję doświadczyć karzącej ręki władzy rzucającej zarzutami z „256”.

3. Jakie są szanse i pułapki dla polskiego nacjonalizmu? Co może pozytywnie zdeterminować rozwój idei narodowej w niedaleki przyszłości, a co negatywnie?

Polski nacjonalizm – w przeciwieństwie do lat 90’ i 2000’, gdy Ruch był oparty głównie o subkulturę skinheadów i działające już od lat 80’tych organizacje (m.in. NOP) – mimo wszystko ma szansę sukcesywnie przebijać się do opinii publicznej. Szansą na umiejscowienie i przywrócenie nacjonalizmu na mapę polityczną, metapolityczną i światopoglądową Polski są tworzone własne media, które prezentują różnorodność i pluralizm poglądów na różne sprawy mieszczące się w kryteriach szeroko rozumianej prawicy i idei narodowej.

Nacjonalistyczne i patriotyczne demonstracje po 2010 roku i słynnym boomie na Marsz Niepodległości zaczęły gromadzić coraz więcej ludzi i otwierać się na zwykłych, szarych Polaków dumnych ze swojego pochodzenia, historii, kultury oraz świadomych negatywnych skutków

globalizacji i wyzwań XXI wieku, których Naród musi stawić czoła. Szansą na promowanie idei są również organizowane akcje i zbiórki charytatywne, wydarzenia kulturalne i artystyczne, konkursy z różnych dziedzin oraz zawody sportowe. Możliwości na dotarcie do młodzieży, a więc tej najbardziej żywej i dynamicznej części Narodu, która w dzisiejszym świecie jest szczególnie narażona na wszelkiego rodzaju używki, wątpliwej jakości moralnej wzorce i autorytety oraz promującą antywartości kulturę masową, daje muzyka broniąca świat Wartości (nie musi to być od razu skinheadowski rock, stare kapele z nurtu RAC, ale głównie muzyka hip-hopowa i wykonawcy utożsamiający się nie tylko z nurtem narodowym i patriotycznym, ale również można słuchać chrześcijańskiego rapu) oraz sport (gł. piłka nożna i sporty walki). Jednymi z Nas są również ludzie z „wielkiego świata” reprezentujący świat Wartości i swoją postawą, postawą Wiary, okazują bunt przeciwko nowoczesnemu światu i tym samym pokazują, że nawet jeśli są sławnymi ludźmi i gwiazdami, to nie porzucili swoich ideałów, wiary, religii i tradycyjnych Wartości, stąd warto do nich się również odwoływać. Jakie są pułapki dla współczesnego polskiego nacjonalizmu? Na co powinniśmy uważać? Po pierwsze – nacjonalizm, idea narodowa, nie powinien zamykać się w subkulturowym getcie (co wielokrotnie piętnowaliśmy na łamach „Szturmu”) i wszystkich mających inne zdanie na dany temat od słynnych „kumatych” wyzywać od zdrajców idei, krawaciarzy, oportunistów etc. o ile nie ma ku temu podstaw. Merytoryczna i konstruktywna krytyka danych poglądów jest ok, ale prymitywne wyzwiska i wzajemne napinki mało dają wartości dodanej, a wręcz mogą zrazić normalnych ludzi do idei narodowej. To w dalszej konsekwencji może jeszcze bardziej zniżyć ideę do poziomu subkultury. Po drugie – pułapką może być hipokryzja wyrażająca się w dwuznacznym, dwulicowym charakterze życia. Wiele już było

przykładów, gdy ktoś X czy Y głosił wielkie, górnolotne i szczytne hasła ideowe, ale poza tym nie miał kręgosłupa moralnego i nie reprezentował nacjonalizmu sobą w codziennym życiu, awręczprzeciwnie, żył niezgodnie z wyznawanymi przez siebie Wartościami. Po trzecie – należy uważać na ryzyko przerostu formy nad treścią. Jeżeli treść działalności, filozofii życia i przesłanie oparte o nacjonalizm, zostanie podane w odpowiedniej formie pod warunkiem, że między formą a treścią będzie zachowana odpowiednia równowaga i będzie pobudzać ludzi do inspiracji, dyskusji, myśli oraz zmiany, to będzie to możliwość nad dalszą pracą o rządy dusz w polskim Narodzie. Jeżeli zaś forma będzie ważniejsza od treści, to nie będzie z tego żadnej wartości dodatniej, a może tylko to trafić do ludzi już przekonanych.

Co może pozytywnie zdeterminować rozwój idei narodowej, a co – negatywnie, w związku z czym należałoby odrzucić? Pozytywnie – poszerzanie inspiracji ideowych i intelektualnych o wzorce zagraniczne, przy czym należy zaznaczyć, by nie podchodzić do tematu w sposób doktrynerski, bo bezkrytyczne inspirowanie się zagranicznymi ruchami narodowymi, prądami myślowymi i ideologiami mieszczącymi się w szerokim spektrum Prawicy może doprowadzić do najczęściej nieudolnych prób przeszczepiania na polski grunt. Warto z tych inspiracji brać, wyciągać to, co będzie wartościowe, inspirujące i przekonujące dla polskich nacjonalistów, a jednocześnie budować krytyczną, ale twórczą refleksję na temat tego, co by nas różniło od innych, europejskich nacjonalistów. Spośród ciekawych nurtów ideowych, wartych czytania, studiowania, analizowania, polemiki i twórczej inspiracji (oprócz oczywiście polskich klasyków myśli narodowej oraz narodowego radykalizmu) mogę wymienić: Trzecią Pozycję, niemiecki rewolucyjny konserwatyzm Międzywojnia (Carla Schmitta, Ernsta Jungera etc.), powojenne nacjonalizmy włoski, francuski i hiszpański, Alt-Right oraz

twórczość literatów i intelektualistów od Międzywojnia po czasy współczesne związanych na przestrzeni lat z ruchem narodowym. Co zaś należałoby odrzucić? Po pierwsze – sztywne doktrynerstwo oraz bezkrytyczne podejście do klasyków polskiej myśli narodowej, mogące determinować patrzenie na współczesność przez pryzmat XIX wieku, Międzywojnia i historycznych sporów o charakterze ideowo-politycznym (szczególnie mowa tutaj o wiecznym sporze Piłsudski-Dmowski czy kwestii ukraińskiej). Po drugie – ograniczanie swych horyzontów intelektualnych jedynie do czytania wszystkiego, co wytworzy intelektualnie Prawica, a sięganie również po literaturę lewicową, liberalną etc. celem poznania ich punktów widzenia na różne sprawy i konfrontowania ich ze swoją merytoryczną argumentacją. Po trzecie – porzucić toczący przez wiele lat środowisko narodowe wirus liberalizmu, przez który wielu młodych ludzi bezkrytycznie łączy konserwatywne czy nawet narodowe zapatrywania na obyczajówkę, tradycję i religię z liberalizmem gospodarczym, co jest niemożliwe ze sobą do pogodzenia, ponieważ liberalizm i nacjonalizm są i będą zawsze wrogie sobie.

Adam Busse (ur. 1993) – historyk, wieloletni członek redakcji „Szturmu”
(w latach 2014-2018)

Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Bartłomiej Dejnega

1. **Jak ocenić można stan idei narodowej i nacjonalizmu jako takiego po 30 latach trwania 3 RP? Co udało się zrealizować polskiemu nacjonalizmowi, czego nie udało i jakie są tego przyczyny?**

Nacjonalizm jest w stagnacji. Pewne rzeczy zmieniają się na lepsze, idee nacjonalistyczne są bardziej atrakcyjne dla ludzi, niż było to jakiś czas temu, ale ten stan rzeczy w małym stopniu jest zasługą samych nacjonalistów. Wzrost zainteresowania ideami narodowymi jest w głównym stopniu wynikiem zmian jakie zachodzą teraz w świecie i bankructwa starych liberalno-lewicowych idei, a sam nacjonalizm bardziej płynie na tej fali niż tę falę tworzy. To niekoniecznie należy rozumieć w kategoriach winy samych nacjonalistów, raczej należy wiedzieć jak się sprawy mają naprawdę. Nacjonalizm nie przekonuje do siebie ludzi, tylko ludzie zniechęceni do obecnego systemu sami zwracają się ku niemu. Wynika to głównie z tego, że nacjonalizm jeszcze nie jest na tym etapie, żeby aktywnie kształtował postawy w społeczeństwie w dużej skali. Po części jest to naturalny stan rzeczy i miejmy nadzieję, że przejściowy. Jednak aby w przyszłości nacjonalizm nie płynął tylko biernie na fali, trzeba już w ten chwili pomyśleć jak stworzyć odpowiednie ku temu środki. Konkretniej co się udało stworzyć (lub co się po prostu samo stworzyło) - to z pewnością wzrost postaw patriotycznych, wzrost nieufności ludzi do zastanego paradygmatu i systemu, wzrost świadomości zagrożenia islamem. Czego się nie udało jeszcze stworzyć to odpowiedniej pozycji etnonacjonalizmu, kiedy by ta

idea przeniknęła do mainstreamu. Poza tym polski nacjonalizm zbyt często jest oderwany od eugeniki i nie rozumie procesów cywilizacyjnych, co do których zmiany aspiruje. Dalej nacjonalizm powinien być bardziej akceptowalny dla klasy średniej. Póki co można wyczuć antagonizm pomiędzy 'młodymi, wykształconymi z większych ośrodków miejskich' a samymi nacjonalistami. Ten stan rzeczy nie jest oczywiście winą samych nacjonalistów, klasa średnia często jest odurzona ideami lewicowymi, jednak daje się wyczuć czasem pod tym antagonizmem, coś innego niż tylko spór ideologiczny, a naturalny spór pomiędzy przedstawicielami różnych warstw społecznych. To powinno się minimalizować ze strony nacjonalizmu. Nacjonalizm jeśli ma zrealizować swoje cele musi być atrakcyjny dla każdej części społeczeństwa, do tego przynajmniej powinien aspirować.

2. Jakie są obecnie najważniejsze cele i wyzwania polskiego nacjonalizmu? Co, jako środowisko narodowe, musimy zrealizować w pierwszej kolejności? O jakie elementy trzeba wzbogacić ideę narodową i na czym powinniśmy się skupić w naszej działalności narodowej?

Tylko etnonacjonalizm. Zrozumienie kwestii biologii w kształtowaniu się społeczeństw jest jedyną możliwością do tego, abyśmy nie podzielili losu zachodu. Walka ideologiczna w obrębie samego nacjonalizmu musi zostać na tym polu wygrana, gdyż na dłuższą metę nie ma innej możliwości. Dalej dochodzi zrozumienie praw ludzkiej biologii i tego jak dalekosiężne są jej konsekwencja dla trwania społeczeństwa i cywilizacji. To główne rzeczy jeśli chodzi o kwestie ideowe. Z kwestii organizacyjnych nacjonalizmowi brakuje posiadania jakichś silnych instytucji, think tanków, stowarzyszeń, mediów, organizacji charytatywnych itd. czyli

czegoś co pozwoli na trwale wbić przeciwnikowi klin w wojnie kulturowej i da możliwość oddziaływania na społeczeństwo, nauczania, demonstrowania im jak wygląda nacjonalizm w praktyce, osvajania ludzi ze zdemonizowanymi, przez naszych oponentów, nacjonalistycznymi ideami.

3. Jakie są szanse i pułapki dla polskiego nacjonalizmu? Co może pozytywnie zdeterminować rozwój idei narodowej w niedaleki przyszłości, a co negatywnie?

Pułapką jest niemożność wyjścia poza fazę subkultury. Liderzy powinni mieć tego świadomość i wiedzieć, że trwać w tym stanie nie można na wieczność. Inaczej wręcza się prezent swoim oponentom. Rozwój idei nacjonalistycznych zostanie też pozytywnie zdeterminowany przez ciągle zachodzące przemiany w świecie, lewica w dalszym ciągu potyka się o własne buty. Konsekwencje multikulturowości są coraz bardziej widoczne. Ludzie coraz częściej wątpią w status quo i szukają odpowiedzi i nowości. To jest dla nacjonalizmu szansa, która powinien wykorzystać. Drugiej szansy może już nie być.

Bartłomiej Dejnego (rodzimowiercza gromada "Białożar")

Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Adrianna Gąsiorek

1. **Jak ocenić można stan idei narodowej i nacjonalizmu jako takiego po 30 latach trwania 3 RP? Co udało się zrealizować polskiemu nacjonalizmowi, czego nie udało i jakie są tego przyczyny?**

W mojej opinii stan naszego środowiska jest mizerny. I chociaż pewnie chcielibyśmy, aby było inaczej, to musimy sobie zdawać z tego sprawę. Ocenę tę możemy wystawić w aspekcie rozwoju myśli politycznej, która owszem, dzięki niektórym portalom i publicystom jest ożywiana, to jednak moglibyśmy w tej kwestii zrobić znacznie więcej. Kolejną sprawą jest również nasz poziom kardowo-strukturalny. Tu jednak nauczonymi doświadczeniem, musimy bardziej skupiać się na jakości ludzi, których przyjmujemy do naszego środowiska. Myślę, że to, w jakim jesteśmy miejscu, jest również skutkiem zbyt dużego otwarcia się na ludzi, którzy nie mają z ideą nacjonalistyczną nic wspólnego. I chociaż jestem zdania, że musimy wychodzić z naszymi postulatami do Polaków, to jednak nasze kadry muszą składać się z ludzi odpowiednio uformowanych.

Oczywiście są i sukcesy, o których warto przypominać. Przede wszystkim to, że udało się przechować naszą Ideę do obecnych czasów, zarazić nią kolejne grona ludzi. Zorganizować wiele ciekawych inicjatyw czy konferencji. Otworzyliśmy się również na tematykę, której wcześniej nie poruszaliśmy - kwestie pracownicze, kulturalne czy ekologiczne. Właśnie tą drogą powinniśmy podążać.

2. **Jakie są obecnie najważniejsze cele i wyzwania polskiego nacjonalizmu? Co, jako środowisko narodowe, musimy**

zrealizować w pierwszej kolejności? O jakie elementy trzeba wzbogacić ideę narodową i na czym powinniśmy się skupić w naszej działalności narodowej?

Największe wyzwania polskiego nacjonalizmu to przede wszystkim stworzenie myśli politycznej wychodzącej naprzeciw problemom współczesnej Polski, a jednocześnie zachowującej nacjonalistyczny kościec ideowy. W dalszej perspektywie podjęcie i wygranie walki o "zbiorową świadomość" Polaków i przekonanie społeczeństwa do naszej wizji. Ideę narodową należy wzbogacić o propozycje praktycznych rozwiązań problemów społeczno-ekonomicznych dotyczących zwykłych Polaków. Uważam, że w działalności nacjonalistycznej należy skupić się na trzech obszarach: pracy formacyjnej (publicystyka, działalność wydawnicza, wykłady, konferencje), działalności społecznej oraz aktywności sportowo-ulicznej.

3. Jakie są szanse i pułapki dla polskiego nacjonalizmu? Co może pozytywnie zdeterminować rozwój idei narodowej w niedalekiej przyszłości, a co negatywnie?

Naszą szansą na zmianę zaistniałej sytuacji jest ukazywanie Polakom negatywnych skutków, jakie niesie za sobą liberalna demokracja. Piętnowanie takich zjawisk jak wprowadzanie "kuchennymi drzwiami" coraz większych grup imigrantów spoza Europy, promowanie ruchu lgbt i innych niszczycielskich trendów. Znamienne jest to, że wspomniane powyżej szkodliwe zjawiska, mają w Polsce miejsce również pod rządami PiS, który buduje swoją narrację, udając wielkich patriotów i katolików. Ogromną szansą może być także przemyślana, długofalowa działalność, która nie będzie bazować na historii i sprawach bioetycznych, ale odnosić

się będzie do dziedzin, które interesują przeciętnych Polaków. Natomiast pułapką dla polskiego nacjonalizmu jest flirt z liberalizmem i parlamentaryzmem. Zabieganie o jakieś ochłapy w demoliberalnym układzie sił, kosztem pryncypiów ideologicznych, wchodzenie w sojusze z libertarianami i środowiskami "szurowskimi", jak również transfer kadr do PiS-u - to wszystko uważam za haniebne i godzące w nacjonalizm, jak również szkodliwe dla Polski.

Adrianna Gąsiorek (sekretarz główny Obozu Narodowo-Radykalnego)

Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Bogusław Koniuch

- 1. Jak ocenić można stan idei narodowej i nacjonalizmu jako takiego po 30 latach trwania 3 RP? Co udało się zrealizować polskiemu nacjonalizmowi, czego nie udało i jakie są tego przyczyny?**

Odp.: Po 30 latach udało się osiągnąć tyle, że nacjonalizm wszedł do powszechnego obiegu, lecz nie ten radykalno rewolucyjny, a jego pozbawiona pazura liberalna wersja. Nie dało się przekonać mas do idei narodowej i nie jest to wina samych nacjonalistów, lecz braków kadrowych, kanałów informacyjnych, rozbicia środowiska na wiele małych frakcji, często konkurujących ze sobą zamiast współpracować. Ogólnie sytuacja nie jest najlepsza i nie zanoszą się na jakiś progres.

- 2. Jakie są obecnie najważniejsze cele i wyzwania polskiego nacjonalizmu? Co, jako środowisko narodowe, musimy zrealizować w pierwszej kolejności? O jakie elementy trzeba wzbogacić ideę narodową i na czym powinniśmy się skupić w naszej działalności narodowej?**

Odp.: Nacjonalizm jako idea rewolucyjna, radykalna musi wyjść do ludzi z programem społecznym. Przykład PIS daje pewną wskazówkę czego oczekują Polacy. I nie jest tu ważne, czy punktem wyjścia będzie jakaś forma socjalizmu, czy Katolicka Nauka Społeczna czy coś innego. Właśnie to powinno być promowane. Wyzwaniem zaś jest dotarcie z tym

przekazem do mas i tu rodzi się problem braku kanałów informacyjnych, rozdrobnienia środowiska czy braku środków finansowych.

3. Jakie są szanse i pułapki dla polskiego nacjonalizmu? Co może pozytywnie zdeterminować rozwój idei narodowej w niedaleki przyszłości, a co negatywnie?

Odp.: Szansą jest, wbrew pozorom, spore poparcie dla PIS, gdyż w powszechnej opinii ta partia kojarzona jest z patriotyzmem, dbaniem o polski interes narodowy. Oczywiście fani PIS to nie nacjonaści, ale akurat w tych środowiskach można spotkać ludzi przychylnie patrzących na nacjonalizm. Niestety istnieje spore ryzyko uzależnienia się od środowiska PiSu – dotyczy to małych, lokalnych struktur. Rozwój idei narodowej jest możliwy tylko poprzez konsolidację wielu środowisk. Niekoniecznie tworzenie jednej struktury, ale współpraca i to szeroka. Bez tego jak zwykle skończy się na sztuce dla sztuki i dreptaniu w kółko oraz odpływem aktywnych ludzi.

Bogusław Koniuch (pierwszy wydawca "Szturmu")

Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Krzysztof Kubacki

- 1. Jak ocenić można stan idei narodowej i nacjonalizmu jako takiego po 30 latach trwania 3 RP? Co udało się zrealizować polskiemu nacjonalizmowi, czego nie udało i jakie są tego przyczyny?**

Przede wszystkim dziękuję za zaproszenie do udziału w ankiecie. Ocena nacjonalizmu nie jest łatwa, ostatnie lata to sinusoida polskiej sceny narodowej. Przypomnijmy, że przełomowy 2010 rok, który przyniósł nam Marsz Niepodległości – został według mojej opinii zmarnowany. Przysłowiowy boom jaki wtedy nastąpił na ideę narodową, dawał nadzieję, na budowę silnych struktur ruchu społecznego, na naprawę solidnie ideowych fundamentach bez naleciałości prawicowych czy centroprawicowych poglądów. Bez chęci przypodobania się komukolwiek. 2010 rok to przede wszystkim wielka nadzieja dla organizacji, które dostały wtedy wielu nowych ludzi i oczywiście części społeczeństwa zaczęły patrzeć na nie wtedy, lepszym, przychylniejszym okiem. Oznaczało to również większy nabór do organizacji, czego wtedy oczywiście potrzebowały. Po 9 latach nie zostało z tego nic. Marsz Niepodległości przeinaczył się w bezideowy marsz, dla samego marszu. Ruch Narodowy czyli partia polityczna, której powstanie zostało ogłoszone parę lat temu na jednym z Marszów, skazana została na sojusze z przeróżnymi środowiskami koliberalnymi, Kukizami etc. A przecież zamiary miały być inne, stworzenie własnej narodowej partii, struktur, własnej siły, która byłaby w stanie startować samodzielnie w wyborach i osiągać w nich jakieś tam sukcesy. Jednak tak się nie stało, ani nie powstało nic na

silnie ideowych fundamentach, a sama góra partii okazała się krucha, nie dotrzymując żadnego z danych nam obietnic. A sam chciałem wierzyć, że w końcu po latach siedzenia w lokalach po 3-5 osób, Ruch Narodowy będzie tworem, dzięki któremu, będziemy mogli walczyć o coś więcej, niż tylko głośnego darcia buzi z naszymi postulatami na przeróżnych manifestacjach. Przywódca Młodzieży Wszechpolskiej Andruszkiewicz zostawił nacjonalistów na rzecz władzy i doskoczył się aż do pozycji Ministra, na czele ONR-u i Marszu Niepodległości stanęli ludzie, którzy z ideą narodową nie mieli za dużo wspólnego, a na jej barkach wybili swoje nazwiska, zostawiając później swoich kolegów i koleżanki w tyle – vide Kalinowski, Bąkiewicz, Kowalski. Koniec końców takie działania mogą zniechęcić wielu ludzi, którzy pokładali w pewnych projektach nadzieję, wielu ludzi pewnie czuje jedno wielkie zdezorientowanie. Na czele RN zostali już tylko Winnicki i Bosak, którzy jednak np. w środowiskach narodowców zaczynają mieć chyba podzielone poparcie, a sami zostali skazani na wszelakie egzotycznie ideowe sojusze, żeby starać się utrzymać działalność sejmową. Podsumowując – co udało się zbudować? Na pewno pierwsze lata Marszu Niepodległości były największym głosem polskiego nacjonalizmu, sukcesem na pewno są różne portale informacyjne jak nacjonalista.pl czy kierunki.info, pisma jak „Szturm”, „Polityka Narodowa”, „Narodowy Horyzont”, „Wszechpolak”. I warto też wspomnieć o Robercie Winnickim zasiadającym w Sejmie. Wiem wiem, Kukiz 15 etc. biorąc pod uwagę słabość w pewnych aspektach, niektóre sytuacje, trzeba po prostu wykorzystywać. Czego się nie udało zrobić? Wciąż nie udało się zbudować silnej partii politycznej, z naszą ideą, idącej po władzę, żeby prawdziwie wpływać na życie Polaków. Nie udało się wciąż zbudować szerszej koalicji różnych organizacji dla wspólnego działania. Nie udało się powstrzymać dopuszczania do

organizacji narodowych ludzi, którzy tylko na barkach zwykłych działaczy promują swoje nazwiska i budują swoje kariery.

2. Jakie są obecnie najważniejsze cele i wyzwania polskiego nacjonalizmu? Co, jako środowisko narodowe, musimy zrealizować w pierwszej kolejności? O jakie elementy trzeba wzbogacić ideę narodową i na czym powinniśmy się skupić w naszej działalności narodowej?

Największe wyzwanie to rządy PiS, które przez swoją realizację socjalnych postulatów oraz przejęcie retoryki narodowej w pewien sposób przejęły po części elektorat narodowy wśród społeczeństwa. To czego nacjonalizmowi obecnie potrzeba to wspólnego działania w czasach kryzysu frekwencji organizacyjnej, wspólnego prawnego działania przeciwko kłamstwom i kalumniom lewej strony, która znowu zaczęła każdego nazywać „nazistą” czy „faszystą” oraz planu budowy ideowej partii politycznej. Żeby znów nam nie zostało czytanie przedwojennych pozycji i wzdychanie do tego „jak kiedyś bywało pięknie”.

3. Jakie są szanse i pułapki dla polskiego nacjonalizmu? Co może pozytywnie zdeterminować rozwój idei narodowej w niedaleki przyszłości, a co negatywnie?

Tu też będzie krótko i zwięźle. Szansą jest wspólne działania, wspólna propaganda na wszystkich płaszczyznach, wydawniczych, informacyjnych, portalach społecznościowych, akcjach społecznych,

organizowanych wykładach, zjazdach, marszach. Tylko tak można ożywić uśpiony w ostatnich latach potencjał nacjonalizmu w naszym kraju i przede wszystkim odparcie skrajnie lewicowych organizacji, które pod rządami PiSu nabrały wiatru w żagle, w imię klasycznej walki z wyimaginowanym „faszyzmem”. Pułapki stale są te same – dobieranie kadr kierowniczych i ludzi odpowiedzialnych za zarządzanie organizacjami, jak bardzo źle się to może skończyć, pokazały nam dobitnie ostatnie 2-3 lata. Wspólnym trollowaniem się na portalach społecznościowych pójdziemy na śmietnik historii i nasza idea razem z nami. Tym bardziej, że większość z nas po tych wszystkich latach nie ma już 19-20-21 lat, więc chyba czas odstawić pewną dziecinadę na bok.

Krzysztof Kubacki (pierwszy redaktor naczelny "Szturmu" oraz jego założyciel)

Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: "Polityka Narodowa"

- 1. Jak ocenić można stan idei narodowej i nacjonalizmu jako takiego po 30 latach trwania 3 RP? Co udało się zrealizować polskiemu nacjonalizmowi, czego nie udało i jakie są tego przyczyny?**

Stan ten trudno oceniać pozytywnie, ale – czego młodszy czytelnik być może nie pamięta – jest on znacznie lepszy niż np. 10 lat temu. To zasługa społecznych zjawisk, jakimi były popularność Marszu Niepodległości, tzw. moda na patriotyzm. Mówi się czasem, że prawdziwą popularność mogliby zyskać narodowcy na zajmowaniu się „codziennymi” tematami, sprawami lokatorskimi, prawami pracowniczymi, może ekologią itd. – tymczasem prawda jest taka, że zdecydowana większość działaczy narodowych zainteresowała się ideą nacjonalizmu w wyniku oddziaływania właśnie wspomnianej mody na patriotyzm, fascynacji historią Polski albo ruchu narodowego. Jest to naturalne, i jeszcze zapewne długo tak będzie. Trudno więc nie oceniać tego zjawiska dodatnio – nawet jeśli pewne jej przejawy są godne piętnowania.

Co prawda, polityczna droga po jakiej szedł Ruch Narodowy póki co nie przyniosła wielkich efektów, ale odnotujmy jako pozytywny fakt, że ugrupowanie to jednak przetrwało, jego struktury rosną – za wcześnie więc by oceniać to doświadczenie krytycznie. W przyszłości może się on stać czynnikiem popularyzującym postulaty narodowe w społeczeństwie daleko efektywniejszym niż różne doraźne inicjatywy. Nie ma też wątpliwości, że ruch społeczno-ideowy, jeśli ma faktycznie mieć

jakiegokolwiek przełożenie na to, co dzieje się w państwie, musi zaistnieć na scenie politycznej. Czas pokaże jak RN się z tego zadania wywiąże.

To oczywiście tylko jedna z płaszczyzn działalności. W ogóle wydaje się, że jesteśmy w momencie dość istotnym. Powoli, ale systematycznie głowę podnosi lewica, i to już nie w starym, postkomunistycznym opakowaniu, ale nowoczesnym, groźniejszym dla wspólnoty. Z drugiej strony, wspomniana tożsamościowa moda jeśli się nie skończyła, to nie jest już w takiej ofensywie jak przed kilku laty. Od tego jak nacjonaści zorganizują się dziś zależy to, czy w przyszłości będą brać udział w walce o rząd dusz w społeczeństwie.

Klucz tkwi w pytaniu, jakie narzędzia dobierzemy sobie w tej walce. O ile w przypadku wspomnianego RN, a także np. MW czy ONR, w nadchodzących latach trudno spodziewać się przełomowych zmian, to sytuacja w radykalnym, najbardziej „antysystemowym” nurcie ruchu narodowego przedstawia się trudniej – wystarczy porównać kondycję ruchu AN dziś i np. 5 lat temu. Trudności natury obiektywnej nie mogą prowadzić do zaniku jakiegokolwiek aktywności, a póki co, w przypadku części tych środowisk, tak to właśnie wygląda. Do grup tych należy znalezienie sobie takich form działania, które będą umożliwiały pracę na rzecz szerzenia postulatów narodowych. Pytanie jednak, czy okażą się one odpowiednio elastyczne, by znaleźć swoją drogę? Ernst Jünger mawiał, że „człowiek jest panem form” – paradoksalnie wystarczy jedynie umieć wyciągnąć z tego wnioski. Może należy zacząć się koncentrować wokół sprofilowanych inicjatyw (wydawniczych, sportowych, odzieżowych, charytatywnych, ekologicznych itd.), starając się z nimi docierać również do bardziej umiarkowanego, ale przecież znacznie liczniejszego nurtu polskiego nacjonalizmu? Wymagałoby to zarzucenia pewnego poczucia wyższości wobec niego. Oczywiście, do pewnego stopnia, działa to w obie strony.

2. Jakie są obecnie najważniejsze cele i wyzwania polskiego nacjonalizmu? Co, jako środowisko narodowe, musimy zrealizować w pierwszej kolejności? O jakie elementy trzeba wzbogacić ideę narodową i na czym powinniśmy się skupić w naszej działalności narodowej?

Wyjdźmy od truizmu: Celem nacjonalizmu w każdych warunkach powinno być działanie na rzecz narodu. Realne i efektywne – a nie w myśl zasady „sztuki dla sztuki”. Często dziś spotykamy ludzi uważających, że bycie nacjonalistą to słuchanie określonej muzyki, zainteresowanie postaciami czy ruchami nacjonalistycznymi, identyfikacja z tym czy innym zespołem postulatów. Tacy ludzie są w błędzie. Ktoś spełniający powyższe warunki ma zadatki na członka subkultury, a nie nacjonalistę. Nacjonalizm to nie tylko poglądy, ale i działanie. O to jak to działanie ma wyglądać można się spierać, ale bez próby wdrażania w życie idei nie ma mowy o nacjonalizmie. Ktoś, kto skazuje sam siebie na „wewnętrzną emigrację”, oddaje walkowerem pole, albo nawet – w najbardziej jaskrawych, ale nierzadkich przypadkach – deklaruje, że „dojrzał” czy „wyrósł z codziennej działalności”, nacjonalistą po prostu nie jest. Ktoś, kto swój „nacjonalizm” ogranicza do czytania, powiedzmy, „Szturmu” czy „Polityki Narodowej”, nie robiąc nic ponadto – nacjonalistą też nie jest. Jeśli nacjonalizm to uznawanie prymatu interesów narodu nad partykularnymi interesami jednostki, to – będąc w zgodzie z elementarną logiką – nie możemy za nacjonalistę uznać osoby, która z jakichś przyczyn stawia swoje cele (choćby takie jak wygoda, dążenie do zarobku) ponad celami narodowymi.

Należy się zastanowić, jak powinien działać ruch nacjonalistyczny w dzisiejszych czasach. Istotne jest, by działania były efektywne –

prorowadzone w celu uzyskania jakichś korzyści dla ruchu nacjonalistycznego, dla idei narodowej, a nie dla pogłębienia stanu zadowolenia działacza. W wymiarze ogólnym – celem musi być na dziś popularyzacja podstawowych założeń idei narodowej, ale i inicjatyw narodowych – pism, organizacji itd. Tam, gdzie jest to możliwe, trzeba próbować wpływać na rzeczywistość. Nieprawdą jest, że nacjonaści są skazani na brak szans uzyskaniatego wpływu. Sztandarowa inicjatywa narodowców, jaką jest od 2010 r. Marsz Niepodległości, abstrahując od wszelkich niuansów z nim związanych, miał i chyba nadal ma duży udział w popularyzacji patriotyzmu na tym podstawowym, elementarnym poziomie. Nawet wyszydzane czasem inicjatywy polityczne mają pewne przełożenie na polską rzeczywistość, na to czym choć przez chwilę żyje przeciętny Polak. LPR, przy wszystkich swoich wadach i patologiach, przy całej swojej miałkości ideowej, spychała polską scenę polityczną „w prawo”, skłaniała polityków takich jak bracia Kaczyńscy do podejmowania retoryki suwerennościowej, katolickiej itd. W trakcie minionej kampanii wyborczej Konfederacja, mimo niestrawnego dla nacjonalistów liberalizmu, podnosząc hasła takie jak opór wobec ustawy 447, niejako „wymusiła” na obozie rządzącym odniesienie się do tego tematu, spopularyzowała zagadnienie w społeczeństwie. To wszystko jest istotniejsze z punktu widzenia narodu niż spór nacjonalistycznej organizacji X z nacjonalistycznym środowiskiem Y, toczący się o to, która grupa jest bardziej „nacjonalistyczna”.

Warto więc rozważyć, czy doraźne układy z siłami nienarodowymi zawsze muszą przynosić wyłącznie złe efekty – dogmatyzm nie jest dobrą drogą. Można i należy stawiać pytania o granice kompromisu w polityce, ale nie mogą być one jedynymi rozważanymi pytaniami. Jakże zresztą są alternatywy wobec współpracy z tymi siłami, które nacjonalistów łączą choćby tylko do pewnego stopnia? To efekty, zmienianie rzeczywistości,

tworzenie nowych warunków, wpływ na społeczeństwo i debatę publiczną są tym, do czego w ostateczności trzeba dążyć. Nieraz jest tak, że staje się to osiągalne wyłącznie w kooperacji z siłami nienacjonalistycznymi (wspomnijmy np. akcje antyaborcyjne, anty-LGBT).

Istotnym zagadnieniem wartym podjęcia jest sprawa samej organizacji struktur narodowych. Doświadczenia ostatnich lat potwierdziły starą prawdę – bez w miarę jednolitych, mających scentralizowane kierownictwo organizacji trudno mówić o długofalowej i poważnej działalności grup narodowych, mających ambicję tworzyć szersze środowisko (a np. nie wąską, sprofilowaną na jeden, określony cel inicjatywę – tu sprawa wygląda, rzecz jasna, inaczej). Niepowodzenia, a w ostatnich latach wręcz zanik znaczącej większości lokalnych, autonomicznych inicjatyw są tylko jednym z wielu dowodów tego prawidła. Można zadać prowokacyjne pytanie, dlaczego część środowisk narodowych otwarcie deklarujących inspirowanie się lewicą, usilnie czerpie z metod anarchistów, którzy właściwie nigdy nigdzie do niczego nie doszli, a nie tych nurtów lewicy, które były w stanie sięgać po władzę w tylu krajach świata? Organizacja, trwale i permanentnie aktywne struktury – oto droga każdego ruchu, który ma ambitne cele. Nie anarchia i samozadowolenie wynikające z faktu, że możemy być niezależni, autonomiczni.

Wpływ polityczny to jednak nie wszystko. Nie zmienia się oczywiście zagadnienie formacji, konieczności kształtowania ideowego kadr. To zawsze była i będzie podstawa. Nie będzie nic nowego również w stwierdzeniu, że należy szukać coraz to nowych, bardziej atrakcyjnych form, w które byłyby te treści ubrane.

Trudną do przyswojenia dla wielu jest prawda, że nie ma działalności bez pieniędzy. Bez stałego opłacania inicjatyw narodowych ciężko nawet o tym marzyć. Wie to z pewnością redakcja „Szturmu” wydająca coraz to

nowe publikacje. Podobnie „Polityka Narodowa” rozpoczęła zbiórkę pieniędzy na wydanie nowego numeru – do udziału, w której gorąco zachęcamy. W dzisiejszych czasach nacjonalista musi przyjąć do wiadomości, że powinien przekazywać stałe, regularne – oczywiście dostosowane do indywidualnych możliwości – datki finansowe na działalność wybranych inicjatyw narodowych.

3. Jakie są szanse i pułapki dla polskiego nacjonalizmu? Co może pozytywnie zdeterminować rozwój idei narodowej w niedaleki przyszłości, a co negatywnie?

Pułapek jest wiele. Zapewne gdyby zapytano nas o to na łamach jakiegoś liberalno-narodowego periodyku, to mówilibyśmy o pokusach flirtu z demoliberalizmem albo o wypaczeniach, które niesie ze sobą bezrefleksyjny kult wolnego rynku. Z kolei w dyskusji ze środowiskami nacjonalizmu tradycjonalistycznego podnieśliśmy nasze wątpliwości co do epatowania retoryką kontrrewolucyjną, podkreślilibyśmy, że nowoczesność wymaga od nas czegoś więcej niż rozważania o powrocie monarchii.

Tym razem jednak o zdanie pyta nas miesięcznik narodowo-radykalny, któremu nieobce były inspiracje np. nurtami antysystemowej lewicy. Wypada w tym momencie nawiązać do wątku podniesionego w odpowiedzi na pytanie poprzednie. Pułapką jest więc – naszym zdaniem – nie tylko sekciarstwo monarchistyczne czy koliberalne, tudzież uleganie wpływom demoliberalnej sceny politycznej. Równie błędne wydaje się: epatowanie rewolucjonizmem – kiedy nie umie się wydać broszury albo regularnie redagować portalu; krzyczenie o antysystemowości – kiedy nie potrafi się zorganizować trwale działającej struktury organizacyjnej; deklarowanie braterstwa z nacjonalistami z całej Europy – kiedy nie umie

się utrzymywać choćby nawet poprawnych stosunków z narodowcami w samej Polsce, którym to co chwila zarzuca się zdradę.

Korzenie większości błędów tkwią – naszym zdaniem – w niezrozumieniu tego, czym właściwie jest nacjonalizm. A jest on służbą – której trzeba się nieraz podporządkować. Mówiąc za św. Maksymilianem Kolbe, w niektórych momentach nie pozostaje nic innego jak „złożyć ofiarę z własnej woli”. Tymczasem wielu ponad zasadą prymatu interesu narodowego stawia swoje osobiste emocje, uprzedzenia, zatargi. Często bierze tu górę nasz wrodzony polski indywidualizm, który wszelkie konstruktywne czynniki w polskiej historii były zmuszone poskramiać – a nie im hołdować.

Wielu innych, szukając dróg dla Polski, kieruje się jakąś formą estetyzmu – a tu przecież powinien zachodzić mechanizm dość chłodnej analizy.

Uważamy, że należy stawiać pytanie: Co dokładnie dany nurt ma nam do zaproponowania dziś i jutro? Co z tego, że, dajmy na to, narodowy anarchizm wygląda pociągająco, że dobrze się o nim czyta, że ktoś powie, iż jest to „nurt inspirujący”? Jakie elementy tego nurtu mogą się narodowcom przysłużyć? Czy polski naród, który znaczną część swoich klęsk w ostatnich wiekach poniósł na skutek nieumiejętności należytego zorganizowania się, powinien spoglądać na wzorce tego typu?

Nacjonalista szuka w zapoznanych nurtach, postaciach, ideologiach tego, co może się realnie przysłużyć wzrostowi jego narodu lub chociaż ruchowi narodowemu. Ambicje idą na bok.

Problem być może tkwi w tym, że **wielu nacjonalistów**, niezależnie od faktu, że powołuje się na inspiracje ideowe zupełnie nieliberalne, **de facto jest mentalnymi liberałami (!)**. Ktoś, kto ponad interes ruchu nacjonalistycznego ceni swoje indywidualistycznie rozumiane prawo do samorealizacji, kto z codziennego obowiązku rezygnuje na rzecz

własnej wygody, ten jest mentalnym liberałem – nie nacjonalistą.
Nacjonalista myśli o innych, a dopiero potem o sobie.

Redakcja "Polityki Narodowej"

Zachęcamy jednocześnie do udziału w zrzutce "Polityki Narodowej" na nowy numer. "Polityka Narodowa" to z pewnością jeden z najważniejszych narodowych periodyków w kraju, i pomoc jego redakcji w trudzie wydania kolejnego tomu jest obowiązkiem każdego nacjonalisty.

Link do zrzutki

Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: dr Tomasz Szczepański

1. Jak ocenić można stan idei narodowej i nacjonalizmu jako takiego po 30 latach trwania 3 RP? Co udało się zrealizować polskiemu nacjonalizmowi, czego nie udało i jakie są tego przyczyny?

Należy zacząć od stwierdzenia, że polski ruch nacjonalistyczny od lat 30-tych XX w. posiadał dwa samodzielne ideowo nurty - NARODOWO-KATOLICKI (ten ostatni rozbity na endecję klasyczną i narodowy radykalizm) i ZADRUŻNY (neopogański). Ich działalność od 1989 można rozpatrywać w ramach jednego tekstu, ale trzeba opisywać je oddzielnie. Jeżeli mówimy o nurcie narodowo-katolickim to po stronie plusów należy mu zapisać fakt wpisania się w polskie *spectrum* ideowo-polityczne na prawach normalnego uczestnika debaty publicznej, nawet jeśli marginalnego. To biorąc pod uwagę stan cywilizacji zachodniej wcale nie jest takie oczywiste. Wystarczy spojrzeć jak jest w Niemczech jest traktowana AfD, która w naszych warunkach wcale nie byłaby partią skrajną. Przecież postawa PiS wobec problemów związanych z "nachodźcami" jest podobna.

Drugim plusem mogą być incydentalne sukcesy wyborcze narodowych katolików - najbardziej znany przykład to LPR oraz wejście Winnickiego do Sejmu z listy Kukiza. Oba te sukcesy zostały w poważnym stopniu politycznie zmarnowane, ale jednak były. Sukcesem organizacyjnym okazał się Marsz Niepodległości, jest to jednak obecnie impreza ogólnopatriotyczna a nie *stricte* narodowa. Zresztą chyba tak ma być w założeniu obecnych jej organizatorów? Trwałym sukcesem klasycznej

endecji jest udany powrót z emigracji tygodnika „Myśl Polska” i jego utrzymanie. Jest to co prawda medium niszowe, ale istnieje.

Jedynym poważnym sukcesem nurtu nacjonalizmu neopogańskiego (zadrużnego) jest fakt jego powrotu do obiegu ideowego (bo jeszcze nie politycznego) jako poważnej propozycji. Stachniuk i Szukalski przestali być egzotyczną ciekawostką, o której prawie nikt nic nie wie - a tak było jeszcze w 1989. A także utrzymanie się środowisk odwołujących się do tej myśli i propagujących ją, chociaż w skali mikro.

Po stronie minusów – gdy mówimy o ideologii, to nie nastąpiło zwłaszcza w segmencie narodowo-katolickim polskiego nacjonalizmu – odcięcie się od moskalofilstwa, które jest złą spuścizną wcale nie Romana Dmowskiego, ale Jędrzeja Giertycha i sytuacji środowisk narodowych w PRL. Było ono zresztą jedną z przyczyn marginalizacji środowisk narodowych zarówno w opozycji przed 1989 jak i po transformacji. Może marginalny NOP najmniej na to chorował, a teraz – wcale, ale jak jest z resztą podmiotów narodowego nurtu polskiej polityki (znów – poza wolnymi od tego środowiskami „Szturmu” i „Polityki Narodowej”) to chyba widać.

Nie została do końca przemyślana w tych środowiskach kwestia żydowska (w potocznym odbiorze mocno kojarzona z obozem narodowym).

Mieliśmy albo jakieś maniackie poszukiwanie ukrytych Żydów w rodzaju list publikowanych na początku omawianego okresu przez B.

Tejkowskiego, albo negowanie wagi problemu jak u „nowoczesnego endeka” Rafała Ziemkiewicza przedstawiającego stanowisko, że skoro już nie ma żydowskiego sztetl z jego mieszkańcem wykorzystującym polskiego chłopą, to problemu nie ma i tak naprawdę tylko lewica to sztucznie wywołuje. Charakterystyczne, że najważniejszy tekst o problematyce żydowskiej w kontekście polskim po 1989 (a moim zdaniem jest to „Religia Holocaustu” Tomasza Gabisia) napisał

germanofilski konserwatysta a nie narodowiec. Tymczasem postawienie tej sprawy w kategoriach walki o hegemonię kulturową w świecie Zachodu (w duchu Gramsciego) a nie tylko na płaszczyźnie stosunków ekonomicznych jest właściwym obecnie ujęciem problemu. Wydaje mi się że duża część środowisk narodowych ma jeszcze przed sobą lekturę Kevina McDonalda i wyciągnięcie z niej wniosków. W rodzaju tworzenia instytucji służących do długotrwałego oddziaływania kulturowego, takiej polskiej Casa Pound, której brak jest moim zdaniem bardzo odczuwalny. W 1989 środowiska narodowo-katolickie nie przyjęły zasady, że współpraca ze Służbą Bezpieczeństwa PRL kompromituje i osoby współpracujące powinny zrezygnować z życia publicznego. To było w tym przypadku raczej niemożliwe, oznaczałoby bowiem, że większość liderów musiałaby odejść w niebyt (konfidentami SB byli m.in. Józef Kossecki, Jan Małachowski, Witold Olszewski, Bogusław Rybicki) poza tym większość tych środowisk liczyła na mityczną „frakcję narodową” w PZPR i dlatego współpraca agenturalna liderów była tam łatwiej wybaczalna. Ale to też było wielkim obciążeniem dla całego nurtu, czego chyba nie trzeba tłumaczyć. Dla jasności – agentura SB była w każdym środowisku, ale środowiska narodowe w PRL wyróżniały się większą podatnością właśnie z uwagi na te nadzieje i promoskiewską orientację polityczną. Funkcjonariusze służb przy werbunku mogli poza tradycyjnymi motywacjami materialnymi współpracy (streszczone jako „korek, worek i rozporek”) wykorzystywać te polityczne motywacje. Bardzo ciekawe, że nurt narodowy nie potrafił po 1989 przejąć bazy materialnej katolickich kolaborantów komunizmu (pozytywistów ujmując rzecz łagodniej) - w rodzaju stowarzyszenia "Pax". A przecież to dawałoby im całkiem niezły punkt wyjścia – wspomnijmy choćby prasę „PAX-u”.

Ale najważniejszą bolączką jest to, że nie udało się stworzyć (żadnemu odłamowi nurtu nacjonalistycznego) partii politycznej z prawdziwego zdarzenia. NOP pomimo, że formalnie posiada taki status jest nadal tylko załącznikiem partii. W realiach cywilizacji zachodu bez partii politycznej wszelki ruch ideowo-polityczny jest po prostu ułomny. Patrząc na stan rzeczy – podział w ruchu narodowym na bardziej klasyczną endecję i etnonacjonalizm i na zainfekowanie wielu tzw. „narodowców” ideami liberalnymi i klerykalizmem (popularność Brauna), a także nieprzewyciężenie moskalofilstwa w dużej części tego ruchu, to myślę, że powinny być w Polsce dwie partie narodowe.

2. Jakie są obecnie najważniejsze cele i wyzwania polskiego nacjonalizmu? Co, jako środowisko narodowe, musimy zrealizować w pierwszej kolejności? O jakie elementy trzeba wzbogacić ideę narodową i na czym powinniśmy się skupić w naszej działalności narodowej?

Dla nurtu narodowo-katolickiego wydaje mi się problemem najważniejszym jest sformułowanie relacji między Kościołem Katolickim a nacjonalizmem (postawą narodową) wobec widocznej ewolucji Kościoła w stronę podkreślania elementu uniwersalistycznego w swoim przesłaniu i akceptacji w swoim nauczaniu społecznym wartości lewicowo-liberalnych. Symbolem jest oczywiście papież Franciszek, ale przecież jest on skutkiem pewnej ewolucji a nie jej źródłem (ktoś go przecież wybrał). Ten proces skutkuje jawną wrogością Kościoła katolickiego wobec postawy narodowej w polityce. Dla nurtu powtarzającego za Dmowskim że "katolicyzm jest istotą polskości", a Kościół - instytucją narodową, może to być poważny problem. (Zauważmy, że jest to znacznie mniejszy problem dla także katolickiego PiS, bo po pierwsze jest to zasadniczo

partia patriotyczna, ale nie nacjonalistyczna, po drugie - posiada w swoim przesłaniu mocną liberalną komponentę - choćby przez afirmację oświeceniowego kanonu tzw. "praw człowieka", przedstawia sobą chęć tylko korekty demoliberalizmu a nie jego zniszczenia. Taką partię, patriotyczną ale "europejską" zlewaczały kościół Franciszka gotów jest do czasu tolerować.).

Ponadto ten nurt łatwo poddaje się kolonizacji dokonywanej na nim przez środowiska konserwatywno-liberalne, co wiąże się z jednej strony z tym, że wszystkie te nurty konfrontują się z lewactwem i demoliberalizmem, a wspólny wróg jednoczy. Z drugiej strony - konserwatyści, korwinowcy, monarchiści itp. to środowiska małe, ale intelektualnie wyrobione, zaś z młodymi zwolennikami ruchu narodowego często bywa różnie. Stąd czasem trudno zauważyć tym ostatnim, że konserwatyzm i liberalizm są istotowo sprzeczne z ideą narodową, nawet jeśli razem uderzają w LGBT i "Krytykę Polityczną". Symbolem tej sytuacji jest oczywiście obecność narodowców w "Konfederacji", w której główną rolę odgrywają Braun i Korwin. Tu potrzebna jest praca formacyjna na poziomie dość podstawowym. Dla obu nurtów nacjonalizmu polskiego pewnym ideologicznym wyzwaniem jest przemyślenie i przełożenie na język programu społecznych skutków tego, co współczesna nauka (zwłaszcza nauki biologiczne) mówią o roli dziedziczności oraz różnicach między odłamami gatunku ludzkiego. Jedną z konsekwencji tego jest wsparcie dla postulatów eugenicznych, co dla klasycznego nurtu narodowo-katolickiego może być nie do przyjęcia.

Kolejną sprawą związaną zresztą z poprzednią jest przemyślenie relacji między nacjonalizmem obywatelskim (zakładającym naród polityczny, tożsamy z obywatelstwem) a etnicznym (antropologicznym,

kulturowym). Nie można tego zostawić tylko na poziomie haseł czy deklaracji.

Oba nurty polskiego nacjonalizmu (ruchu narodowego) powinny powołać partie polityczne biorące udział w grze wyborczej, początkowo na poziomie samorządowym. Przypominam, że wygrana w samorządzie (choćby na poziomie gminy) to także wpływ na gminny ośrodek kultury czy bibliotekę – rzeczy ważne z punktu widzenia walki o kulturę. Nie przyklejać się do nikogo, bo to nie tylko rozmywa tożsamość, ale grozi wzięciem odpowiedzialności za nie swoje winy. Zastanówmy się na jakim etapie byłby Ruch Narodowy (tzn. partia o tej nazwie), gdyby Winnicki w 2015 zamiast wchodzić do ruchu Kukiza walczył jako samodzielna siła o 3%, dając finansowanie. To teraz miałby ogólnopolską strukturę bez potrzeby wchodzenia w sojusze z ludźmi często co najmniej dziwnymi. I dzisiaj szanse na przebicie progu 5% moim zdaniem.

3. Jakie są szanse i pułapki dla polskiego nacjonalizmu? Co może pozytywnie zdeterminować rozwój idei narodowej w niedalekiej przyszłości, a co negatywnie?

Podstawową szansą dla Polski – ale i dla polskiego nacjonalizmu – jest zbliżony w czasie kryzys społeczny Niemiec i Francji pod ciężarem emigracji islamskiej a w Rosji – wobec niemożności udźwignięcia ciężaru kosztów własnego programu imperialnego. Nie wiemy czy nastąpi to w zbieżnym czasie (co byłoby dla nas optymalne) i czy jednak nie zostanie rozładowany. Ale na poziomie takiej obserwacji jaką można dokonać nie dysponując specjalnymi środkami – to trudno dostrzec jak taka Francja miałaby zrobić prawdziwych Francuzów z muzułmańskiej mniejszości. Ten kryzys zwiększy możliwości Polski, a dla środowisk narodowych, nawet gdyby miały pozostać w obecnym stanie rozbicia, też będzie dobry

– bo zmniejszy presję lewicowo-liberalnych struktur UE. Siła lewactwa w Polsce przecież nie bierze się z poparcia społecznego (co dowodnie pokazują choćby parady LGBT, w których biorą udział prawie ci sami ludzie dowożeni autokarami z miasta do miasta) ale głównie z zachodnich pieniędzy i trochę też wsparcia elit III RP. Zostawiając na boku to wsparcie (płyne ono raczej z chęci bycia „nowoczesnym”, niż z autentycznego przekonania, z owej „murzyńskości” Polaków – może nie wszystkich, ale „lemingów” na pewno) to pieniądze z zachodu są tu sprawą kluczową dla siły lewactwa w Polsce. Sławomir Sierakowski kiedyś przyznał że 90% środków które posiada środowisko „Krytyki Politycznej” to pieniądze z zachodu. No a jak tam będą mieli problemy to jasne, że mniej będą mieć środków i siły na wywieranie presji tutaj. Poza tym kryzys jeszcze mocniej uświadomi dwie sprawy: 1. Że model społeczeństwa wielokulturowego jest błędny (co akurat jest dostrzegane już obecnie) 2. Że elity demoliberalne nie mają żadnego pomysłu (poza zbiorowym samobójstwem zachodu, jakim byłoby całkowite otwarcie się na emigrację). To będzie sprzyjać delegitymizacji systemu demoliberalnego, także jego krajowych zwolenników. Narodowcy po prostu dostaną dodatkowe argumenty. Kryzys ten może wprowadzić nas do głównego nurtu polityki polskiej. Zetknięcie się masy młodych ludzi z Zachodem sprawiło że został on trochę odczarowany. Im bardziej będzie postępował kryzys systemu demoliberalnego - a problem migracyjny będzie go rysował najbardziej bo dotyczy sprawy dla wszystkich ważnej bo bezpieczeństwa - tym bardziej autorytet zachodu zniknie. A to ważne bo podetnie jedną z podstaw siły obozu demoliberalnego jaką są kompleksy Polaków wobec zachodu. Im więcej sylwestrów jak ten w Kolonii, tym mniej murzyńskości w Polakach. Oczywiście zagrożeniem jest możliwość osunięcia się ruchu nacjonalistycznego w szowinizm, raczej teoretyczna obecnie, bo

środowiskom narodowym udaje się tego uniknąć pomimo pojedynczych raczej tego typu wypowiedzi.

Postrzegam jako zagrożenie przekonanie, że kontynuacja z naszej strony czegoś co w skrócie nazwę modelem sarmackim jest jedyną reakcją na kryzys zachodu. To przekonanie wyrażane jest różnie i nie tylko na poziomie politycznym. (Bo także w kulturze Jacek Kowalski, Andrzej Pilipiuk, niektórzy patriotyczni raperzy). Taka postawa jest wzmacniana tym uderzeniem na tradycję jakie widzimy w ciągu ostatnich lat przez skoordynowany obóz lewacko liberalny, ostatnio wykorzystujący środowiska LGBT jako swoją kolumnę szturmową. W moim najgłębszym przekonaniu fakt, że obóz ten doznał porażki a jego mocodawcy stoją przed problemami nie zwalnia polskich narodowców od refleksji nad kształtem naszej kultury i jej wewnętrznymi słabościami. Pozostanie wyłącznie na poziomie obrony modelu sarmackiego wzmocnione poczuciem sukcesu, jakim jest pewne rozpowszechnienie się idei narodowych wśród młodego i średniego pokolenia (mylonych często zresztą ze zwykłym patriotyzmem) byłoby błędem. Kryzys demoliberalizmu jest naszą szansą, ale szansę można wykorzystać lub ją zmarnować.

Warszawa 12 IX 2019

Dr Tomasz Szczepański, prezes Stowarzyszenia na rzecz kultury i tradycji "Niklot", pracownik Muzeum Katyńskiego

Ankieta "Szturmu" na 5-lecie: Towarzystwo Studentów Polskich

- 1. Jak ocenić można stan idei narodowej i nacjonalizmu jako takiego po 30 latach trwania III RP? Co udało się zrealizować polskiemu nacjonalizmowi, czego nie udało i jakie są tego przyczyny?**

Stan idei narodowej/nacjonalizmu jako idei - ocenić można źle.

Nacjonalizm jako taki albo stał się synonimem zwyczajnego patriotyzmu (podłanego umiarkowanym konserwatyzmem), albo prymitywnej ksenofobii. Jeśli zaś ktoś ma jakiegokolwiek pojęcie o ruchu narodowym jako takim, to zazwyczaj bawi się w nekromantę i próbuje wskrzeszać endeckiego trupa, nie rozwijając się, nie stawiając czoła wyzwaniom współczesności. Nie udało się zbudować i spopularyzować nowoczesnej ideologii.

Stan nacjonalizmu jako ruchu politycznego - również źle. Oczywiście, na plus należy odnotować to, że nacjonalizm jako taki w ogóle wyszedł z totalnego getta, a główną przyczyną tego były kilkuletnie afery wokół Marszu Niepodległości i dość sprytne próby wkroczenia do polityki (np. zrywanie wykładów - niektórzy pewnie tego już nie pamiętają). Sukces Marszu można w dużej mierze przypisać też okolicznościom stworzonym przez Seweryna Blumsztajna i GW, którzy rozkręcili absurdalną burzę wokół MN, prowokując naród do zdrowej reakcji. Gdyby nie to, najprawdopodobniej MN w 2010 roku byłby dokładnie tą samą imprezą co w roku 2009, tj. marszem kilkuset skinów. Teorie o tym, że fenomen MN ma jakikolwiek związek z katastrofą smoleńską, można włożyć między bajki.

Wracając jednak do rzeczy, pomimo potencjału, jaki miał MN, nie zbudowano nic wartościowego i trwałego. Jest kilka organizacji, które zrzeszają pewnie ok. kilku tysięcy osób (MW, ONR, RN, jakieś nowości typu Roty Marszu), do tego grupa Autonomicznych Nacjonalistów (którzy zresztą przeżywają niestety obecnie kryzys), ale to jest tak naprawdę nic. Nie ma zaplecza finansowego, politycznego, medialnego (Media Narodowe miałyby nawet pewien potencjał, ale stały się prywatnym folwarkiem kilku osób, czego te osoby nawet nie ukrywają).

W dzisiejszym świecie, w którym wspólnoty narodowe przeżywają kryzys a społeczeństwa ulegają atomizacji, szczególnie istotną rolę może odegrać partia polityczna, organizacja, ruch społeczny - a to w Polsce zaniedbano. Nie istnieje partia narodowa mająca realny, pozytywny wpływ na społeczeństwo i zdolna do walki o władzę.

Uderzający jest fakt, że Polska jest jednym z nielicznych krajów UE, który nie wysłał do PE eurosceptycznej reprezentacji. Odsuwając już nawet na bok kwestię tego, z kim nacjonałiści mieliby tam wejść w koalicji, nawet z monarchistami czy libertarianami - patrząc z perspektywy europejskiej, jest naprawdę źle.

O przyczynach mówiono już wielokrotnie - po pierwsze karierowiczostwo kilku osób i zniszczenie potencjału budowania ruchu społecznego o radykalnie antysystemowym zabarwieniu (w 2012 roku na Agrykoli krzyżano, że "nie będzie drugiej Magdaleny" a rządzący krajem "zawisną"), z którego później faktycznie mogłaby powstać partia (i nie byłoby to niczym złym)... zamiast tego zbyt szybko wkroczone do polityki, zaniedbując inne sfery, dla kilku osób złapano kilka stołków, a i to tylko dzięki sprytnej koalicji z Kukizem, i tyle.

Kolejnym problemem jest to, że nacjonalizm w Polsce boi się własnego cienia. Jobbik nie bał się iść na barykady i zdobywać 20% poparcia.

Partia EKRE nie boi się otwarcie czcić Legionu Estońskiego, mówić o

białym etnonacjonalizmie i czerpać użytecznych idei od środowisk alt-right, Nowej Prawicy i zagranicznych myślicieli jak Evola, a jednocześnie ma ponad 15% poparcia i współrządzi Estonią (ma między innymi MSW oraz przewodniczącego parlamentu!). Polski nacjonalizm wiecznie za wszystko przeprasza. Stawia się w ten sposób na przegranej pozycji. Gwoli sprawiedliwości - jeśli coś udało się polskiemu nacjonalizmowi, to walka na gruncie polityki historycznej, przynajmniej w niektórych istotnych aspektach. Fakt, że ostatnio oddano hołd nawet Brygadzie Świętokrzyskiej, jest takim małym zwycięstwem. Sęk w tym, że to tylko jedna wygrana bitwa, a ogólna sytuacja jest fatalna.

2. Jakie są obecnie najważniejsze cele i wyzwania polskiego nacjonalizmu? Co, jako środowisko narodowe, musimy zrealizować w pierwszej kolejności? O jakie elementy trzeba wzbogacić ideę narodową i na czym powinniśmy się skupić w naszej działalności narodowej?

Na chwilę obecną można powiedzieć, że środowisko nacjonalistyczne przegrało swój moment. Część osób na pewno pamięta lata 2012-2013, kiedy entuzjazm był ogromny. W 2012 roku po krakowskim marszu rocznicowym 13 grudnia, marszu naprawdę dużym (dzisiaj ten marsz zgromadzić może 1/10 tej liczby albo i mniej ludzi), wśród uczestników panowało szczere przekonanie o tym, że te marsze (naprawdę bez porównania liczniejsze od dzisiejszych) to dopiero początek.

Aktualnie jest... źle. Wszyscy to wiemy.

Co robić? Zważywszy na fakt, że systemowa prawica kradnie amunicję prawicy antysystemowej/narodowym radykałom/tradycjonalistom/wstawcie-sobie-co-chcecie, moim zdaniem trzeba zrobić to, co polecają Honor oraz Legion Twierdzy Wrocław - "przetrwąć by zwyciężyć", ewentualnie co śpiewał Schmaletz -

"rozpoznam, zaatakuję, potem się rozproszę, nawet jeśli zniknę, zwyciężę potem".

Celem musi być obecnie przyciąganie i utrzymanie wartościowych ludzi, formacja pod kątem idei i charakteru, w dłuższej perspektywie celem będzie zbudowanie silnego ruchu społecznego, a najważniejszym celem zdobycie władzy - wtedy będziemy mogli mieć realny wpływ na losy narodu.

Oczywiście, jeśli chodzi o bieżącą działalność, to mamy do czynienia z gigantycznym atakiem ruchu LGBT na nasz kraj i ta fala wzbiera. Nie można odpuszczać, trzeba sprzeciwiać się tej szkodliwej działalności, trzeba cisnąć nadal... pytanie, w jaki sposób można wzbogacić naszą dotychczasową działalność w tym aspekcie? Oni urosli w siłę, mają pieniądze, mają struktury i działaczy. My kasy nie mamy, a ludziom nie chce się chodzić na manifestacje...

3. Jakie są szanse i pułapki dla polskiego nacjonalizmu? Co może pozytywnie zdeterminować rozwój idei narodowej w niedalekiej przyszłości, a co negatywnie?

W pułapce znajdujemy się obecnie; powyżej w zasadzie wskazaliśmy już najważniejsze problemy, z jakimi będziemy musieli się zmierzyć, i błędy, jakich trzeba będzie w przyszłości unikać.

Aby uzyskać szansę na dotarcie do społeczeństwa w obecnych warunkach, musimy wykazać się ogromną wytrwałością, pracą u podstaw.

Wytrwałość i siła woli determinują przyszłość. W kontekście akademickim istotne będzie organizowanie marszów wbrew przeciwnościom, przywrócenie obecności prawicy na uniwersytetach, budowanie własnych społeczności studenckich. Musimy odważnie głosić

prawdę, zaoferować ludziom alternatywę wobec fałszywego i degenerującego społeczeństwo lewicowo-liberalnego światopoglądu. Nie możemy też zamykać oczu na fakt, że w działalności politycznej potrzebne są ogromne pieniądze i struktury. Na razie zaczynamy niemal od zera, musimy zaoferować pieniądze z własnej kieszeni oraz udowodnić swoją wartość i zdolność do działania, wtedy pojawią się sponsorzy. W dłuższej perspektywie trzeba będzie skupić się (nawet, jeśli ktoś pomyśli, że to obrzydliwe) na budowaniu potencjału finansowego. (Niech Bolesław Piasecki, krezus PRL-u, będzie wam w tym patronem.) A kiedy pojawi się szansa taka, jak w latach 2010-2013, być przygotowanym na to i tym razem jej nie stracić.

Szansą może być zmiana sytuacji geopolitycznej na świecie: dominacja Chin i wypieranie wpływów atlantystów z Europy. W krótszym czasie szansą byłby kryzys gospodarczy w stylu greckim. Można zarysować analogię do Republiki Weimarskiej - do jej upadku przyczyniła się, między innymi, gigantyczna inflacja. Jeśli polska gospodarka nie wytrzyma obecnej polityki finansowej, w końcu dojdzie do kryzysu. Może też dojść do kryzysu na poziomie europejskim, współczesny system polityczno-ekonomiczny Unii (Anty)Europejskiej jest nie do utrzymania. To może być ten moment kiedy, być może, siły antysystemowe będą miały szansę znów realnie zaistnieć. Realnie - bo nawet jeśli ta cała Konfederacja przekroczy próg wyborczy, to wprowadzi do Sejmu jedynie kilku posłów. A to tak naprawdę nie zmienia praktycznie nic.

Bartłomiej Madej - Goralenvolk jako obrona tożsamości

W ostatnim numerze pokrótce opisałem, czym był Goralenvolk, teraz zaś chciałbym pokusić się o opinię na ten temat z mojej strony.

Na początku najlepiej spojrzeć, jak wyglądała sytuacja tatrzańskich Górali, zanim rozpoczęła się II wojna światowa. Zanim w 1918 roku Polska odzyskała niepodległość, Podhale znajdowało się pod panowaniem austro-węgierskim, gdzie Górale mówiąc krótko nie narzekali na swoją sytuację - a co więcej, to właśnie wtedy dostali duże możliwości podróży i rozpowszechnienia swojego handlu aż po wybrzeża dzisiejszej Chorwacji, z której to skądinąd przywozili słynne muszle, które od tamtych czasów zaczęły zdobić ich jakże znane dzisiaj góralskie kapelusze. Sytuacja ta trwała do uzyskania niepodległości przez Polskę. Do tego czasu Górale, prócz znajomości języka polskiego i swojej lokalnej gwary, bardzo licznie nauczyli posługiwać się językiem niemieckim.

W latach 20-tych, gdy Podhale należało już do Polski, na bardzo dużą skalę rozwinęła się tam turystyka. Dla polskiej arystokracji i artystów Tatry stały się modne. To wszystko oczywiście miało swoje plusy, jak i minusy. Na pewno było plusem dla tubylców to, że mogli oni skorzystać na grubości portfeli wielu zamożnych osób, jak i to, że Podhale zaczęło wtedy rozwijać się infrastrukturalnie. Na niekorzyść zaś działało zaprzecanie kultury góralskiej na potrzeby turystyki międzynarodowej, drenaż kulturowy i sprowadzenie Górali do roli cyrkowców.

W takiej też sytuacji, gdy w 1939 roku III Rzesza napadła na Polskę, w głowach wielu Górali pojawiały się myśli, jak przetrwać ten trudny czas. Kiedy w listopadzie ówczesne polskie władze od paru tygodni były już na uchodźstwie za granicą, a Rzeczpospolitej nie było już na mapie,

wspomniana we wcześniejszym artykule grupka Górali udała się na Wawel do Hansa Franka, aby tam rozmawiać z nim na temat przyszłości Podhala, co uważam za z jednej strony bardzo odważne, a z drugiej bardzo potrzebne. Górale mieli trzy wyjścia: zacząć nierówne walki z ówczesnie największym mocarstwem w Europie (przy czym napewno zginęłoby wielu cywilów), poddać się całkowitemu zatraceniu swojej kultury, albo zacząć negocjacje z Niemcami, w celu obrony choć w jakiejś części swojej góralskiej tożsamości. I tak też powstało małe państwo góralskie z koncepcją swojego góralskiego narodu. Ogół lokalnego społeczeństwa był bardzo zróżnicowanie nastawiony do tego projektu. Góralską kenkartę przyjęło 18% ludzi zamieszkujących tamtejsze tereny, jednakże zależało to od miejsca np. w Szczawnicy i Cichym kenkartę G przyjęło aż 90% mieszkańców. Na terenie Podhala poza Związkiem Górali, który sprawował tam władzę, istniał także Góralski Klub Sportowy, Góralska Szkoła Zawodowa i Powszechna Szkoła Góralska, w której jako język wykładowy funkcjonowała gwara góralska. Na to wszystko Niemcy oczywiście nie zezwoliliby, gdyby nie pewne korzyści dla nich samych, a także teorie, które głosili. Pierwszą z nich była koncepcja, jakoby Górale byli pochodzenia germańskiego, o czym miały świadczyć ich stroje, a także symbolika np. krzyżyk niespodziany. Na teren małego państewka góralskiego III Rzesza wysyłała swoich antropologów mających potwierdzić tę teorię. Jednym z nich był Anton Plügel, austriacki antropolog związany z NSDAP, który dążył do zaakceptowania lokalnej tożsamości Górali i uznania ich za niezależny, dumny, wręcz osobny naród w strukturze III Rzeszy. Oczywiście generalny gubernator Hans Frank podszedł do tego z pewnym dystansem, nazywając ich „ludem dekoracyjnym”. Warto jednak dodać, że koncepcje germańskiego pochodzenia Górali nie pochodziły tylko ze strony III Rzeszy, ale także od polskich uczonych takich jak żyjący w XIX

wieku Józef Szujski, który to mówił, że Górale są mieszaniną Germanów i Słowian. Niemcy za wszelką cenę dążyli także do sformowania Goralische SS. Rekrutację rozpoczęto w czerwcu 1942, w szeregi formacji zgłosiło się 300 ochotników, a na szkolenie w obozie w Trawnikach zakwalifikowano 200. Liczne dezercje i konflikt w Trawnikach z ochotnikami z Ukrainy spowodowały, że na szkolenie dotarło tylko kilkunastu, z których kilku przyjęto w szeregi Waffen-SS, zaś resztę wysłano na roboty przymusowe do Niemiec. Całkowita liczba goralenvolkowców - członków Waffen-SS nie jest znana, podawane są liczby od 6 do 15 ludzi. Podczas wojny, gdy kolokwialnie mówiąc w domach się nie przelewało, Goralenfürst Waclaw Krzeptowski pomagał wielu rodzinom, które tej właśnie żywnościowej jak i finansowej pomocy wówczas potrzebowały.

Wraz z zakończeniem wojny, skończyła się koncepcja Goralenvolku, a w przekonaniu większości Polaków o tym temacie najlepiej w ogóle nie wspominać. Podobna sytuacja jest w naszych polskich Tatrach, gdzie jednak znajdują się jeszcze starsze osoby pamiętające tamte czasy i wypowiadające się pozytywnie o Waclawie Krzeptowskim i koniecznej współpracy z Niemcami.

Reasumując, uważam że w momencie gdy polski rząd uciekł w popłochu za granicę, grupka Górali nie mogąca reprezentować woli całego narodu polskiego, słusznie postanowiła zrobić wszystko co w swojej mocy, żeby bronić swojej tożsamości, kultury, gwary i religii, która to również dziś w świecie konsumpcjonizmu i skomercjalizowania polskich gór jest zagrożona; a zarazem postanowili stać po przeciwnej stronie barykady niż "polski" rząd w Londynie, kolaborujący z Wielką Brytanią, USA i Związkiem Radzieckim.

Bartłomiej Madej

Lech Obodrzycki - Ekologiczne i eugeniczne podstawy rozwoju narodu, rasy i podgatunku

Ewolucyjna analiza źródeł cywilizacyjnego regresu Indoeuropejczyków

Zaskakująco wiele osób związanych z naszym środowiskiem ideowym wykazuje skłonności do rozpatrywania upadku naszej cywilizacji w kategoriach spisków, zakulisowych intryg lub wielkich socjotechnicznych manipulacji. Jakkolwiek samo dostrzeżenie i opisanie danego działania prowadzonego przez wrogów naszej indoeuropejskiej tradycji jest ze wszech miar pożyteczne, to bardzo często błędne przypisywanie pewnym procesom roli przyczyny, zamiast skutku, bardzo utrudnia prawidłową ocenę sytuacji. Co gorsza, głoszenie haseł o „podstępnej dekonstrukcji kultury” paradoksalnie wpisuje się w lewicową aksjologię. Takim przykładem jest głoszenie poglądu o realizacji wizji Orwella, w której lewicowa dyktatura, poddając społeczeństwo systematycznemu praniu mózgow, czyni z niego istoty niezdolne do krytycznego myślenia. Przyjmowanie takiej wizji za możliwą do realizacji świadczy bowiem o odrzuceniu naszych podstawowych, ewolucyjnych aksjomatów na rzecz lewicowych koncepcji totalnego wpływu środowiska na zachowania człowieka.

W tym miejscu pojawia się problem, którego wyjaśnienie będzie celem przewodnim poniższej pracy: Skoro narzucane nam uporczywie przez sprzymierzone z lewicą mniejszości etniczne i kapitalizm koncepcje są sprzeczne z naszą naturą, to dlaczego mimo to się przyjmują w

społeczeństwie?

W tym samym duchu można postawić pytanie, dlaczego podobne procesy degeneracji społeczeństwa występują również w krajach i populacjach całkowicie odmiennych od naszego indoeuropejskiego kręgu kulturowo – genetycznego? Praktycznie nie występuje tam mniejszość etniczna, która wobec naszej cywilizacji stworzyła wszystkie niszczące ją prądy umysłowe, a rodzimy kod kulturowy nie zawiera podatnych na lewicową indoktrynację elementów kultury, ułatwiających rozpowszechnienie dysgenicznym ideologii. Mimo to, także w krajach tak odmiennych jak Korea lub Japonia występują identyczne zjawiska, niszczące tkankę społeczną.

Ostatecznym pytaniem zmuszającym do weryfikacji kulturowych przyczyn upadku jest pytanie o źródło szerzenia się patologicznych idei, motywujących patologiczne zachowania w typowo tradycyjnych środowiskach. Nie mam tu na myśli dość odległych prądów w rodzaju neokonserwatyizmu na prawicy amerykańskiej czy chrześcijańskiego syjonizmu, gdyż w RP ich obecność jest wciąż marginalna (ogranicza się praktycznie do niewielkiej sekty lublińskiego pastora). Jednak ideologiczne nowotwory „obywatelskiego nacjonalizmu” czy wplatania postulatów feministycznych do idei narodowej są już w naszym środowisku prawdziwą plagą.

Postawione powyżej pytania już same w sobie wykluczają lansowany przez lewicę aksjomat prymatu kultury nad biologiczną naturą człowieka. Skoro bowiem ideologiczne nowotwory dotyczą także ludzi spoza kręgu oddziaływania „środowiska” lewicowego, to przyczyna musi tkwić głębiej, nie w warstwie kulturowej, tylko tworzącej ją psychice, która jak to napisałem w poprzednich tekstach ma podłoże biologiczne. A skoro tak, to znaczy że po pierwsze, źródeł obecnego regresu, wzorem Zadruży, należy szukać w nas samych. Po drugie, poszukiwania nie mogą być

prorowadzone tam, gdzie kieruje je marksistowska narracja czyli w obszarze środowiskowym, tylko tam, gdzie znajdują się prawdziwe źródła problemów- w biologicznych osnowach naszego narodu, rasy i podgatunku. Kiedy bowiem przyjrzymy się owym podstawom, najdroższych nam kategorii i zrozumiemy ich ewolucyjną genezę odpowiedź na postawione powyżej pytania stanie się oczywista . Aby nasze stanowisko wobec zarysowanych we wstępie problemów stało się całkowicie zrozumiałe, nasze rozważania musimy rozpocząć tak jak zrobił to przed laty twórca Zadruży – Jan Stachniuk Stoigniew. Ten genialny myśliciel stanąwszy przed podobnym do dzisiejszego problemem, czyli obserwowanym na przestrzeni dziejów upadkiem Polski jako państwa i społeczeństwa, za punkt wyjścia dla swoich rozważań obrał definicję człowieka. Owocem jego ustaleń była koncepcja człowieka jako czoła ewolucji, istoty składającej się z trzech elementów : Woli Tworczyelskiej, Woli Instrumentalnej i Biologii Ludzkiej. Stoigniew stworzył koncepcję człowieka jako fenomenu natury, w którym wola tworczyelska uzyskała samoświadomość i w połączeniu z wolą instrumentalną oraz biologią ludzką doszło do powstania istoty zdolnej do tworzenia kultury – uprawy samego siebie oraz otoczenia. Niestety, Zadruża ze względu na zupełnie inne demograficzne, eugeniczne i ekologiczne położenie Polski, całą swoją uwagę skoncentrowała na zagadnieniach woli tworczyelskiej i woli instrumentalnej oraz ich roli w procesie tworzenia kultury. Jak pisze Stanisław Potrzebowski „ Zadruża nie poświęcała tyle uwagi sprawie rasy, wychodząc z założenia że Polacy i inne słowiańskie narody dość dobrze zachowały biologiczną jednorodność i dlatego uznaje to zagadnienie za pomocnicze w procesie budowania zadrużnej kultury”². Stoigniew słusznie zauważał, że Polska i Słowiańszczyzna mając zdrową biologię, powinna zrzucić jedynie kulturowe judeochrześcijańskie kajdany w postaci obcych semickich

religii pustynnych, które kulturę indoeuropejską zamieniają we
wspakulturę, aby rozpoczął się heroiczny okres naszych dziejów.

Niestety dziś stoimy przed znacznie poważniejszym wyzwaniem.
Dzisiejsze siły wspakultury nie zadowolają się bowiem zniszczeniem
dokonanym na płaszczyźnie kulturowej. Celem współczesnej
wspakultury, zarówno tej marksistowskiej jak i kapitalistycznej jest
nieodwracalne zniszczenie podstaw naszej biologicznej specyfiki. Jeżeli
ten cel zostanie dokonany i nasza biologiczna unikalność zostanie
bezpowrotnie zniszczona, zastąpienie dzieła kultury wspakulturą będzie
procesem nieodwracalnym. Jak pisał Martin Heidegger, warstwa
biologiczna jest bowiem najbardziej konserwatywnym, niezmiennym
elementem naszego człowieczeństwa.

Dlatego więc dziś, wobec współczesnych zagrożeń ten właśnie obszar,
nasza biologiczna natura winna być punktem wyjścia dalszych rozważań.
Skoro bowiem naszym światem rządzą prawa natury, a człowiek podlega
tym prawom, jest ich wytworem i nie ma możliwości odseparowania go
od sił rządzących naturą³, to znaczy że tegoż człowieka możemy
rozpatrywać jedynie w kontekście biologicznym i ekologicznym. Każda
próba spojrzenia na naszą ludzką ontogenezę bez postulowanego przez N.
Hartmana „powiązania z całościową strukturą świata (rodzimego
ekosystemu)”⁴ jawi się jako mniej lub bardziej zakamuflowany akt
złowrogiemu ataku na świadomość i percepcję rzeczywistych źródeł
naszego dziedzictwa i podgatunkowej specyfiki.

W tym miejscu należy przywołać Arnolda Ghelena, który w swoim opus
magnum „Człowiek, jego natura i stanowisko w świecie” rozpoczął swoje
rozważania, podobne jak Stoigniew od próby ustalenia istoty
człowieczeństwa. Jego praca jawi się również jako doskonałe

uzupełnienie koncepcji Jana Stachniuka, gdyż koncentruje się na specyfice człowieka w pominiętym przez naszego rodzimego myśliciela obszarze biologii. Tutaj Ghelen, bazując na pracach Adolfa Portmana, wskazywał wyjątkowe stanowisko człowieka pod względem ontogenetycznym. Nasza specyfika polega bowiem na „wtórnym gniazdownictwie” - ewolucyjne procesy doboru i selekcji, w przypadku człowieka, poszły w kierunku rozwoju mózgu, jako głównego organu mającego sprostać rozwiązaniu adaptacyjnych wyzwań w nowych zasiedlanych przez niego ekosystemach⁵. Ta presja selekcyjna na mózg naszych przodków wymusiła jego gwałtowny rozwój, który siłą rzeczy musiał przewyciężyć fazę „zagniazdownictwa”⁶ u ssaków wyższych i naczelnych, w przeciwnym razie ciąża u ludzi musiałaby trwać przynajmniej 21 miesięcy, a dziecko o takiej masie mózgu nie byłoby w stanie przejść przez kanał rodny kobiety⁷. Ewolucyjna presja swoistej hipertrofii woli instrumentalnej (którą w kategoriach ewolucyjnych będziemy dalej nazywać inteligencją) wymusiła powstanie ludzkiej specyfiki jako wtórnego gniazdownika - istoty, która zwiększyła wagę (a zatem także efektywność) mózgu w momencie narodzin, która jest trzy razy większa niż u naczelnych, a mimo to przez następny rok noworodek jest fizjologicznym wcześniakiem⁸. Dopiero po roku człowiek osiąga stopień ukształtowania organizmu, który autentyczny, czyli odpowiadający strukturze swojego gatunku ssak musi osiągnąć już w momencie narodzin. Jak widać na przykładzie różnic podgatunkowych ten fenomen zdaje się pogłębiać w miarę wzrostu presji selekcyjnej w poszczególnych ekosystemach- zarówno europejskie noworodki jak ich wschodnioazjatyckie odpowiedniki rodzą się z mózgami większymi o ok. 3% od noworodków subsacharyjskich, ciąża jest przeważnie 4 tygodnie dłuższa a to wymusza z kolei różnice w budowie kanału rodnego (u kobiet europejskich większy mózg noworodka wymusza szerszy kanał rodny)⁹.

Jednak w kontekście dysgeniczných zjawisk, którymi zajmiemy się w dalszej części pracy należy napisać o innych ważnych implikacjach wynikających z wtórnego gniazdownictwa¹⁰. Po pierwsze w tym okresie (część badaczy twierdzi że nawet do 3 roku) ludzki noworodek nie posiada wykształconej bariery krew-mózg, będącej swoistym filtrem, zabezpieczającym mózg przed wszelkimi patogenami oraz toksynami, które mogły by się przedostać do wnętrza wraz z krwią powodując trwale uszkodzenia. Także mikrobiota jelitowa, śluzówek i skóry potrzebuje przynajmniej roku od momentu narodzin aby rozwinąć się do stanu, gwarantującego efektywne wypełnianie swoich zadań. Już na tym ontogenetycznym etapie widać wyraźnie jakie dysgeniczne zagrożenia niosą za sobą lansowane uporczywie przez kapitalistyczne koncerny medyczne procedury szczepień (czyli wprowadzania nienaturalną drogą - do krwiobiegu toksyn i patogenów) a także powszechne stosowanie wobec noworodków antybiotykoterapii, niszczącej niewykształconą jeszcze w pełni do realizacji swoich ewolucyjnych funkcji fenotypowych florę bakteryjną. Inną dysgeniczną praktyką, lansowaną przez kapitalistów jest odwodzenie matek od długiego karmienia piersią na rzecz stosowania sztucznych modyfikowanych pokarmów.

Karmienie piersią poza tym, że jest najbezpieczniejsze dla bariery krew-mózg, przyczynia się do przekazywania dziedzictwa mikrobioty jelitowej a także do naturalnego wzrostu odporności (kobieta karmiąc noworodka przekazuje mu wraz z pokarmem przeciwciała wszystkich naturalnie przechorowanych przez nią chorób wieku dziecięcego takich jak odra czy ospa). Oczywiście, niektóre kobiety po prostu tracą pokarm i wtedy rozwiązania podsuwane przez kapitalistów wydają się być logiczne. Tak może być jedynie wtedy, gdy kapitalizm uprzednio zniszczy, wynikającą z ewolucyjnej adaptacji poza genetycznej tradycję¹¹. W tradycyjnych

społecznościach indoeuropejskich mamy bowiem instytucje Mamki, kobiety z lokalnej wspólnoty, która mając własne dziecko, stała się „mleczną matką” dla innego noworodka. Tego, wynikającego z altruizmu rozwiązania jakoś dziwnie zdają się nie dostrzegać kapitalistyczni dobrodzieje, reprezentujący farmaceutyczne koncerny.

Zanim przejdziemy do definicji kluczowych pojęć, co jest niezbędne dla zrozumienia postawionych we wstępie problemów, musimy rozwiać kilka przekłamań i nieudomówień, które pojawiły się wokół tematu eugeniki i dysgeniki. Chodzi tutaj przede wszystkim o wynikającą z lewicowego aksjomatu wrogości wobec natury i jej praw a także kapitalistycznej żądzy zysku ideę transhumanizmu, głoszącą m in. że poprzez inżynierię genetyczną, można ulepszyć organizmy żywe, w tym także człowieka, dokonując w laboratorium tego, czego natura „nie potrafiła przez 4,5milion lat”. Poza genetycznym nonsensem tego typu praktyk, o których napiszę później, w tym miejscu należy zaznaczyć, że błędność takiego kapitalistycznego sposobu rozumowania wynika wprost z podstawowych mechanizmów i praw rządzących procesem ewolucji. Chodzi tu głównie o problem alokacji energii opisany w Teorii Historii Życia.

Do wytworzenia, w drodze doboru i selekcji, adaptacji umożliwiających przeżycie i rozmnożenie w danym ekosystemie, niezbędna jest przede wszystkim odpowiednia dystrybucja energii, którą dysponuje osobnik. Zasoby energetyczne, będące w posiadaniu osobnika są ograniczone, zgodnie więc z zasadą alokacji określona porcja energii zużyta na jeden cel nie może być przeznaczona na inny. Organizmy żywe wykorzystują dostępną energię akumulowaną w trakcie życia, w różnych funkcjach życiowych, takich jak wzrost, obrona przed patogenami, adaptacyjne

mechanizmy psychiczne, endokrynologia itd., które umożliwiają przetrwanie i rozmnażanie się w danym ekosystemie. Z tej koncepcji wynika jasny wniosek, że ograniczenie zasobów energetycznych, oraz konieczność podtrzymania różnych funkcji życiowych sprawia, że dobór naturalny nie będzie „tolerował” nieograniczonego rozwoju określonych adaptacji osobnika np. mnogich ciąż lub dużego wzrostu inteligencji, gdyż wiązałoby się to nieuchronnie z upośledzeniem fitness w jakimś innym obszarze¹². Patrząc z tej perspektywy na każdy organizm, jawi nam się on jako efekt energetycznego kompromisu, tworzącego optymalne dostosowanie do rodzimych warunków ekosystemowych. Widać tutaj wyraźnie jaką naiwnością i brakiem ewolucyjnej świadomości jest pokładanie nadziei w mechanicznym podejściu do natury i ewolucji, uznającym za możliwe i dobroczynne ingerencje w ludzki genom w celu wzmocnienia jakiejś cechy np. inteligencji, bez wywołania jednoczesnego upośledzenia w innym obszarze .

Cała nasza gatunkowa i podgatunkowa specyfika jest bowiem dziełem tylko i wyłącznie praw natury i ewolucji, która kosztem milionów istnień stworzyła poszczególne podgatunki jako efekt energetycznego idealnego dopasowania genomu, lub przejścia na wyższy ekologiczny poziom symbiozy z otoczeniem. Jeśli bowiem spojrzymy na procesy ewolucyjne z szerszej perspektywy ekologicznej od razu dostrzeżemy, wypierane przez liberałów mechanizmy selekcji grupowej, zawierającej nie tylko relacje pomiędzy grupami tego samego gatunku, czy podgatunku, ale także pomiędzy różnymi gatunkami. W kontekście Teorii historii życia, szczególnie dobrze widać te powiązania na przykładzie współpracy człowieka z własną mikrobiotą jelitową. Skala i znaczenie tych współzależności jest tak doniosła, że w pewnym sensie można określić człowieka mianem symbiota. Człowiek bowiem rozwiązał problem

deficytów energii zużytych na burzliwy rozwój inteligencji, poprzez przeniesienie części funkcji organizmu „na zewnątrz” do flory bakteryjnej. Bakterie jelitowe produkują bowiem substancje, jak aminokwasy i witaminy, których człowiek sam jako organizm nie jest już w stanie wytworzyć, ale zaoszczędzoną dzięki tej symbiozie energię może spożytkować na rozwój adaptacji psychicznych a także ich późniejsze zasilanie w energię¹³.

Skoro więc człowiek, zasiedlając nowe ekosystemy wchodził w tak głębokie współzależności z otoczeniem, to te relacje coraz bardziej różnicowały go od pierwotnej subsaharyjskiej formy. To proste stwierdzenie ukazuje nam, że negowanie podgatunkowych różnic jest zwykłą umysłową aberracją. Głęboką logikę tych odmienności, wynikającą z kontekstu ekologicznego, w którym osadzony jest każdy podgatunek doskonale ujął Konrad Lorenz „Pojęciowe pary: zdrowe i chore „naturalne” i „patologiczne” można zdefiniować tylko teleonomicznie, to znaczy w odniesieniu do rosnącej albo malejącej szansy przetrwania organizmu w danym środowisku, szansy wynikającej z rozpatrywanych cech. Klasycznym przykładem tej względnej oceny jest tak zwana niedokrwistość sierpowatokrwinkowa, dziedziczny defekt czerwonych krwinek, który w znacznym stopniu zakłóca wymianę tlenu ale jednocześnie uodparnia czerwone krwinki na zaatakowanie przez zarodźce zimnicy. W Gambii do ubiegłego stulecia „zdrowi” byli tylko ci, którzy „cierpieli” na niedokrwistość sierpowatokrwinkową, ludzie z normalnymi krwinkami bowiem zwykle już w dzieciństwie ulegali ciężkiej endemicznej formie malarii¹⁴. Do dziś 30% ludności czarnej w USA cierpi na tę genetyczną dolegliwość z powodu jej „niezgodności” z obcym ekosystemem. Widać więc wyraźnie że dopiero spojrzenie w kontekście ekologicznym na specyfikę poszczególnych podgatunków ukazuje ich

organiczne dopasowanie do konkretnych warunków środowiskowych. Przyznają to nawet niektórzy z bardziej rozgarniętych lewicowych naukowców jak chociażby Nina Jabłońska, która potwierdza w swoich wykładach różnice podgatunkowe w przyswajaniu witaminy D z ekspozycji na promienie słoneczne, a za co tym idzie wchłaniania wapnia przez jelita. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że indoeuropejczycy w rodzimym ekosystemie potrzebują 15 minut na przyswajanie tej samej dawki witaminy D podczas subsaharyjscy Afrykańczycy znajdujący się np. w płn Europie potrzebują 1,5h (co czyni ich praktycznie niezdolnymi do reprodukcji w warunkach naturalnych – bez wsparcia farmaceutycznego, w europejskich warunkach klimatycznych), z drugiej strony brak mechanizmów obronnych przed nadmierną ekspozycją na te promienie u Europejczyków (szczególnie promienie UV, które w Europie praktycznie nie występują) skutkujące plagami nowotworów skóry u europejskich Australijczyków.

Wynika z tego, że wszystkie adaptacje dotyczą konkretnego ekosystemu i nie są uniwersalne dla całej planety i wszystkich podgatunków.

Oczywiście każdy pogardliwy wobec natury i ewolucji lewicowiec będzie odrzucał nasze stanowisko argumentując to postępem medycznym, mogącym obecnie zniwelować większość różnic biologicznych za pomocą farmaceutyków. Poniekąd można się zgodzić z taką argumentacją, gdyby sprawa dotyczyła jedynie mechanizmów związanych z ludzką biologią. Jednak jak to zostało ustalone powyżej nasza gatunkowa specyfika polega na ogromnym rozwoju mózgu, odpowiadającego za cały zespół adaptacji behawioralnych, których wytworzenie w drodze ewolucji zapewniło przetrwanie i rozmnożenie w rodzimym ekosystemie. I tak jak w przypadku adaptacji biologicznych, które zgodnie z Teorią Historii Życia, w różnych ekosystemach różnicowały się pod wpływem różnych

środowiskowych wyzwań, podobnie było z ludzką psychiką. W tak skrajnie odmiennych ekosystemach jak północnoeuropejski i subsaharyjski, człowiek siłą rzeczy przyjmował drastycznie odmienne strategie reprodukcyjne. Jak zauważył J.P. Rushton w „Race, evolution and behavior” dymorfizm płciowy wytwarzany poprzez rywalizację jednej płci o jak najlepszego partnera płci przeciwnej objawi się najbardziej w psychice. Tezę tę potwierdził M. Woodley of Menie, ustalając że 88% naszego genomu odpowiada za cechy psychiczne. Wobec powyższych ustaleń możemy sformułować pierwszy, wynikający z doboru płciowego element naszej podgatunkowej ontogenezy.

Gatunek ludzki powstał w Afryce gdzie dobry klimat i żyzna gleba pomagały kobietom wychowywać potomstwo bez wydatnego udziału mężczyzn. W tym pierwotnym dla naszego gatunku ekosystemie¹⁵ dobór i selekcja premiowała więc mężczyzn obdarzonych agresją, impulsywnością i charyzmą, gdyż te cechy pozwalały im przyciągnąć więcej kobiet, konkurować z innymi mężczyznami a później opuszczać kobiety z nowo narodzonym potomstwem aby nie przeszkadzały w szukaniu nowych partnerek. Większość energii osobniczej była więc zużywana na cechy związane z agresywnością i rządem przygód, wytrzymałością fizyczną, kosztem inteligencji i zdolności społecznych. Wszystko zmieniło się jednak, kiedy nasz gatunek zaczął kolonizować całą planetę. Populacje które znalazły się we wschodniej Azji i północnej Europie stanęły przed zupełnie innymi presjami środowiskowymi. Klimat i gleba nie nadawał się do wychowania dzieci bez ojca, gdyż kobieta nie była sama w stanie przeżyć w trudnym klimacie ¹⁶. W tych drastycznie odmiennych warunkach „pawim ogonem” zamiast siły fizycznej i impulsywności, stało się rodzinne zaangażowanie i inteligencja. Na płaszczyźnie selekcji grupowej rywalizacje wygrywały te populacje, wśród

których dominację zdobywały takie psychiczne adaptacje jak altruizm, inteligencja (wraz z powiązаныmi z nią zdolnościami dyskryminacyjnymi) oraz te elementy „wielkiej piątki” cech osobowości, które wzmacniały zdolności społeczne pozwalające tworzyć skomplikowane struktury społeczne bazujące na rodzinnych więzach i kooperacji w wytwarzaniu dóbr publicznych¹⁷.

Tak można w skrócie przedstawić rolę doboru płciowego w genezie powstania podgatunku - kategorii którą Darwin określił jako centralny mechanizm ewolucji. Zanim zdefiniujemy ten termin, nasuwa się od razu pytanie dlaczego nie stosujemy pojęcia rasy jako zamiennika terminu podgatunek. Dlaczego rozdzielenie podgatunku i rasy na dwie oddzielne kategorie ma znaczenie? Po pierwsze w przypadku podgatunku, termin ten podkreśla fakt że (w zależności od teorii powstania ludzkich podgatunków) przez 380 do 220 tys. lat, kiedy to gatunek ludzki zaczął migrować z Afryki subsaharyjskiej jego dywergencja genetyczna wynikała prawie wyłącznie z presji rodzimego ekosystemu. W kategoriach biologicznej i genetycznej klasyfikacji, rasę i podgatunek można stosować zamiennie - obydwie terminy dotyczą oddzielonej geograficznie populacji osobników związanych wspólnotą pochodzenia i podobnych do siebie pod względem stałego zespołu cech fizycznych i psychicznych różniących się od innych gałęzi tej samej odmiany częstością występowania niektórych cech dziedzicznych¹⁸. Kiedy więc jest mowa o populacji jako tworze rodzimego ekosystemu i geograficznej izolacji która determinowała endogamię, powodując ewolucję w drodze doboru i selekcji ¹⁹ dostosowującą tą populację do rodzimego środowiska (ale nie na tyle aby uniemożliwić posiadanie płodnego potomstwa z inną populacją) wtedy mamy definicję podgatunku.

Istotą tego podejścia jest więc rozumienie podgatunku jako tworu natury i jej praw, który jest kategorią zoologiczną rozpatrywaną jednak nie tylko

jako element klasycznej biologicznej klasyfikacji Linneusza, ale przede wszystkim jako najwyższy element klasyfikacji socjobiologicznej, dzielącej życie na ziemi na gatunki społeczne i pozostałe.

W oparciu o tę definicję podgatunku możemy sformułować pierwszą, najbardziej elementarną definicję eugeniki. Będzie ona sformułowana w oparciu o tezę J. P. Rushtona o odwrotnej korelacji między czasem pojawienia się danej grupy zwierząt a stopniem skomplikowania budowy ciała w szczególności rozwojem mózgu, zwiększającym zdolności uczenia się. Możemy założyć, że historia życia na ziemi, biegnie od form najprostszych do coraz bardziej skomplikowanych, które dzięki coraz bardziej rozwiniętym zdolnościom do przechowywania i zbierania informacji są w stanie coraz elastyczniej adaptować się do wyzwań środowiskowych 20.

Aby pojęcie eugeniki stało się jasne dla tych, którzy akceptując kategorię podgatunku jako biologiczną podstawę narodu, postulują jednocześnie dysgenikę np. w formie postulatu przymusowych szczepień, przywołajmy przedstawione przez R. Lynna cztery powiązane ze sobą procesy, poprzez które różne podgatunki ewoluują. Będzie to efekt założycielski (kiedy część populacji oddziela się i migruje do nowego miejsca, gdzie pozostaje odizolowana. Szczególnie gdy ta odizolowana grupa składa się z niewielkiej liczby założycieli, to obie populacje z czasem stają się coraz bardziej zróżnicowane genetycznie), dryf genetyczny (kiedy częstotliwości genów zmieniają się pod wpływem losowym, tworząc różnice między oddzielnymi populacjami), efekt mutacji (kiedy poszczególne geny w populacji przybierają nowe formy, np. jako allele „długie” lub „krótkie”) oraz efekt adaptacji (polegający na wzroście znaczenia pewnych aleli po wyemigrowaniu części populacji do nowego ekosystemu, gdzie ich

znaczenie w nowych warunkach może znacznie wzrosnąć ze względu na korzyści adaptacyjne i dzięki temu nastąpi ich rozprzestrzenienie się w oddzielonej części populacji, różnicując ją genetycznie od pierwotnej formy) 21.

Istotą eugenicznego charakteru ewolucji jest jednak to, że nad tymi wszystkimi czynnikami, które same w sobie nie są kierunkowe, stoi selekcja, która tworzy adaptacje. Powyżej wymienione czynniki powodujące różnice w częstotliwości genów a także jeden dodatkowy czyli przepływ genów, o którym napiszę w kontekście dysgeniki, są losowe. Jedynie selekcja stojąca ponad nimi tworzy adaptację do konkretnego środowiska²², których zespół w wymiarze populacyjnym jest podgatunkiem – procesem prowadzącym do powstania nowego gatunku. Eugenika jest więc procesem naturalnego rozwoju form życia poprzez selekcję.

Od razu widać tutaj bliski związek pojęć eugeniki z pojęciami natury i ewolucji. Kwintesencją eugeniki jest bowiem natura, która pozbawiona ingerencji ludzkiej sama w sobie jest eugeniczna - jej imperatywem jest tworzenie coraz to wyższych i doskonalszych form życia poprzez dobór i selekcję czyli ewoluowanie poprzez wybór jednostek i populacji najwyższej jakości aby przetrwały do rozmnożenia i przekazania swoich genów kolejnym generacjom.

Jak to zostało zaznaczone powyżej, selekcja nie jest losowym procesem, jest to zróżnicowana reprodukcja jednostek poprzez konsekwencje ich różnic w projekcie fenotypowym dla wyzwań środowiska ekologicznego. Innymi słowy, nowy podgatunek tworzą tylko te mutacje, które są eugeniczne czyli zwiększające szanse przeżycia i rozmnożenia (dostosowanie) w rodzimym ekosystemie. Jednostki będące nosicielami

innych mutacji, efektów dryfu genetycznego, lub przepływu genów, będą w stanie naturalnym wyeliminowane z populacji przez selekcję naturalną, zanim unieśmiertelnią te szkodliwe dla podgatunku cechy w potomstwie.

Z naukowego punktu widzenia zarówno podgatunek jak i rasa jest w pełni naukową kategorią, gdyż będąc populacją posiadającą specyficzne cechy fizyczne i psychiczne, które będąc przekazywane w drodze konkretnych zasad dziedziczenia kolejnym generacjom są wartościowymi predyktorami, dającymi możliwość każdemu badaczowi posługującemu się warsztatem naukowym na formułowanie poprawnych prognoz. Najlepszym przykładem naukowego umocowania tych kategorii są wieloletnie badania Luigi Cavali-Sforzy, który opracował nowatorską metodę klasyfikowania ludzi na grupy na podstawie występowania różnych polimorfizmów genetycznych, odpowiedzialnych za różne adaptacje ekologiczne (ale także za dysgeniczne schorzenia genetyczne jak mukowiscydoza, która u Europejczyków występuje 5 razy częściej niż u Subsaharyjczyków) 23. Mimo ogromnej presji lewicowych grup nacisku, szczególnie związanej z pewną mniejszością etniczną organizacji SCIENCE FOR THE PEOPLE, która posiłkując się zafałszowanymi, sofistycznymi konkluzjami badań swojego działacza, skrajnego marksisty R. Lewontina, doprowadziła do dyskredytacji kategorii rasy przez amerykańskie towarzystwo naukowe²⁴. Cavalli Sforza przeprowadził swoje badania naukowe, a jego współpracownik, A.W.F. Edwards ostatecznie obnażył kłamliwość tez Lewontina²⁵. Włoski badacz przeanalizował w toku badań 120 aleli w 42 populacjach i na podstawie zebranych danych obliczył różnice genetyczne między tymi populacjami. W ten sposób powstało genealogiczne drzewo ludzkiego gatunku grupujące badane populacje w zbiory, określone przez Cavalli Sforzę jako klastry. Wyodrębnił on 10 głównych klastrów :

- 1) Buszmeni i Pigmeje,
- 2) Sub-Saharyjscy Afrykanie,
- 3) Południowi Azjaci i Północni Afrykanie,
- 4) Europejczycy,
- 5) Północno-wschodni Azjaci,
- 6) Ludy Arktyczne,
- 7) Rdzenni mieszkańcy obu Ameryk,
- 8) Południowo wschodni Azjaci,
- 9) Pacyficzni wyspiarze,
- 10) Nowogwinejczycy i Australijscy Aborygeni.

To co od razu rzuca się w oczy, to pokrycie się tego podziału z klasyczną taksonomią ras stosowaną przez antropologów fizycznych jak Carleton Coon. W istocie sam Cavalli Sforza przyznał, że jego podział na klastry odnosi się i pokrywa z kategoriami rasy i podgatunku, przy czym kryterium dla podgatunku polega na tym, że 75% lub więcej członków musi być sklasyfikowanych jako przynależący do danego gatunku, Przechodząc do koncepcji rasy, musimy na wstępie odrzucić kolejne marksistowskie kłamstwo jakoby 10 tys lat temu, po rolniczej ewolucji neolitycznej, ewolucja umysłu ustała na rzecz kultury. W istocie było dokładnie odwrotnie, co potwierdzają największe badania porównawcze starożytnych próbek indoeuropejskich DNA²⁶. Genezą pojęcia rasy nie jest samo pojawienie się kultury. W istocie jej załóżek, ściśle powiązany z biologią w postaci wynikającego z niej języka istniał już o wiele wcześniej. Procesem który przekształcił podgatunek w rasę było zjawisko koewolucji kulturowo-genowej. Mechanizm ten, jako jeden z pierwszych, instynktownie dostrzegł genialny Oswald Spengler pisząc „ Jest to coś wielkiego i jedyne wewnątrz organicznego świata. To jedyne punkt,

w którym człowiek wznosi się ponad siły przyrody i sam staje się stwórcą. Jako rasa jest tworem przyrody-podlega hodowli, jako stan jednak hoduje sam siebie, dokładnie tak, jak szlachetne rasy zwierząt i roślin którymi się otoczył i to stanowi właśnie kulturę w najwyższym i ostatecznym sensie. Kultura i klasa to pojęcia zamienne, powstają i giną jako jedność. Hodowla wybranych gatunków owoców, winorośli i kwiatów, hodowla koni czystej krwi, jest kulturą i dokładnie w tym samym sensie powstaje wybrana ludzka kultura- wyraz bezwiednego istnienia, które samo siebie doprowadziło do wielkiej formy”²⁷ .

Właściwy twórca koncepcji koewolucji kulturowo-genetycznej E.O. Wilson ujął to zagadnienie w kategoriach ewolucyjnych. Dla niego „kultura jest wytworem umysłowego wysiłku ludzkich zbiorowości, równocześnie każdy indywidualny umysł jest produktem genetycznie uwarunkowanej struktury ludzkiego mózgu. Geny i kultura są zatem ze sobą nierozdzielnie związane²⁸. Kluczem jest tutaj epigenetyka, której reguły wyznaczają geny, kształtując szlaki powiązań neuronowych, tworzące pewne regularności w rozwoju poznawczych funkcji mózgu. Funkcje te, w trakcie rozwoju jednostki absorbują do świadomości elementy kultury z otoczenia. Kultura zawiera w sobie elementy tradycji, będącej zapisem zachowań zwiększających dostosowanie i adaptację do ekosystemu jednostki i wspólnoty. Tak więc absorbując elementy tradycji (jak symboliczne postaci walczące z wężami, symbol zła/niebezpieczeństwa dla życia lub symbole płodności i macierzyństwa) umysł posługuje się kryteriami o podłożu genetycznym. To sprawia, że niektóre jednostki, których geny tworzą lepsze kryteria epigenetyczne, lepiej absorbują kulturę z jej regułami społecznymi, co daje im lepsze szanse przeżycia. Dzięki temu zaś ewolucja zaczyna coraz bardziej dotyczyć dziedziczenia pewnych specyficznych zachowań ²⁹. Dzięki kulturze, człowiek zyskał możliwość elastycznego (szybkiego)

dostosowania się do nowych środowisk, dzięki przekazywaniu zachowań drogą pozagenetyczną. Jednak genetyka z czasem nadrobiła zaległości utrwalając skłonności do pewnych adaptacyjnych zachowań (jak altruizm, ksenofobia czy instynkt językowy) 30. Te zaprogramowane genetycznie zbiory zachowań nazywamy strategią ewolucyjną 31.

Rasa nie jest więc jak chciałby Evola kategorią duchową. W swej istocie jest ona kategorią biologiczną która, warunkuje jednolitość cech psychicznych populacji w kolejnych generacjach. Rasa jest populacją osobników połączonych cechami wytworzonymi w drodze doboru i selekcji naturalnej, uzupełnionymi o dziedziczny zespół cech psychicznych (jak osobowość, inteligencja, konfiguracja neuroprzekaźników) powstałych na drodze koewolucji kulturowo genetycznej, warunkujących specyficzne dla tej grupy zachowania i skłonności. Kategoria rasy różni się więc od podgatunku genezą, która jest szersza niż sama ekologia. W tym przypadku bowiem ekosystem tworzy unikalny genotyp poprzez dobór i selekcję, kultura natomiast wzmacnia geny poprzez tworzenie warunków do ich ekspresji (zakładając, że wynika z rodzimej tradycji) Z kategorii rasy wynika eugeniczne zjawisko zwane korelacją genotyp-środowisko, którego mechanizm polega na tym, że ludzie wybierają role zgodne z ich wrodzonymi zdolnościami i cechami osobowości ale równocześnie poszukują typu środowiska sprzyjającego tym naturalnym skłonnościom³². Podsumowując zagadnienie pojęcia rasy i podgatunku, należy jeszcze raz podkreślić, że stosowanie tych kategorii wobec ludzkich populacji jest tak samo naukowo uzasadnione jak stosowanie ich w stosunku do innych gatunków zwierząt. Koncepcje rasy i podgatunku opisują różnice między populacjami, wynikające z separacji, endogamii i kultury, których przejawami są różnice w wyglądzie i zachowaniu, które

wszystkie razem korelują ze sobą. I to jest istotą tych kategorii – nawet jeżeli w obrębie rasy te niewielkie cechy pojedynczo są bardziej zróżnicowane niż pomiędzy rasami, to kierunkowa koncentracja tych małych cech wynikająca z dostosowania do rodzimego środowiska, tworzy w swej sumie ogromne różnice.

W procesie ewolucyjnej dywergencji gatunkowej, która jest kwintesencją eugeniki, rasa zajmuje miejsce pośrednie jako efekt ewolucji kulturowo-genetycznej, jest ona kategorią genotypową i w nieznacznym stopniu fenotypową. Kategorią zaś w przeważającej mierze fenotypową jest naród. O ile genotyp jest zestawem cech zawartych w materiale genetycznym, genomie danej rasy, fenotyp jest cechą lub właściwością, uwarunkowaną genotypem i środowiskiem. Aby ukazać ten stosunek bardziej obrazowo, możemy posłużyć się tutaj analogią agrarną. W tym modelu genotyp będzie ziarnem rzuconym na glebę podczas siewu, fenotyp natomiast plonem, który wyrósł z ziarna. Trzymając się dalej tego porównania, łatwo zrozumieć, że to co wzrośnie z ziarna zależy nie tylko od samej ilości i rodzaju ziarna ale także od gleby, klimatu a także otoczenia ziarna, czy będzie ono wzrastało w otoczeniu takich samych ziaren, czy będzie dostarczona odpowiednia ilość wody z atmosfery, mikroelementów z gleby itd. Relacja między genotypem a fenotypem będzie tutaj taka sama, wszak kultura jest także uprawą. Z zasianego ziarna może więc wyrosnąć większy lub mniejszy plon, rośliny mogą być wyższe o większych liściach a mniejszych owocach lub odwrotnie. Ograniczeniem fenotypu jest jednak genotyp, co oznacza, że np. z zasianego żyta może wyrosnąć większe lub mniejsze żyto, ale nigdy, niezależnie od stworzonych warunków nie wyrośnie z niego pszenica. Tak samo sprawa wygląda w relacji Rasy i Narodu. Naród jest fenotypową emanacją Rasy, jej genotypu, którego jakość zależy od jakości kultury,

która tworzy środowisko jego rozwoju. W socjobiologicznym ujęciu, którym cały czas się tutaj posługujemy, można użyć innej analogii do opisanego relacji genotyp-fenotyp. Chodzi o użyte przez R. Dawkinsa w jego pracy „Samolubny gen” określenia fenotypu (ludzkiego organizmu) jako wehikułu którym geny przenoszą się z pokolenia na pokolenie³³. Dawkins jednak, jako zdeklarowany liberał, uparcie trzymał się stanowiska, że selekcja odbywała się jedynie na poziomie jednostkowym, które jest absurdalne samo w sobie, gdyż neguje podstawowy aksjomat socjobiologiczny, uważający człowieka za gatunek społeczny. Skoro bowiem człowiek jest gatunkiem społecznym ze wszystkimi tego konsekwencjami opisywanymi przeze mnie poprzednio, który uznamy za maszynę genową, przenoszącą genotyp z pokolenia na pokolenie, to nie ma żadnego powodu aby narodu lub każdej innej organicznej wspólnoty nie uznać za taki sam wehikuł. Nie ma żadnego powodu aby maszynami genowymi nie były całe populacje. W istocie tak właśnie to wygląda, nazywamy to selekcją wielopoziomową, która obejmuje wszelkie procesy ewolucyjne zachodzące pomiędzy populacjami.

Wracając do procesu ewolucji genetyczno-kulturowej należy na koniec tej części pracy zaznaczyć, iż koewolucja ta musi mieć charakter dwustronny. Oznacza to, że kultura wzmacnia dobór i selekcję, afirmując zachowania potęgujące dostosowanie i adaptacje ekologiczne i piętnując zachowania szkodliwe dla przetrwania i rozmnożenia. Z drugiej strony, zespół rasowych zachowań i skłonności przyswaja do świadomości te elementy kultury z otoczenia, które zwiększają dostosowanie i adaptacje. Pomędzy trzema elementami procesu- ekosystemem, rasą i kulturą musi więc istnieć organiczna (ewolucyjna) relacja. Każdy z elementów musi być rodzimy dla pozostałych w przeciwnym razie zacznie on je degenerować. Dochodzimy tutaj do definicji pojęcia dysgeniki.

Dysgenika to wywieranie negatywnego wpływu na przyszłe pokolenia. Istotą procesu dysgeniki na poziomie jednostek, jest sytuacja w której z jakiegoś powodu jednostki posiadające szkodliwe mutacje nie zostają wyeliminowane z populacji przed osiągnięciem wieku reprodukcyjnego. Herbert Spencer pisał o „największej zbrodni przeciwko populacji polegającej na pozostawieniu jej w spadku rosnącej liczby imbecyli”, myśląc jedynie w kategoriach indywidualnych. Jednak rozpatrując dysgenikę w wymiarze selekcji wielopoziomowej, sprawa wygląda o wiele bardziej skomplikowanie. Dysgenika na poziomie selekcji grupowej może bowiem oznaczać sytuację w której szkodliwi mutanci podejmują działania zwiększające ich indywidualne dostosowanie (fitness) ale na poziomie populacyjnym te same działania będą powodowały zmniejszenie sprawności selekcyjnej całej populacji w rywalizacji z innymi populacjami. To zagadnienie będzie miało kluczowe znaczenie dla wyjaśnienia problemów przedstawianych na wstępie. Aby jednak tego dokonać musimy opisać jeszcze jeden element konieczny do ustalenia pełnej odpowiedzi na pytania postawione na wstępie.

Rozpoczynając nasze rozważania, określiliśmy biologiczną i ontogenetyczną specyfikę człowieka, następnie zdefiniowaliśmy pojęcia podgatunku, rasy i narodu na tle ich ewolucyjnej ontogenezy. Znając zaś znaczenie terminów eugeniki i dysgeniki możemy teraz przeanalizować najważniejsze z procesów zachodzących na poziomie narodu, rasy i podgatunku, które gwarantują tym populacjom przetrwanie w kolejnych generacjach, dzięki unikalnym cechom psychiki a także funkcjonowaniu mechanizmu koewolucji kulturowo genetycznej.

Ponad wszystkimi procesami stoi niewątpliwie organiczna jedność

kultury-genomu- ekosystemu. Jeżeli któryś z tych elementów zostanie odseparowany od pozostałych (jak to ma miejsce obecnie w przypadku ekosystemu, o czym będzie mowa dalej) lub zamieniony na nierodzący (jak obcy ekosystem w którym znaleźli się Ariowie po inwazji doliny Indusu-mimo, że kultura i genotyp poprzez segregację kastową z podbitymi populacjami był chroniony, wpływ obcej ekologii i tak z czasem zdegenerował genom i kulturę) jego szkodliwy wpływ wkrótce zdegeneruje pozostałe elementy organicznej równowagi.

W kontekście powyższego opisu relacji pomiędzy genami, kulturą i ekosystemem, należy jeszcze raz powrócić do tematu transhumanizmu, który poza negowaniem Teorii Historii Życia (o czym wspominałem powyżej) neguje również podstawowe prawa genetyki, sądząc że selekcję naturalną można zastąpić inżynierią genetyczną bez żadnych dysgeniczných efektów. Biorąc pod uwagę prace Cavalli Sforzy i A.W.F. Edwardsa o klastrach ludzkich populacji (które pokrywają się z pojęciami rasy i podgatunku) widać od razu, że selektywna hodowla jest prosta i byłaby możliwa, jedynie w przypadku genów o oddziaływaniu addytywnym – czyli takich które wywierają zawsze jednakowy wpływ niezależnie od oddziaływania pozostałych genów w genomie. W koncepcji klastrów mamy jednak do czynienia z pewnymi charakterystycznymi cechami psychiki, jak inteligencja, szczególnie cechy osobowości, zachowania altruistyczne, uzdolnienia werbalne czy fizyczne, które mają, w swojej genezie, charakter emergentny (emergenic)-wg. genetyki behawioralnej oddziałują one na organizm jedynie jako element szerszych kompleksów genetycznych, wyłącznie w ramach określonych kombinacji z innymi genami. Widać więc jasno, że jakakolwiek próba³⁴ selektywnego ulepszania pojedynczych genów np. tak fetyszyzowanej przez niektórych inteligencji, może jednocześnie zniszczyć inne

specyficzne cechy behawioralne osobnika. Czyniąc go de facto niezdolnym do społecznego funkcjonowania. Najlepszym tego przykładem są dwie anomalie od standardowych proporcji, cech psychicznych które tworzą tzw. zdolności społeczne czyli choroba aspergera i schizofrenia. Dotknięci nimi chorzy (lub ofiary epigenetyki)³⁵ charakteryzują się w pierwszym przypadku atrofią zdolności społecznych (empatia, altruizm minimum relacji interpersonalnych) przy jednoczesnej hipertrofii i inteligencji. Na drugim biegunie mamy schizofreników, u których zdarza się, że atrofia inteligencji prowadzi do przerostu percepcji społecznych zachowań, co z kolei prowadzi może do paranoicznych nadinterpretacji pewnych gestów, wypowiedzi i innych społecznych zachowań. Podobnie więc jak w przypadku teleonomicznego charakteru ekologicznych adaptacji opisywanego przez Lorenza także tutaj widać wyraźnie, że zwiększenie takich cech jak inteligencja ma o wiele szerszy kontekst i nie zawsze musi oznaczać proces eugeniczny.

Idąc dalej drogą genetyki należy teraz wspomnieć o kolejnym eugenicznym czynniku warunkującym rozwój populacji w kierunku gatunkowej dywergencji, mianowicie o homogeniczności populacji. Homogeniczność oznacza, że wszystkie procesy ewolucyjne oddziałują na zamkniętą, jednolitą populację, co gwarantuje, że wszelkie adaptacje do rodzimego ekosystemu bez przeszkód rozprzestrzeniają się w populacji. Modelowym przykładem takiego stanu jest populacja oddzielona całkowicie od innych podgatunków np. geograficznie - poprzez zasiedlenie jakiejś wyspy na morzu. W przeciwnym razie, w miejscach styku dwóch podgatunków może nastąpić przepływ genów (gene flow) który tworzy subpopulację mieszańców zwaną klinem. To, jak bardzo dysgeniczne jest faworyzowanie przez kapitalizm i neomarksistów masowej migracji subsaharyjczyków i innych podgatunków do Europy,

nie wynika jedynie z podnoszonych przez pseudoprawicę oraz pseudo narodowców z ich oksymoronem obywatelskiego nacjonalizmu, konsekwencji kulturowych i ekonomicznych. Te procesy są bowiem zawsze możliwe do odwrócenia. Bardziej szkodliwe jest bowiem lansowane przez lewicę biologiczne mieszanie podgatunków, będące w istocie zamianą podgatunków w klin. Fałszywość lewicowej propagandy, opiewającej korzyści z takich procesów, najlepiej obrazuje prześledzenie współczynnika rozwodów w małżeństwach mieszanych rasowo- im większy stopień zróżnicowania genetycznego (a co za tym idzie odmienności cech behawioralnych) tym wyższy współczynnik rozwodów- najbardziej odległe genetycznie małżeństwa europejczyków i subsaharyjczyków rozpadają się w 90% przypadków.

Naukowych dowodów na szkodliwość tych procesów dla adaptacji ekologicznych dostarczyły eksperymenty W.C. Rothenbuhlera przeprowadzone na koloniach pszczół. Chodziło mu o różnice rasowe w zachowaniach behawioralnych, pomiędzy udomowionymi rasami pszczelimi wobec epidemii zgnilca (choroby zakaźnej). Okazało się że niektóre rasy pszczół, wykształciły w drodze doboru i selekcji zachowania higieniczne polegające na umiejętności lokalizowania przez robotnice komórki z zakażoną larwą, usunięciu z niej woskowej pokrywy, wyciągnięciu larwy i wyrzuceniu jej z ula. Kiedy Rothehbuhler skrzyżował królową matkę z trutniem innej rasy(nie posiadającej higienicznej adaptacji), odkrył, że powstałe tą drogą potomstwo, poprzez przepływ genów, utraciło całkowicie swoje „higieniczne” zdolności behawioralne. Jednak to nie koniec, ponowne skrzyżowanie mieszańca królowej z pierwszym pokolenia z trutniem czystej rasy „higienicznej” dało w drugim pokoleniu częściowy powrót zachowań higienicznych (u 1/3 populacji), u pozostałych dalej nie było wcale tych zachowań lub były

częściowe (robotnice np. tylko otwierały komórki, ale nie potrafiły wyjąć i wyrzucić z ula zakazonych larw 36. Przykład ten ukazuje, że już na poziomie tak nieskomplikowanych organizmów, posiadających „proste” adaptacje, w istocie nie odpowiadają za nie pojedyncze geny tylko całe ich kompleksy (w tym przypadku osobny gen na otwieranie komórki, osobny na wykrycie choroby, osobny na wyjmowanie i wyrzucenie z ula zakazanej larwy). Geny te są emergentne, recesywne, i zależą od homogeniczności obojga rodziców, w przeciwnym razie proces jest tylko częściowo odwracalny. Odnosząc to odkrycie do ludzkich podgatunków, gdzie behawioralne (oraz w mniejszym stopniu pozostałe) adaptacje są wynikiem o wiele bardziej skomplikowanych interakcji pomiędzy setkami różnych genów i jeszcze większą liczbą ich alleli, widać dobitnie że mieszanie podgatunków czyni proces utraty behawioralnych adaptacji praktycznie nieodwracalnym.

Kolejnym przykładem negatywnego wpływu migracji na dywergencję gatunkową, jest przypadek motyli z Liverpoolu. Pojawienie się u tych owadów melaniczności związanej z zabarwieniem na ciemno kory drzew w przemysłowych rejonach pñ. Anglii i Walii zostało od razu okrzyknięte przez lewicę za potwierdzenie ich tezy o wyższości środowiska nad dziedziczeniem, jakoby rasa nie wynikała z biologii, tylko była adaptacją środowiskową wykształconą niczym odruch Pawłowa i dziedziczną na fałszywych zasadach Lamarkizmu.

Jakkolwiek sofistyczne jest to użyte przez Lewontiona stwierdzenie, dogłębna analiza zagadnienia dokonana przez Bishopa i Lacka a także Kettlewella dowiodły że melaniczne adaptacje są w istocie genetyczne (występowały cały czas w populacji jako allele recesywne) i wyewoluowały w naturalnym środowisku lasów sosnowych północnej Szkocji. Co ważniejsze, ci naukowcy (Bishop) badając dwa gatunki,

odkryli że jeden jest migrujący (betularia) a drugi zamieszkujący w dużych skupiskach o małym poziomie migracji (bandontis bidentata). Patrząc na mapę rozmieszczenia u obydwu gatunków form melanicznych, ze względu na zróżnicowanie środowiska (w rejonach przemysłowych gdzie drzewa mają ciemną barwę forma melaniczna jest korzystną adaptacją gdyż ułatwia motylom maskowanie) widać wyraźnie, że tylko gatunek nie migrujący zdołał wytworzyć subpopulację (podgatunki) dostosowane do różnych środowisk (ekosystemów lokalnych- tam gdzie drzewa były ciemne od zanieczyszczeń powstał podgatunek o ciemnym zabarwieniu, tam gdzie drzewa miały normalną barwę motyle były jasne). Gatunek migrujący pozostał jednolity na całym obszarze nie będąc w stanie wytworzyć korzystnych adaptacji 37.

Powyższe przykłady pokazują wyraźnie, dlaczego u potomstwa z mieszanych rasowo małżeństw występuje tak wysoki odsetek zachowań patologicznych jak depresje, samobójstwa czy konflikt z prawem, będących efektem niestabilności emocjonalnej. Przepływ genów powstały w wyniku migracji jest znacznie silniejszy niż zmiany mutacyjne utrwalane drogą doboru i selekcji. Ten dysgeniczny proces nazywa się eufemistycznie równowagą migracyjno-selekcyjną -szkodliwy dla jednego podgatunku w jego rodzimym ekosystemie alel jest eliminowany z populacji drogą doboru i selekcji, jednak imigranci z innego ekosystemu, (gdzie ten alel nie jest szkodliwy) uzupełniają pulę szkodliwego genu tam gdzie wyeliminował go dobór naturalny 38, udaremniając całe dzieło ewolucji. W tym ujęciu proces mieszania podgatunków jest zbrodnią przeciw prawom natury, niszczącą nieodwracalnie jej dzieło, które wykształcała przez setki pokoleń. Każdy kto miesza swoje dziedzictwo z innym podgatunkiem popełnia więc podwójną niemoralność, oprócz zniszczenia jednym aktem tego na co natura pracowała tysiące lat także

pozbawia własne potomstwo dziedzictwa przodków, wykluczając je nieodwracalnie z genetyczno kulturowej wspólnoty ekologicznej.

Na koniec przypomnijmy jeszcze o najważniejszej z szeregu socjobiologicznych implikacji wynikających z eugenicznego charakteru homogeniczności genetycznej populacji (opisywanych przeze mnie w poprzednich esejach). Poprzez teorie J.P. Ruschlona o genetycznym podobieństwie oraz reguły Hamiltona o dostosowaniu łącznym, socjobiologia wprost ukazuje że stopień homogeniczności populacji jest dodatnio skorelowany z poziomem etnocentryzmu. Widać to wyraźnie na przykładzie aszkenazyjskich Żydów (których genom opiera się na początkowej bazie 240 osób) lub północno wschodnich Azjatów. Mniejsza różnorodność genetyczna w prosty sposób przekłada się na wyższy poziom etnocentryzmu (zarówno pozytywnego jak i negatywnego). Wynika to z prostego faktu że n.. każdy przypadkowy Japończyk jest bardziej genetycznie spokrewniony z innym przypadkowym Japończykiem, a północny Chińczyk z innym przypadkowym Chińczykiem. Powoduje to (zgodnie z regułą Hamiltona) że każdy akt altruizmu wobec rodaka w jednorodnej genetycznie populacji jest bardziej opłacalny pod względem dostosowania łącznego niż w populacji niejednorodnej (np. USA). Z pewnością zagadnienie zachowania homogeniczności populacji zasługuje ze względu na swoje eugeniczne znaczenie na osobną pracę, w tym esejach ograniczono ten temat do niezbędnego minimum, potrzebnego do wyjaśnienia problemów zarysowanych we wstępie.

Analogicznie do obszaru biologii, gdzie homogeniczność populacji, selekcja naturalna i wysoki przyrost przetrwałych do reprodukcji osobników, warunkują poprawne działanie procesu koewolucji, w

obszarze kultury, takim procesem jest bez wątpienia krążenie elit. Mechanizm krążenia elit opisany przez socjologa Vilfredo Pareto (który będąc nauczycielem akademickim Benito Mussoliniego często nazywany był „Karolem Marksem włoskiego faszyzmu”) w istocie ujawnia dysgeniczny charakter lansowanej przez lewicę idei egalitaryzmu. Jak ustalił Pareto, społeczeństwo jest bowiem strukturą hierarchiczną tworzącą piramidę, gdzie u podstawy, będącej najliczniejszą warstwą znajdują się masy (ogół społeczeństwa) cechujące się przeciętnymi cechami (środek rozkładu dzwonowego), w górę zaś wznosi się elita-właściwa grupa ludzi o cechach ponadprzeciętnych, która tworzy kulturę. Jakkolwiek powyższy model jest zasadniczo oczywisty, istota tkwi w jego ewolucyjnym charakterze. Istotą poprawnego funkcjonowania tej struktury jest bowiem to, że pomiędzy elitą, arystokracją (aristos-najlepsi) a resztą społeczeństwa, trwa cały czas wymiana. Z jednej strony jednostki zdegenerowane, które choć urodziły się w warstwach wyższych nie posiadają cech zapewniających im przynależność do elity, tracą swój wysoki status społeczny i opadają w dół hierarchii społecznej. Z drugiej strony, w wyniku wysokiej selekcji, spowodowanej trudnymi warunkami życia warstw niższych, wśród tych warstw pojawiają się jednostki wybitne, które wznoszą się w górę drabiny społecznej. W każdej organicznej populacji ta cyrkulacja niepostrzeżenie utrzymuje kulturotwórcze elity w stanie najwyższej eugenicznej jakości. Odpowiadają za to rezydua i derywacje, czyli z jednej strony przyrodzone cechy jednostek skłaniające ich i zapewniające im awans w hierarchii społecznej, a z drugiej strony, skłaniające resztę społeczeństwa do pozytywnej oceny polegającej na porównaniu do wzorca kulturowego, która zapewnia im akceptację jako nowych społecznych przywódców. Jak pisał Pareto „dzisiaj w naszych społeczeństwach nowe elementy, niezbędne do trwania elity pochodzą z klas niższych, głównie z klas

wiejskich, stanowią one jakby trygiel w którym kształtują się przyszłe elity³⁹. W oparciu o „krążenie elit” Pareta, możemy postawić tezę o eugenicznym charakterze wielopoziomowej selekcji w każdym organicznym społeczeństwie. W warstwach niższych bowiem selekcja eliminowała jednostki niedostosowane do ciężkich warunków egzystencji. Jednostki, obdarzone korzystnymi adaptacjami biologicznymi, a także adaptacjami psychicznymi jak inteligencja, zdolności dyskryminacyjne, wielka piątka cech osobowości, mogły natomiast przetrwać w trudnych warunkach i rozmnożyć się w sporej ilości tak, aby spośród nich wyłonić jednostki wybitne które, dzięki kumulacji dziedzicznych cech psychicznych mogły wznieść się w górę społecznej hierarchii. Według M. Wodleya of Menie, z powodu trudnych warunków ekologicznych, charakteryzujących rodzimy ekosystem indoeuropejczyków, dobór i selekcja naturalna faworyzowała konkretne cechy psychiczne, które zapewniały przetrwanie i rozmnożenie w tych niekorzystnych warunkach. To surowe środowisko z ograniczonymi zasobami zmusiło także poszczególne populacje do rywalizacji między sobą o przetrwanie i ekspansję. Jakkolwiek będzie to niepoprawnie politycznie dla współczesnej lewicy, to właśnie te czynniki, w modelu wielopoziomowej selekcji stworzyły podwaliny epoki przemysłowej, która zapewniła narodom indoeuropejskim światową hegemonię polityczno - ekonomiczną.

Na przykładzie Polski i Francji można dostrzec jak doniosłe w skutkach może być zaburzenie procesu krążenia elit dla całej populacji. W Rzeczpospolitej fatalne połączenie ustroju szlacheckiego z katolicyzmem doprowadziło do zamknięcia się elity, wywodzącej się ze stanu wojowników, doprowadzając stan chłopski do roli niewolniczej siły roboczej. W wyniku tego proces krążenia elit został praktycznie

wstrzymany, gdyż jedyną drogą awansu społecznego dla chłopstwa było zostanie księdzem. Bezpośredni efekt tego rozwiązania był dysgeniczny - najzdolniejszy syn bogatego chłopca zostając księdzem katolickim, umierał bezpotomnie. Wprawdzie pośrednio (poprzez dostosowanie łączne) mógł on z racji swojej pozycji społecznej wspierać rodzeństwo, jednak dla procesu krążenia elit było to bez znaczenia⁴⁰. Z drugiej strony zdegenerowana szlachta, nie posiadająca już żadnych psychicznych cech kwalifikujących do elity, dalej posiadała przywileje przysługujące najlepszym np. proces głosu na sejmikach, co doprowadziło do coraz większego poziomu politycznej niestabilności. Degeneracji, którzy zamiast być eliminowanymi w drodze naturalnej selekcji, bądź krążenia elit, cały czas przebywali w obrębie elity społecznej, czyniąc ją podatną na lewicową ideologię (w tamtym okresie była nią wspaniała kultura katolicka szerzona przez jezuitów, którzy opanowali państwowe szkolnictwo). Efekt historyczny zniszczenia koewolucji kulturowo genowej - utrata państwowości jest ogólnie znany, podczas zaborów szlachta pozbawiona swoich przywilejów, całkowicie straciła na ważności będąc po odzyskaniu niepodległości siłą nie mającą istotnego znaczenia politycznego.

Jeszcze bardziej dramatyczny obrót przyjęły wydarzenia we Francji, gdzie zamknięta kasta arystokratyczna, została zmieciona z areny dziejów przez konkurencyjną grupę, którą Vilfredo Pareto określał jako „kontrelita przyszłości”⁴¹. Tą „kontrelitą” czyli grupą, do której, wobec zamknięcia się starej elity arystokratycznej trafiały jednostki wybitne z niższych warstw było mieszczaństwo, które ostatecznie w drodze rewolucji dokonało unicestwienia pozbawionej „rezyduów i derywacji” starej elity. Dla naszych dalszych rozważań, które mają dać odpowiedzi na wstępne pytania, kluczowe znaczenie ma zrozumienie istoty cech określonych przez V. Pareto jako „rezyduala i derywacje”. Zagadnienie to jest o tyle

ważne, że jego analiza stanowi kolejny dowód na fałszywość lewicowego aksjomatu „czystej tablicy”. Wszystkie bowiem cechy psychiczne, takie jak iloraz inteligencji, wielka piątka cech osobowości, zdolności dyskryminacyjne a także altruizm, pozytywny i negatywny etnocentryzm, mają ewolucyjną genezę, podłoże genetyczne i są dziedziczne⁴². Ewolucyjna geneza tych cech oznacza zaś, że w zależności od zróżnicowania poszczególnych podgatunków i ras ludzkich, wszystkie powyższe cechy także będą zróżnicowane.

Pierwszą, najlepiej przebadaną i scharakteryzowaną cechą będącą miarodajnym wskaźnikiem eugenicznej jakości dla każdej rasy jest inteligencja. Inteligencję można najprościej zdefiniować jako zdolność do szybkiego rozpoznania i rozwiązywania skomplikowanych problemów. Oznacza to, że im szybciej dana osoba potrafi zdefiniować i rozwiązywać dany problem, tym jest bardziej inteligentna. Inteligencja jest kategorią naukową, którą można zmierzyć za pomocą testów ilorazu inteligencji (IQ). Testy te są podzielone na trzy części, mierzące odpowiednio inteligencję werbalną, matematyczną i przestrzenną, choć wyniki w poszczególnych częściach są ze sobą dodatnio skorelowane, jak zobaczymy dalej, poszczególne rasy, a także płcie biologiczne, różnią się co do rodzaju inteligencji w szczegółowych badaniach. Niemniej jednak, podstawowe trzyczęściowe testy II (ang. IQ) mierzą inteligencję ogólną (tzw. czynnik g).

To co najbardziej istotne dla naszych rozważań to fakt, że iloraz inteligencji jest zróżnicowany ze względu na Rasę oraz Homogeniczność populacji. I tak na podstawie najbardziej uznawanego psychologa inteligencji R. Lynna, można określić ranking najbardziej inteligentnych ras:

1. Żydzi aszkenazyjscy (IQ 112)
2. Północno wschodni Azjaci (IQ 105)
3. Europejczycy (IQ 100)
4. Poludniowi Azjaci i Arabowie (IQ 80) 5. Amerykańscy Afrykanie (IQ 80)
5. Subsaharyjscy afrykanie (IQ 70)43

Powyższy ranking potwierdza w zasadzie wszystko to co zostało napisane powyżej w kwestii eugenicznego i ekologicznego pochodzenia rasy i podgatunku. Po pierwsze widać wyraźnie korelację ilorazu inteligencji z homogenicznością populacji -najwyższa inteligencja występuje u Żydów aszkenazyjskich, których bazę stanowi wg badań genetycznych populacja 240 osób, przybyłych do Europy w XIX w a także narodów północno-wschodniej Azji, których silny genetyczny etnocentryzm zachował homogeniczność populacji.

Co jeszcze bardziej charakterystyczne w kontekście eugenicznej roli doboru i selekcji (rasowej w przypadku Żydów i podgatunkowej w przypadku północnych azjatów) to fakt, że szczegółowe testy, zwłaszcza najwybitniejszych jednostek wskazują, że inteligencja szczegółowa, w przypadku Aszkenazyjczyków werbalno-matematyczna, a w przypadku północno-wschodniej Azji matematyczno-przestrzenna, są jeszcze wyższe od średniej i jeszcze bardziej zróżnicowane w zależności od pochodzenia podgatunkowego lub rasowego danej populacji. Przy czym wg R. Lynna przy wyższym czynniku g (inteligencja ogólna) u północno-wschodniej Azji ich dzieci mają niski poziom zdolności werbalnych (który jest nadrabiany w późniejszym wieku) oraz wysoki poziom zdolności percepcyjno-przestrzennych, już na etapie bardzo wczesnego dzieciństwa. Te szczególne właściwości azjatyckiej inteligencji bardzo dobrze tłumaczy

opisywana przeze mnie powyżej, ekologiczna Teoria Historii Życia, którą przyjął również Lynn. Według niego, około 60 000 lat temu, kiedy na półkuli północnej trwała epoka lodowcowa, populacje mongoloidów (protoplastów płn. Azjatów) stanęły wobec wyjątkowo wysokiej presji selekcyjnej, nakierowanej na jednostki o wysokiej inteligencji. By móc przeżyć w tej najzimniejszej ówczesnie części świata, ludzie musieli osiągnąć olbrzymi kunszt łowiecki, zdolności postrzegania najmniejszych zmian w pozornie monotonnym krajobrazie, jak na przykład ruch białego zająca arktycznego na tle śniegu i lodu, zapamiętywania wzrokowego różnych znaków podczas długich ekspedycji łowieckich z dala od domu, sporządzania w pamięci dobrej przestrzennej mapy rozległych terenów 44. Nic dziwnego, że dobór i selekcja faworyzował w takim ekosystemie wysokie zdolności przestrzenne, które zgodnie z teorią alokacji energii zostały „przehandlowane” przez organizmy Azjatów w zamian za zdolności werbalne, nie mające kluczowego znaczenia dla przetrwania w ich ekosystemie. Lynn postawił tutaj nawet ontologiczną hipotezę neurobiologiczną, jakoby kora mózgowa lewej półkuli uległa inwazji i została zmuszona do przejęcia większej części przetwarzania wizualno-przestrzennego, co potwierdza odmienna struktura neurologiczna mózgu Azjatów, a także badania J.P. Rushtona, który odkrył większą masę mózgu ludzi z Azji Wschodniej w stosunku do masy ciała, niż u białych 45. O ekologicznym pochodzeniu tych różnic świadczy również różnica w rozkładzie dzwonowym pomiędzy obydwoma rasami, dzwon rozkładu inteligencji wschodnich azjatów jest dużo węższy niż u Europejczyków co potwierdza zarówno selekcyjność ich ekosystemu podczas podgatunkowej ontogenezy jak również homogeniczność populacji, która jest o wiele wyższa niż wśród indoeuropejczyków 46.

Są to niewątpliwie fakty o wielkiej doniosłości geopolitycznej w świetle

rozpoczętej już oficjalnie globalnej rywalizacji o hegemonię pomiędzy USA z Chrd. Przy czym nie mam na myśli jedynie jakości siły roboczej, lecz także jakości rekruta do sił zbrojnych (jeżeli obecny zimny konflikt, oparty o rywalizację gospodarczą oraz wojny typu Proxy, przekształcił by się w pełnoskalowy konflikt gorący)⁴⁷. Niestety wszelkie kalkulacje biorące pod uwagę takie parametry jakości populacji jak iloraz inteligencji, zdolności dyskryminacyjne czy też cechy osobowości, stawiają coraz bardziej multikulturowe USA na przegranej pozycji w stosunku do homogenicznych i etnocentrycznych Chin.

Jeszcze lepszym dowodem na kluczową rolę koewolucji kulturowo-genetycznej w tworzeniu się rasy, są parametry i specyfika inteligencji Aszkenazyjskich Żydów. Choć inteligencja tej wiodącej pod względem znaczenia w cywilizacji żydowskiej rasy jest jeszcze wyższa niż północno-wschodnich Azjatów, profil tej inteligencji jest dokładnym przeciwieństwem profilu Mongoloidów. W skali Inteligencji Wechslera dla Dorosłych (WAIS) Żydzi aszkenazyjscy osiągają bardzo wysokie wyniki w testach werbalnych i mierne w testach niewerbalnych (percepcyjno-przestrzennych). W skali Stanford-Binet, gdzie zadań werbalnych jest jeszcze więcej, Żydzi osiągają jeszcze lepsze wyniki. Dla zrozumienia jak koewolucja kulturowo-genowa wytworzyła tę rasową specyfikę przywołajmy badania Milesa D. Strofera, opisane w pracy „Intelligence and Gifledness”, gdzie przebadana grupa 2000 dzieci starających się o przyjęcie do rabinackich szkół miała IQ na poziomie 14,9 a niektóre badania wykazały aż jedno standardowe odchylenie powyżej normy⁴⁸. Przy tym wszystkim na uwagę zasługuje pewien bardzo charakterystyczny szczegół – dzieci żydowskie bardzo słabo rysują, wykazując ogólnie poniżej przeciętnej zdolności plastyczne (w klasycznym rozumieniu

oczywiście a nie w znaczeniu pseudo sztuki współczesnej, wpływającej z postmodernizmu).

Jeżeli teraz przywołamy opisany przez F. Konecznego w jego genialnej „Cywilizacji Żydowskiej” nakaz wpływający z oryginalnego brzmienia pierwszego przykazania⁴⁹, od razu zrozumiemy dlaczego żydowska kultura u swego zarania miała zaprogramowaną eliminację z populacji jednostek uzdolnionych plastycznie. Jak twierdzi Koneczny motywowany religijnie kategoryczny zakaz przedstawiania jakichkolwiek wizerunków plastycznych semickiego abstrakcyjnego bóstwa u zarania cywilizacji żydowskiej, upośledził jej rozwój (eliminując powstanie Qincunksu i osiągnięcia statusu cywilizacji pełnej opartej o jego pięć kategorii). Jako, że każda sztuka ma swoje źródła w religii, u Żydów każdy kto posiadał genetyczną naturę artysty plastyka nie miał możliwości wzmacniania swojego fitness tą drogą, gdyż popełniłby bluźnierstwo. Opisywana przez Konecznego prawniczość żydowskiej cywilizacji, mająca źródła w religii⁵⁰ odpowiada zaś za wykształcenie się na drodze kulturowo-genetycznej koewolucji kolejnych unikalnych skłonności i uzdolnień. Prawniczość ta zdominowała całkowicie, zdaniem Konecznego tę cywilizację, wysuwając na pierwszy plan rabinów jako przywódców społeczności⁵¹. Ten fakt tłumaczy pozorny paradoks polegający na tym, że choć uzdolnienia Żydów są typowo werbalne, co ma źródła w specyfice urzędu rabina jako kaznodziei i przywódcy, gdzie zdolności wysławiania się i przemawiania ułatwiały awans na to stanowisko, to także odnoszą oni duże sukcesy, podobnie jak azjaci płu- wsch, w matematyce i opartych na niej naukach ścisłych. Wyjaśnieniem tej sprzeczności jest specyfika aszkenazyjskich uzdolnień matematycznych, które w przeciwieństwie do azjatyckich nie są geometryczne, czyli wynikające ze zdolności przestrzennych, tylko algebraiczne czyli silnie uzależnione od spekulacyjnego, kobiecego można

by rzecz, rozumowania werbalnego. Nie jest to jednak jedyny czynnik kulturowy mający wpływ na ewolucję genomu. Przytaczany powyżej Strofer tłumaczy to dwoma kulturowymi czynnikami, które mogą mieć niewielkie znaczenie w kontekście efektu Scar-Rowe, czyli wpływu środowiska na niewielką fenotypową część inteligencji. Pierwszy to tradycyjny model rodziny u Żydów, w którym matka zostaje w domu z dzieckiem i stymuluje jego rozwój intelektualny od najmłodszych lat, co jest powiązane z drugim czynnikiem żydowskiej kultury czyli rolą rytualnych modlitw i wykształcenia religijnego rozwijającego mowę i dostarczającego bodźców intelektualnych dzieciom.

Jednak dla nas o wiele ważniejsze będzie wytłumaczenie tego zjawiska, gdy na koewolucję kulturowo genetyczną spojrzymy przez dodatkowy pryzmat krążenia elit. W tym ujęciu, patrząc historycznie, Żydzi i ich państwo do momentu ostatecznego upadku nie byli niczym szczególnym. Dopiero zburzenie drugiej Świątyni Jerozolimskiej przez Rzymian i zmuszenie Żydów do emigracji zmieniło sytuację, wprowadzając dodatkowe czynniki selekcyjne- wiadomo bowiem że w obcym środowisku, tylko jednostki wybitne mogą przetrwać w swojej homogeniczności. Nataniel Weil, nie czytając zapewne prac V. Pareto, stworzył koncepcję odsiewania, twierdząc że przez całą historię pobytu Żydów w Europie, żyli oni pod silną presją zmian wyznania i asymilacji, która na wszystkich poziomach piramidy społecznej eliminowała słabeuszy psychicznych, mając wpływ na selekcję i krążenie elit. Nie znając jednak terminologii włoskiego socjologa, nazwał opisywany przez siebie proces „selektywnym hodowaniem mózgowców”. Według niego, przez całe pokolenia najbystrzejsi i najlepiej wysławiający się chłopcy zostawali rabinami i jako tacy, trafiając do elity żydowskiej społeczności, żenili się i mieli duże rodziny. Wziąwszy pod uwagę prestiż i wpływy

rabinów jako elity, co bogatsi Żydzi ubiegali się o skoligacenie się z nimi, co w czasach zarazy lub prześladowań, kiedy pieniądze ratowały życie, zwiększało ich szansę na przetrwanie i rozmnożenie⁵².

Kiedy zestawimy ten model wraz z pokrewnym mu modelem protestanckim, gdzie pastor miał podobny status z opisywanym wcześniej przeze mnie dysgenicznym działaniem w tym zakresie katolicyzmu, można łatwo zrozumieć różnice w IQ katolickich Irlandczyków i protestanckich Anglików lub Szkotów. W kontekście inteligencji ogólnej (czynnika g) należy powrócić do zagadnienia homogeniczności populacji aby ukazać z jakimi dysgenicznymi zagrożeniami wiąże się narażanie własnego etnosu na obce genetycznie domieszki. Wcześniejsze przykłady ze świata zwierząt, ukazujące negatywne skutki przepływu genów dla populacji, mają również potwierdzenie w społecznościach ludzkich. Argumentów na ten temat dostarczył wybitny badacz ludzkiej inteligencji, profesor psychologii wychowawczej uniwersytetu w Berkley Artur R. Jensen. Jako naukowiec badający procesy uczenia się, został on zaintrygowany zjawiskiem bardzo złych wyników edukacyjnych dzieci i młodzieży pokolenia latynoskiego (będących mieszańcami rasowymi ludności europejskiej i rdzennych Indian amerykańskich). Wszystko stało się jasne kiedy zestawiał on wyniki testów zdolności edukacyjnych pierwszego rzędu (głównie uczenie się pamięciowe i pamięć) i drugiego rzędu (zdolność rozumowania wyższego rzędu)⁵³. Pierwszy rząd odpowiada za przyswajanie i zapamiętywanie elementów struktury rzeczywistości jak litery, reguły, liczby. Drugi rząd odpowiada za analizę i operowanie przyswojonymi elementami w celu rozwiązywania problemów. O ile u przedstawicieli poszczególnych ras w USA pierwszy i drugi rząd zależał funkcjonalnie od siebie, to w przypadku mieszańców rasowych tej zależności nie było.

Jensen odkrył, że podobnie jak mieszańce rasowe pszczół Rothenbuhlera, które miały rozerwane łańcuchy behawioralne, co było spowodowane utratą poszczególnych genów, kodujących sekwencyjne fazy zachowania, rasowi mieszańcy ludzcy mają dokładnie te same szkodliwe cechy. Badania Jensena wykazały, że u meksykańskich dzieci, osoby z niskim IQ (powiązanych ze zdolnościami drugiego rzędu) miały dobre wyniki w nauce, w klasach początkowych, gdzie nacisk kładziony jest na zapamiętywanie (liter, alfabetu, tabliczki mnożenia itp.), które załamywały się w klasach wyższych, gdzie wymagano bardziej analitycznych zdolności. Druga grupa dzieci mieszanych rasowo wykazywała cechy odmienne, polegające na tym, że miały one problem z uczeniem się elementów pierwszego rzędu (tworzącym kategorie struktury rzeczywistości) ale posiadając wysokie IQ potrafiła myśleć analitycznie 54.

Widać wyraźnie, że utrata homogeniczności powoduje w obydwu przypadkach drastyczne dysfunkcje umysłowe- jedni mieszańcy potrafią przyswajać wiedzę, lecz nie są w stanie jej praktycznie wykorzystać 55. Jednak z dzisiejszej perspektywy o wiele gorsza jest druga możliwość, kiedy to mieszańcy rasowi lub mutanci genetyczni (o których napiszę później) nie posiadając wiedzy o podstawowych faktach dotyczących struktury rzeczywistości, próbują analizować lub co gorsza rozwiązywać skomplikowane problemy społeczne, ekonomiczne lub polityczne. W tym kontekście można zrozumieć ukryty interes propagowanego przez lewicę marksistowską oraz kapitalizm multikulturalizmu. Realizacja tej ideologii zwiększy ilość rasowych mieszańców w europejskich społeczeństwach, co z kolei uczyni je jeszcze bardziej podatnymi na jeszcze bardziej absurdalne idee i postulaty, które przez nie zmieszanego przedstawiciela

każdego podgatunku zostałyby odrzucone jako absurdalne.

Przechodząc z wolna do ostatniej części pracy należy jeszcze wspomnieć o pewnych parametrach ludzkiej psychiki, które są dodatnio skorelowane z inteligencją, gdyż w końcowej części pracy będzie to miało duże znaczenie.

Pierwsza korelacja, którą odkrył już u zarania badań nad różnicami w ludzkiej psychice, twórca eugeniki F. Galton, to związek czasów reakcji i inteligencji. Związek ten został ostatecznie potwierdzony serią badań i eksperymentów na Uniwersytecie W Berkley przez wspomnianego powyżej A. Jensena. Mówiąc wprost osoby inteligentne reagują szybciej 56. Dodatkowo należy dodać, że szybkość czasu reakcji i inteligencja są ujemnie skorelowane ze zmiennością czasu reakcji. A wszystko to jest powiązane z pewnymi mierzonymi oscyloskopowo (badanie „fal mózgowych”) procesami w mózgu 57.

Kolejna korelacja z inteligencją, odkryta już w 1904 roku przez ucznia Galtona, Ch. Speermana to korelacja z parametrem „ogólnego czynnika dyskryminacyjnego” na który przede wszystkim składa się dyskryminacja kolorów (umiejętność odróżniania coraz bardziej subtelnych odcieni kolorów) oraz ocena różnic w wadze przedmiotów. Speerman spodziewał się, że im ostrzejsza jest dyskryminacja sensoryczna, tym lepiej można wychwytywać subtelne różnice między wielkościami fizycznymi, co pozwala efektywniej rozwiązywać problemy. Potwierdziły to badania współczesne 58 określając korelację pomiędzy tymi zdolnościami a inteligencją ogólną na poziomie 0,92.

Dodatkowo umiejętność używania słów o wysokim stopniu trudności (będącą w istocie częścią werbalnych testów IQ) jest miarą inteligencji polegającą na tym, że ludzie umiejący odróżnić znaczenie

skomplikowanych słów lepiej będą mogli posegregować i opisać wielkości fizyczne niezbędne do rozwiązywania skomplikowanych technicznych problemów.

Ostatnim, wymienionym w tym miejscu ważnym zastępstwem inteligencji ogólnej i jej ilorazu jest tzw. pamięć robocza lub zdolność do manipulacji informacjami zawartymi w pamięci w celu rozwiązywania problemów. Ewolucyjnie miało to bardzo duże znaczenie jako podgatunkowa adaptacja, gdyż jednostki posiadające dobrą pamięć roboczą, mogły gromadzić większą ilość informacji, co umożliwiało rozwiązywanie bardziej złożonych problemów.

Powyższe zagadnienia potwierdzają słuszność naszego podstawowego aksjomatu o dziedzicznym charakterze cech psychicznych i zróżnicowaniu tych cech ze względu na podgatunkową Teorię Historii Życia. Skoro więc każdy podgatunek cechuje się odmienną uwarunkowaną genetycznie (84% genomu wg Woodleya of Menie odpowiada za psychikę człowieka) psychiką, która jest efektywniejsza w jednych obszarach a mniej sprawna w innych, to postulowane przez lewicę, ale również przez „obywatelski nacjonalizm” mieszanie podgatunków jest tworzeniem osobników oraz całych populacji, które będą obdarzone psychicznymi dysfunkcjami społecznymi oraz indywidualnymi. To z kolei uniemożliwi im prawidłowe funkcjonowanie społeczne, zapewniające przewagę w międzygrupowej rywalizacji. Poza tym widać wyraźnie (po wykazanym powyżej stopniu powiązań inteligencji z innymi cechami psychiki), że inteligencja ma charakter poligeniczny, czyli jest wypadkową dużej ilości genów. Fakt ten zaś podważa lansowany przez lewicę i kapitalizm transhumanizm, z jego głównym postulatem modyfikacji ludzkiego genomu za pomocą różnych protokołów inżynierii genetycznej. Tak więc kiedy lewica lub kapitaliści

przyznają, że ewentualną utratę jakości umysłowej populacji, spowodowaną utratą homogeniczności wynikłą z imigranckich domieszek, można będzie zniwelować genetyczną inżynierią lub innymi transhumanistycznymi praktykami, jak zwykle kłamię.

Kończąc tę część zaznaczam, że inteligencja jest dodatnio skorelowana z pewnymi cechami charakteru i skłonnościami, a z innymi ujemnie⁵⁹. W związku z tym do każdego rodzaju inteligencji (a także do wysokości jej ilorazu) odpowiednia dla zachowania stabilności psychicznej będzie pewna forma osobowości. Jeżeli by posłużyć się analogią umysłu człowieka z komputerem, to inteligencję można by traktować jako odpowiednik wydajności przetwarzania komputera (wydajność procesów CPU i BPU), natomiast osobowość będzie odpowiadać rodzajom zainstalowanego na nim oprogramowania. Wszystkie pięć głównych wymiarów osobowości (tzw. Wielka piątka osobowości), podobnie jak inteligencja jest dziedzicznych⁶⁰ Cechami tymi są:

1. Ekstrawersja- introwersja
2. Stabilność emocjonalna-neurotyczność
3. Sumienność -impulsywność
4. Ugodowość -nieustępliwość
5. Otwartość umysłu – umysł zamknięty

W skład powyższych wymiarów osobowości wchodzi różne cechy charakteru z nich wynikające, na podstawie których można przewidzieć zachowanie danej jednostki lub grupy, oraz zjawiska takie jak procent nie naturalnych zgonów, zły stan zdrowia, przestępczość. Wielka piątka została opracowana na podstawie wielkiej trójki, którą stworzył psycholog

Hans Eysenck (jego wielka trójka to ekstrawersja, neurotyczność i psychotyczność) jego uczeń, cytowany tu wielokrotnie J.P. Rushton wykazał, że zarówno wielka piątka jak i wielka trójka są ze sobą powiązane. W związku z tym zaproponował sprowadzenie wszystkich cech do jednej zmiennej, którą nazwał Generalnym Czynnikiem Osobowości (General Factor of Personality, GFP). W skrócie można by określić GFP jako pojedynczy, fundamentalny wymiar osobowości, odpowiadający zasadniczo efektywności społecznej lub zdolności skutecznego odczytywania zachowań innych ludzi i sytuacji społecznych i dostosowywania do nich swoich zachowań. Tak więc GFP można konceptualizować jako stopień w jakim osobowość jest społecznie pożądana i społecznie skuteczna, co w ujęciu psychologii ewolucyjnej jawi się jako wynik ewolucji behawioralnych adaptacji w złożonych i stabilnych społeczeństwach 61. Analogicznie do inteligencji, także w obszarach wielkiej piątki oraz GFP, możemy spodziewać się zniszczenia adaptacji wynikających z Historii Życia w wyniku obcych domieszek (przepływu genów) wywołanego utratą genetycznej homogeniczności. Wbrew twierdzeniom obywatelskich nacjonalistów będzie to miało katastrofalne skutki dla koewolucji kulturowo-genetycznej w rodzimym ekosystemie.

(koniec części pierwszej)

Przypisy:

1. A. Wacyk „Mit polski Zadruga” Wrocław 1991 s.12
- 2 S.Potrzebowski „ Słowiański ruch Zadruga „s. 175
- 3 L Obodrzycki „ Aksjomaty „ szturm nr 49

- 4 N. Hartmann „Nowe drogi ontologii” .33
5. Cały ten proces opisuje nauka nazywana psychologią ewolucyjną.
6. Wśród niższych ssaków społecznych preferujących wybór typu r, krótkiej ciąży przychodzi na świat liczne potomstwo określane jako „gniazdowniki”, niezdolne do samodzielnego życia, nieowłosione i zamkniętymi organami zmysłowymi. W przypadku wyższych ssaków, występuje preferencja doboru typu k, spowodowana wyższymi wymogami co do rozbudowy mózgu co skutkuje dłuższą ciążą, zmniejszeniem liczby potomstwa i przejścia fazy gniazdownictwa w łonie matki, tak że małe rodzą się w znacznej mierze podobne do dojrzałej formy i dysponują specyficznymi dla gatunku sposobu poruszania się i środkami komunikacji. A Portman „ Biologische fragmente zu einer lehve vom Menscher” Basel 1945 cyt. Za A. Gehlen „Człowiek .Jego natura i stanowisko w świecie” Toruń 2017 s. 84 - 85
7. E. O. Wilson „ Konsiliencja. Jedność wiedzy” Poznań 2011 s.132
8. A. Gehlen „Człowiek ...” s. 85
9. J. P. Rushton „ Race, Evolution and behavior. A life history perspective” New Beunswick 1997.
10. Opisując szkodliwy wpływ toksyn i farmaceutyków na mózg i mikrobiotę nie należy zapominać o okresie prenatalnym. Stosowanie leków hormonalnych w tym okresie może zaburzyć interakcję biologiczną hormonów z rozwijającym się mózgiem płodu. Powoduje to, w zależności od stopnia i ilości zdeformowanych niewłaściwym działaniem hormonów, modułów mózgu, większe lub mniejsze występowanie seksualnych dewiacji. Tak więc homoseksualizm poza mutacyjną genezą (gdy podczas crossing over mężczyzna otrzyma dodatkowy chromosom żeński) może mieć również genezę endokrynologiczną, co potwierdzili niezależnie zarówno dr. Gunter Dorner jak i dr. Milton Diamind. Obydwaj twierdza zgodnie że im wcześniej podczas rozwoju prenatalnego, pierwotny żeński

mózg dostanie niewłaściwe hormony, tym dewiacja płciowa będzie większa. Nawet więc w szóstym tygodniu życia, kiedy płód ma już wykształcone kobiece jajniki lub męskie jądra, dodatkowa dawka hormonów androgeny działającego na ośrodek preferencji seksualnych, czyli podwzgórze także może ulec zakłóceniom. Jeżeli u płodu płci męskiej androgeny będzie za mało, będzie on przejawiał preferencje seksualne względem własnej płci, u kobiet takie zjawisko nastąpi przy nadmiernej ekspozycji na androgen- wtedy kobieta będzie odczuwać pociąg do własnej płci. Zob A. Moir

„Płeć mózgu „ Warszawa 1996 s.162

11. zob. L Obodrzycki „ Aksjomaty” Szturm nr 49

12. „Biologia atrakcyjności człowieka „pod red B. Pawłowskiego Warszawa 2009 s.17

13. J. Freeslow „Fizyka życia” Warszawa 2009 s.211

14. K. Lorenz „ Regres człowieczeństwa” Warszawa 1986 s.100

15. W istocie J.P. Rushton swoją koncepcję zróżnicowania podgatunkowego pod wpływem Teorii Historii Życia (Life History theory) oparł na wilsonowskim modelu strategii ewolucyjnych r i K. Na jednym końcu skali strategia r (szybka strategia życia) obejmuje wysokie wskaźniki reprodukcji, niskie poziomy inwestycji rodzicielskich i szybkie życie. W ujęciu ekologii behawioralnej będzie takie zachowania faworyzował ekosystem bogaty w zasoby ale bardzo niestabilny. Z powodu nieprzewidywalności środowiska nie będzie opłacalne dla organizmu silne przystosowanie do tego środowiska, bardziej skuteczną strategią będzie posiadanie jak największej ilości potomstwa tak szybko jak to tylko możliwe. Takie organizmy rzadko osiągną maksymalną pojemność środowiska, gdyż przed jej osiągnięciem przeważnie giną. Jest to charakterystyka subsaharyjskich Afrykanów z wyjątkiem buszmenów i pigmejów z ich silnym przystosowaniem do

środowiska (co tłumaczy odrębność rasową tych populacji afrykańskich od reszty subsaharyjczyków, udowodnioną genetycznie przez L. Cavalli Sforzę) zob. E. O. Wilson „Socjobiologia” Poznań 2000

s.63

16. Strategia K (slow life History) obejmuje niższe wskaźniki reprodukcyjne, wyższe inwestycje rodzicielskie i wolniejsze życie. Ta strategia rozwija się w środowiskach stabilniejszych, w których brak drapieżników powoduje wzrost populacji, wymuszający konkurencję z grupami o rzadkie zasoby. Konkurencję tą wygrywają te populacje które potrafią odwrócić energię od konkurencji w reprodukcji i walce o zasoby w obrębie populacji. Tutaj bardziej prawdopodobne jest że rywalizację na poziomie grupowym wygrażą zdrowsi inteligentniejsi i bardziej akumulujący doświadczenie (tradycję – kulturę). Losowe mutacje w takiej populacji, po przejściu przez selekcję będą umacniały dostosowanie do ekosystemu bardziej sprzyjając jakości niż ilości E. Dutton „Race differences in ethnocentrism” London 2016 s.161

17 Cała ontogeneza podgatunków człowieka w oparciu o Teorię Historii Życia została opisana w J. P Rushton „Race ,evolution and behavior” New Brunswick 1997 s.207 - 216

18.L Czupkiewicz „Pochodzenie i rasa Słowian” Wrocław 2002 s.68

19, E. Dutton „Race differences in ethnocentrism” London 2019 s.24

20. J.P. Rushton „Race, evolution and behavior” s.206

21. R. Lynn „Race differences in intelligence” Washington 2006 s.7

22. R. Thornhill C.T. Palmer „A natural history of rape. Biological bases of sexual coercion” London 2000 s.6 23. Technika Cavalli Sforzy polegała na pobraniu genów polimorficznych dla grup krwi, antygenów, białek krwi, limfocytów i immunoglobiny oraz obliczanie występowania różnych aleli genów odpowiedzialnych za te cechy. Współpracujący z Cavalli Sforzą, A W F. Edwards, jako matematyk, zainicjował statystyczne podejście do

budowy

drzew ewolucyjnych z danych genetycznych, używając do tego celu komputerów. Doprowadziło to do stworzenia kategorii naukowej o nazwie genetycznych klastrów populacji ludzkich

24 Lewontin ogłosił, że podział ludzi na rasy jest taksonomicznie nieważny. Jego argumenty były oparte na własnych wynikach badań indeksu fiksacji przy użyciu 17 markerów, w tym białek grupy krwi od osób z klasycznie zdefiniowanych ras (kaukaskiej subsaharyjskiej, mongoloidalnej, aborygenów). Jego „odkrycie” polegało na ustaleniu, że większość całkowitej zmienności genetycznej między ludźmi (ok 0,2% dna) bo aż 85% występuje w populacjach określanych jako rasy, a tylko 8,3% występuje pomiędzy rasami.

25. Na sofistyczny charakter tez Lewontina jako pierwszy zwrócił uwagę J. P. Rushton, który opierając się na badaniach Masatoshi Nei i Arun K. Roychoudhury z 1993 roku dotyczącymi różnic genetycznych między populacjami, zauważył że skoro np. pomiędzy australijskimi aborygenami a nigeryjczykami odsetek różnic genetycznych wynosi 0,176% a pomiędzy człowiekiem a szympansem 1,6 % czyli tylko tutaj występuje 11% różnic pomiędzy dwoma gatunkami, pomiędzy populacją angielską a nigeryjską występuje różnica genetyczna 0,133% czyli 8,3% a kiedy zsumujemy wszystkie różnice w obrębie gatunku ludzkiego pomiędzy jego populacjami, będą one analogicznie jak u Lewontina, większe w obrębie gatunku, niż pomiędzy gatunkami. Rushton napisał więc że trzymając się rozumowania Lewontina musielibyśmy uznać podział na gatunek ludzki i szympansi za taksonomicznie nieważny, co jest już całkowicie absurdalne.

Ostateczny kłam zadał marksistowskiej propagandzie Lewontina A. W. F. Edwards. W swoim artykule „błąd Lewontina”, z 2003 roku dowiódł że poprawność rozumowania żydowskiego lewicowca jest pozorna, gdyż

jeżeli zamiast klasyfikowania pojedynczych aleli w pojedynczym locus u pojedynczego osobnika danej populacji, weźmiemy pod uwagę częstotliwość aleli w kilku loci w tym samym czasie u wielu osobników z różnych populacji, od razu widać że w poszczególnych populacjach warianty genowe w różnych loci są skorelowane odmiennie, tworząc odmiennie genetyczne klastry pokrywające się z różnicami rasowymi. Jak stwierdził Edwards „większość informacji odróżniających populację jest ukryta w strukturze korelacji danych” Wystarczy tylko zbadać wystarczającą liczbę loci aby prawdopodobieństwo błędu klasyfikacyjnego spadło do zera.

Na domiar wszystkiego Edwards stwierdził w tekście, że wraz z Cavali Sforzą przedstawili te dane Lewontinowi na wspólnym kongresie już w 1963r. Lewontin więc znając ich ustalenia nie wspomniał o nich w swoim artykule aby nie osłabiać mocy ataku na klasyfikację rasową. Widać więc wyraźnie że decydowało tutaj zaangażowanie ideologiczne oraz etniczne, zamiast naukowej rzetelności.

26. M. Woodley analizując dane z 99 próbek indoeuropejskiego DNA, które zostały porównane z 503 współczesnymi europejskimi DNA stwierdził, że ewolucja zdolności kognitywnych nie tylko nie ustała ale przyspieszyła w wyniku kulturowo genowej koewolucji zob What can ancient DNA tell us about cognitive evolution?

<https://www.youtube.com/watch?v=YuYppVmb19o>

27. cyt za Securius nr 5/99 s.8

28. E.O. Wilson „Konsiliencja. Jedność wiedzy” Poznań 2011 s.158

29. E.Dutton w kontekście rasowych różnic w etnocentryzmie podawał przykłady konkretnych genów, wyselekcjonowanych w drodze koewolucji kulturowo genetycznej, w homogenicznych cywilizacjach stworzonych przez płu – wsch azjatów. Geny te wpływają na konkretne zachowania wobec rodzimej wspólnoty a także obcych grup. Nawet wychowani w

europijskich lub amerykańskich rodzinach, adoptowani we wczesnym dzieciństwie azjaci przejawiają wyższy poziom etnocentryzmu. De Dren(2010) postawił hipotezę że etnocentryzm może być modulowany przez mózgową oksytocynę, peptyd który ma udowodnione działanie jako promujący współpracę między członkami grupy. Badania na grupach porównawczych (jedna której podawano placebo) wykazały że oksytocyna tworzy uprzedzenia międzygrupowe a także skłonności do faworyzowania członków własnej grupy wobec obcych w symulacjach komputerowych. Z ich badań wynika konkluzja, że istnieje przynajmniej jedna wyrażana podstawa fizyczna dla różnic w etnocentryzmie – stopień transportu oxytocyny i siła bodźców potrzebnych do jej transportu. Genetycznie dowodzi to, że azjaci posiadają bardzo krótką formę genów powiązanych z oksytocyną, co sprawia że są bardzo podatni na tę substancję. W tym kontekście wykazano że gen A118 G(OPRM1) jest genetyczną podstawą strachu przed społecznym wykluczeniem. Polimorfizmy G i A w tym genie regulują receptory opioidowe – Way i Liberman(2010) znaleźli pozytywne korelacje pomiędzy częstotliwościami alleli G w populacji a kolektywnością jej kultury. Wśród naczelnych, u Makaków Rexus allel G wzmacnia przywiązanie dziecka do matki i jest związany z wyższym poziomem oksytocyny podczas laktacji . Innym przykładem jest, badany przez Cheona (2014) polimorfizm genu transportującego serotoninę (5- HTTLPR), którego forma krótka odpowiada zarówno za pozytywny jak i negatywny etnocentryzm. W wyniku badań na 29 narodach, obok wykazania potencjalnego mechanizmu genetycznego wzmacniającego etnocentryzm, stwierdzono również że im bardziej kolektywistyczna była kultura danej populacji tym bardziej prawdopodobne było występowanie w niej krótkiej formy allelu tego genu jako dominującej w populacji (u najbardziej kolektywnych i etnocentrycznych azjatów wschodnich współczynnik wynosił 70 do 80%)

zob. E Dutton „Race differences in ethnocentrism” london 2018 s.153-154

30. ” Instynkt językowy jest charakterystyczną i najwyraźniej unikatową cechą gatunku ludzkiego, opiera się na zdolnościach intelektualnych wykraczających poza możliwości jakiegokolwiek gatunku zwierząt i stanowi pierwotny warunek tworzenia kultury we właściwym tego słowa znaczeniu „ E.O. Wilson „Koincyliencja..”s.166

31. R. Dawkins „ Samolubny gen” Warszawa 1996 s.106

32. E. O.Wilson „Konsyliencja”s.175

33.R. Dawkins używał w swoich pracach pojęć wehikuł, maszyna genowa, maszyna przetrwania dla określenia fenotypu

34.S. Pinker „ Tabula rasa” Gdańsk 2005 s.223

35. Obydwie te choroby genetyczne mogą mieć również podłoże epigenetyczne, co potwierdza nadrzędną potrzebę eugenicznej równowagi pomiędzy ekosystemem genami i kulturą. Asperger, podobnie jak inne schorzenia ze spektrum autyzmu może wynikać nie tylko z genetyki ale także z wywołanego poprzez uporczywe terapie antybiotykowe i następujące po nich szczepienia, zjawiska zastąpienia rodzimego szczepu bakterii tworzących filmy w jelitach. Filmy bakteryjne stworzone przez nierodzące drobnoustroje zamiast syntetyzować witaminy i aminokwasy z pożywienia, metabolizują zawarte w nim metale ciężkie do bardzo toksycznych i mutagennych postaci (np. stosunkowo mało toksyczna rtęć jest metabolizowana do postaci silnie toksycznej metylortęci. Powoduje to atrofię społecznych modułów mózgu oraz w przypadku aspergera, hipertrofię inteligencji. Zob dr M. Cubała „ Dysbioza jelitowa a zatrucie metalami ciężkimi i toksynami”

Na drugim biegunie występuje epigenetyczny wpływ na powstanie schizofrenii, która poza dziedziczeniem po obciążonych rodzicach oraz uszkodzeniami w 5 i 13 chromosomie, może również zostać wywołana endokrynologicznie w wyniku silnego stresu u kobiety podczas ciąży,

który wpływa w dorosłości na ekspresję uszkodzonych genów w chromosomach. Zjawisko to opisane jako syndrom wojny fińskiej (u kobiet będących w ciąży, których mężowie zginęli na wojnie zimowej z sowietami potomstwo wykazało 20 krotny wzrost zachorowań na schizofrenię).

36. R. Dawkins „Samolubny gen” s.95

37.D.L Hartl, A.G. Clark „ Podstawy genetyki populacyjnej” Warszawa 2009 s.278

38. tamże s. 285

39. V. Pareto „Uczucia i działania „, Warszawa 1994 s 52 Pareto cytując socjologa Otto Ammona, który pisał :”prawidłowe funkcjonowanie maszyny społecznej odbywa się pod tym warunkiem, że niższe warstwy społeczne stale dostarczają materiału niezbędnego do odnowienia klas wyższych. Jeżeli tego materiału zabraknie, to nawet najbardziej doskonałej organizacji społecznej nie będzie można uratować.” potwierdzając koncepcję Włocha.

40. Z perspektywy ewolucyjnej i cywilizacyjnej katolicki postulat celibatu kleru (kasty kapłańskiej) jest dysgeniczny sam w sobie, gdyż nie pozwala aby geny zachowań religijnych kumulowały się w populacji .Zamiast tego musi ona co generację tworzyć się od nowa. Zaznaczyć należy że w Bibli nakazy są wręcz odwrotne od praktyki Kościoła. Efekt tego stanu rzeczy, zdaniem autora, prowadził do podatności kościoła, jako instytucji na oddziaływanie agentów wpływu zob.

<https://www.nacjonalista.pl/2012/08/06/prof-kevin-macdonald-rola-zydowskich-konwertytow-na-katolicyzm-w-zmianie-tradycyjnego-postrzegania-zydow-przez-kosciol/>

41.Pod tym tytułem ukazał się artykuł w piśmie Securius, traktujący o znaczeniu koncepcji paretowskiego elitaryzmu w narodowym myśleniu

politycznym zob. „Kontrolity przyszłości, czyli dalsze rozważania o elitaryzmie społecznym” Securis 5/99 s.6-7

42. Lewica, propagująca idee człowieka jako „czystej tablicy” poległa na tym polu całkowicie .Stało się to za sprawą badań nad programami adopcyjnymi bliźniąt monozygotycznych w USA, które zostały rozdzielone podczas adopcji i trafiły do różnych rodzin zastępczych. Mimo, że te rodziny zastępcze stanowiły całkowicie różne środowiska pod względem rasy, statusu materialnego i kultury, po latach okazało się że inteligencja, skłonności, talenty, i osobowość, wychowywanych osobno bliźniąt nadal była identyczna, nie mając nic z cech adopcyjnych „rodziców „ bądź „Braci”. Podobne wyniki badań osiągnięto analizując iloraz inteligencji płu-wsch Azjatów (głównie chińczyków) adoptowanych we wczesnym dzieciństwie przez białych i amerykańskich Afrykanów w USA. Także tutaj inteligencja wychowanków była na poziomie średniej rasowej zamiast na poziomie rodziców adopcyjnych. J. Rich Harris „geny czy wychowanie” Warszawa1998 s. 47 oraz E. Dutton „ Race differences in ethnocentrism” London 2019 s. 56 lub D. Seligman „O inteligencji prawie wszystko” Warszawa 1995 s.108

43. R. Lynn „ Race differences in inteligence” Washington 2006

44.D. Seligman „ o inteligencji..”s.136

45.”Członkowie rasy białej mają ciężar ciała większy o trzy standartowe odchylenia od mongoloidów, ale pojemność czaszki większą jedynie o dwa odchylenia standardowe, co wskazuje niedwuznacznie, że ich mózgi są relatywnie mniejsze od mózgów mongoloidów. Oznacza to że relatywna pojemność czaszkowa mongoloidów wynosi 1460 cm sześciennych, podczas gdy przedstawiciele rasy białej 1446cm, przy kontrolowaniu parametrów wielkości ciała.

Oznacza to że przy każdej masie ciała mózgi Mongoloidów są przeciętnie o 14cerntymetrów pojemniejsze niż mózgi przedstawiciele rasy białej „

J.P. Rushton „Reply to Willerman” s.365-367 cyt za Seligman „O inteligencji...” s. 137 46. Ta pozornie „nieznaczna” różnica (odchylenie standardowe jest mniejsze o dwa punkty) sprawia że zarówno klasa robotnicza jak i wojsko u wschodnich azjatów jest w lepszej pozycji, gdyż o ile w środku dzwona nie ma to znaczenia, na jego dolnym skraju, znaczenie jest doniosłe – podczas gdy w USA ok 25% wszystkich zatrudnionych ma IQ niższy od 90 a 10% niższy od 80%, w Japonii odsetek ten wynosi odpowiednio 15% i 3%. Jeżeli weźmiemy pod uwagę że IQ amerykańskich Afrykanów wynosi 80 a subsaharyjskich Afrykanów 70, poddaje to w jeszcze większą wątpliwość kapitalistyczny postulat subsaharyjskich Afrykanów jako wartościową siłę roboczą.

47. Zgodnie z amerykańskim prawem, osoby o IQ poniżej 80 nie podlegają poborowi i nie jest to bynajmniej oparte na rasistowskich uprzedzeniach. Badania skuteczności żołnierzy używających stosunkowo łatwych w obsłudze, przeciwpancernych zestawów TOW, w zależności od IQ wynosiły odpowiednio 67% współczynnika trafień dla żołnierzy z IQ powyżej 105. Gdy te same zestawy obsługiwali żołnierze o IQ między 80 a 92, skuteczność spadła do 50%. Jednak wśród czołgistów, u których stopień trudności obsługi sprzętu (czołgi M60) był o wiele wyższy, załogi o IQ powyżej 105 miały o 75% więcej trafień niż załogi o IQ pomiędzy 80 a 92. Seligman „O inteligencji..” s.153

48.M. Storfer „Intelligence and Giftedness” s.313-333 cyt za D.Seligman „O inteligencji..” s. 141

49.Ks Wyjścia 20:4

50. Prawniczość żydowskiej cywilizacji wynika z opisywanej przeze mnie w poprzednim eseju, ekologicznej genezy semickiej tradycji koczowniczej. Tradycja ta charakteryzuje się wytworzoną w oparciu o aprioryczne spekulacje, koncepcją bóstwa nie związanego z naturą i jej prawami, które w drodze objawień przesyła wybranemu plemieniu własne prawa

oraz F. Koneczny „O wielości cywilizacji” Warszawa 2002 s.28

51. Początkowe, objawione i spisane w mojżeszowym pięcioksięgu (Tora) prawo, składało się z kilkuset zasad (ok 200 zakazów i 300 nakazów). W toku rozwoju żydowskiej cywilizacji zakon ten został opatrzony komentarzami

„składającymi się na Talmud (21 tomów ksiąg). W wyniku tego ogromu i zawłości zasad prawnych, żaden przeciętny Żyd nie był w stanie się zorientować w gąszczu religijnych przepisów. Dlatego tak wielkie znaczenie uzyskali rabini

(rabi hebr. nauczyciel), którzy wedle Konecznego stali się nie tyle kapłanami co radcami prawnymi, instruującymi pozostałych członków gminy jak postępować w tym gąszczu przepisów, aby nie popełnić grzechu zob. F. Koneczny

„ Cywilizacja Żydowska” Warszawa 2001 s.187

52. Opisana w tym miejscu koewolucyjna geneza Żydostwa Aszkenazyjskiego jako rasy, ukazuje dobitnie różnicę tej kategorii od podgatunku. W całym procesie genezy aszkenazyjczyków zabrakło bowiem elementu ekologicznego, przez co nie można powiedzieć o w pełni eugenicznym charakterze powstania rasy. Podobnie jak u zwierząt, np stworzonych przez człowieka hodowlanych ras psów które oprócz rasowych cech psychicznych i fizycznych osiągniętych w wyniku selektywnej hodowli, posiadają również szereg swoistych schorzeń, których nie posiadają dzikie podgatunki zwierząt .Analogicznie, Żydzi Aszkenazyjscy obok wysokiej inteligencji, są jednocześnie, z powodu braku ekspozycji na środowiskowe czynniki selekcyjne, nosicielami największej liczby genetycznych schorzeń, takich jak;

-Choroba Tay Sachsa (występuje u dzieci i powoduje postępujące

pogorszenie zdolności umysłowych i fizycznych aż do śmierci) 1/27

Aszkenazyjczyków w USA posiada to genetyczne obciążenie

-Choroba Gauchera (uszkodzenia mózgu) - cztery mutacje genetyczne, wywołujące chorobę znajdują się u 95% Aszkenazyjczyków w USA

-Syndrom Riley-Day (zaburzenia mowy, fałszywa percepcja zmysłowa)

występuje u 1/30 Aszkenazyjczyków Podnoszone przez lewicę podłoże

socjologiczne tych schorzeń, jest tak absurdalne że nie ma sensu się nad nim rozwodzić. Natomiast za kulturowo -genetyczną genezę tych schorzeń przemawia także ich wysoki odsetek w innych homogenicznych wspólnotach religijnych np u Amiszy.

Jednak kluczowym argumentem jest genetyka. Podobnie jak opisywana przez Lorenza sierpowatość

krwinek, która u subsacharyjczyków, będących podgatunkiem jest

adaptacją, u amerykańskich afrykanów jako rasy jest genetycznym

schorzeniem. Dzieje się tak z powodu recesywnego charakteru

kodujących to schorzenie alleli, który sprawia że ich nosiciele w formie

heterozygoty recesywnej czerpią korzyść fenotypową- odporność na

malarię w rodzimym ekosystemie. Kiedy jednak dwóch nosicieli allelu

recesywnego heterozygot się krzyżuje, niektóre z ich potomstwa stają się

homozygotami (posiadają zmutowany gen w obydwu wariantach allelu)

wtedy występuje sierpowatość krwinek w formie choroby anemicznej,

która u subsaharyjczyków jest eliminowana w drodze naturalnej selekcji,

ale u amerykańskich afrykanów już nie. Dlatego właśnie, kiedy rasa jest

wynikiem sztucznej (pozbawionej elementu ekologicznego) ewolucji

kulturowo genetycznej, poza cechami eugenicznymi na poziomie

grupowym, kumuluje również na poziomie indywidualnym szkodliwe

mutacje

zob.<https://www.mp.pl/pacjent/zakrzepica/nadkrzepliwosc/63217,przyczyny-nadkrzepliwosci-wrodzonej-czyli-slowo-o-genetyce>

53. W istocie, cały rozwój poznawczy, scharakteryzowany przez szwajcarskiego psychologa klinicznego J. Piageta obejmuje nie dwa a cztery etapy. Pierwszy (od urodzenia do około drugiego roku życia) To etap „sensomotoryczny” gdzie percepcja opiera się prawie wyłącznie na zmysłach .Drugi etap dopiero odpowiada pierwszemu stopniowi Jensena – Piaget określił go jako przedoperacyjny (przyswajanie kategorii werbalnych i fizycznych). Trzeci etap to konkretny etap operacyjny w którym dzieci potrafią myśleć logicznie ale mają ograniczone możliwości manipulacji fizycznej.

Dopiero czwarty etap rozwoju zdolności uczenia się u Piageta, nazwany przez niego „konkretnym etapem operacyjnym” (wiek 11 – 16 lat) pozwala w pełni rozwinąć zdolności abstrakcyjnego rozumowania. Dowodzi to jednoznacznie, że utrata łańcuchów behawioralnych, spowodowana przepływem genów z obcej rasowo populacji na pewno upośledzi na którymś poziomie rozwój poznawczy osobników urodzonych w wyniku tego dysgenicznego zachowania. Poligeniczny charakter tej, jednej z kluczowych ludzkich adaptacji nie pozostawia co do tego złudzeń. Zob E. Dutton, M. Woodley of Menie „ At our witts end.Why we becoming less inteligent and what it means for the future” Exeter 2018 s.135 - 136

54. Zdolności te można (w uproszczeniu) utożsamić ze Stachniukową Wolą Tworczyielską i Wolą Instrumentalną

55. D. Seligman „ O inteligencji..” s.72-73

56. Jest to potoczna definicja głupoty, jako przeciwieństwa mądrości – umiejętności praktycznego wykorzystania swojej wiedzy

57. D. Seligman „O inteligencji..” s.75

58. psychologowie, tacy jak A. Jensen, H. Eysenck, I. Deary, wobec zarzutów lewicy o „kulturowej stronniczości”testów inteligencji, rzekomo faworyzujących białych, postulowali nawet zastąpienie pisemnych testów

IQ psychometrycznymi pomiarami czasów reakcji, uznając je za ekwiwalent inteligencji. Zob E. Dutton, M. Woodley of Menie „ At our witts end.Why we becoming less inteligent and what it means for the future” Exeter 2018 s.128

59. Tamże s.131

60. Tamże s.11

61. S. Pinker „ Tabula rasa” Gdańsk 2005 s.82

[**Notka redakcyjna:** Redakcja miesięcznika narodowo-radykalnego „Szturm” nie identyfikuje się ze wszystkimi poglądami i opiniami autora powyższego artykułu. Ze względu na merytoryczną i naukową wartość tekstu został on publikowany jako istotny i ważny materiał do dyskusji nad polską ideą narodową]

Jarosław Ostrogniew - Krytyka zagadnień ekonomicznych. Część III: Narodowy system ekonomiczny, Ekonomia dla narodu

Niniejszy esej jest próbą sformułowania w miarę syntetycznej krytyki współczesnych problemów ekonomicznych z perspektywy nowoczesnego nacjonalizmu. Z powodu obszerności tekstu, podzieliłem esej na trzy części, które będą publikowane w kolejnych numerach „Szturmu”. W pierwszej części opisałem, jak funkcjonuje współczesny system ekonomiczny i dlaczego jest on patologiczny. W drugiej części przedstawiłem krytykę popularnych teorii ekonomicznych, obecnych w dyskursie zarówno akademickim, jak i publicystycznym oraz potocznym. W trzeciej, ostatniej części, przedstawię kilka propozycji, jak może wyglądać sprawiedliwy i właściwy system ekonomiczny z punktu widzenia współczesnego nacjonalizmu.

Orientacje, czyli dokąd zmierzamy

Gdybym próbował przedstawić syntetyczną i krótką wizję systemu ekonomicznego, do którego powinni dążyć nacjonaści, brzmiałaby ona tak: system ekonomiczny powinien być kontrolowany przez państwo narodowe, a kwestie ekonomiczne powinny być w nim podporządkowane ważniejszym celom takim jak zabezpieczenie siły politycznej narodu, zachowanie biologicznej i kulturowej ciągłości narodu, a także zapewnienie dobrobytu całego narodu.

Należy od razu wyjaśnić kilka ważnych kwestii. Po pierwsze, według nacjonalizmu ekonomia jest podrzędna wobec polityki i metapolityki. Pieniądze nie istnieją po to, żeby być pomnażane w nieskończoność –

istnieją po to, aby ułatwić wymianę handlową między ludźmi. Dobra materialne nie są wartością samą w sobie, są podrzędne wobec dobra narodu (rozumianego jako całość oraz jako grupy i jednostki, które ten naród tworzą). Zjawiska ekonomiczne mogą i powinny być w pewnym stopniu kontrolowane przez naród za pośrednictwem zorganizowanej siły politycznej narodu, a więc poprzez państwo narodowe.

Celem nacjonalistów powinna być autarkia – niezależność i samowystarczalność gospodarcza. O ile na poziomie poszczególnych państw europejskich autarkia jest praktycznie niemożliwa do osiągnięcia, to jest ona możliwa na poziomie europejskim, zwłaszcza jeśli Europę będziemy rozumieć nie tyle w sensie geograficznym, co etnicznym i kulturowym, czyli jako wszystkie państwa stworzone przez Europejczyków, niezależnie od tego na którym kontynencie się znajdują. Właśnie to jest jeden z najważniejszych celów międzynarodowej współpracy oraz braterstwa europejskich narodów – stworzenie silnego europejskiego bloku, który stanie się największą potęgą gospodarczą, polityczną i militarną na świecie. Aby to zapewnić, państwa europejskie muszą odejść od polityki post- czy neo-kolonialnej, w której dąży się do tego, aby tanio wydobywać surowce w Afryce, które następnie tanio przetwarzane są w fabrykach w Azji i sprowadzane bez ceł do Europy. Chodzi o to, żeby europejskie surowce przetwarzać w Europie (i żeby pracowali przy tym żyjący na wysokim poziomie europejscy robotnicy) na potrzeby europejskiego rynku. Dzięki temu wojna czy to celna czy militarna z innymi państwami czy blokami państw nie będzie w stanie zagrozić Europie.

Państwo narodowe, czyli ostatni bastion przeciw międzynarodowej finansjerze

Międzynarodowe korporacje (wliczając w to banki) dążą do narzucenia swojej dominacji właściwie we wszystkich obszarach życia społecznego – w gospodarczym, prawnym, politycznym i od dłuższego czasu także kulturowym. Jedyłą siłą, która może się im realnie przeciwstawić jest państwo narodowe, lub związki państw narodowych (na przykład wspomniany blok europejski). W starciu z państwami narodowymi międzynarodowe korporacje posługują się różnymi metodami czy argumentami, najważniejszymi z których jest szantaż wycofaniem swoich inwestycji, dzięki którym tworzone są w danych państwa miejsca pracy. Jeżeli jednak policzymy, ile państwa narodowe dokładają do funkcjonowania międzynarodowych korporacji poprzez ulgi podatkowe, a także zapewnianie infrastruktury, kształcenie kadr poprzez system oświaty i szkolnictwa wyższego, czy zapewnienie opieki zdrowotnej pracownikom, okazuje się, że państwa narodowe – a więc całe narody poprzez system podatkowy – dopłacają do funkcjonowania międzynarodowych korporacji na swoim terytorium. Te same pieniądze można by zainwestować w tworzenie chociażby państwowych, spółdzielczych lub prywatnych zakładów produkcyjnych, które produkowałyby coś rzeczywiście istniejącego i potrzebnego, jak ubrania czy leki, nie wirtualne usługi przynoszące wirtualne zyski. Pamiętajmy też o tym, że mityczne miejsca pracy tworzone przez międzynarodowe korporacje najczęściej polegają na tym, że imigranci pracują na umowach śmieciowych, na całym interesie zarabia tylko wąska grupa dyrektorów i właścicieli, a od wszystkiego nie są odprowadzane podatki.

Państwa narodowe posiadają w starciu z międzynarodowymi korporacjami wiele mocnych argumentów, takich jak: możliwość kreowania prawa, pobierania podatków, ale także argument ostateczny,

czyli argument siły. To państwa narodowe w sytuacji współczesnej monopolizacji przemocy posiadają armie, policje, inspekcje pracy, czy kontrole skarbowe, które mogą być wykorzystane chociażby do realnego konfliktu z korporacjami. To państwo narodowe może przeprowadzić audyty zewnętrzne w korporacjach i w razie wykrycia nieprawidłowości w odprowadzaniu podatków pozamykać dyrektorów w aresztach, osądzić ich, a następnie skonfiskować ich majątki, a samych dyrektorów zamknąć w więzieniach lub deportować. To państwo narodowe może pod pretekstem zwalczania wrogich zewnętrznych wpływów politycznych i kulturowych fizycznie zamknąć czy przejąć poprzez nacjonalizację siedziby korporacji na swoim terenie. Międzynarodowe korporacje są w ostatecznym rozrachunku na łasce państw, w których funkcjonują i warto, aby przedstawiciele państwa o tym pamiętali i nie bali się twardo negocjować.

Państwa narodowe samodzielnie oraz w ramach związków państw mogą i powinny dążyć do regulacji przede wszystkim prawnej form działalności korporacji, a następnie do egzekwowania przestrzegania przepisów, nie bojąc się przy tym używać przemocy dla dobra całego narodu czy narodów. Z działalności korporacji państwo narodowe może czerpać zyski poprzez wysokie opodatkowanie ich obrotów, ale ich istnienie nie jest niezbędne do tego, aby państwo narodowe normalnie funkcjonowało. Międzynarodowe korporacje i państwa narodowe są swoimi naturalnymi wrogami i prędzej czy później jedna strona narzuci swoją wolę drugiej. Obecnie to korporacje dyktują warunki państwom. Nacjoniści dążą do odwrócenia tej sytuacji.

Do czego służy pieniądz, czyli koniec spekulacji

Jak już wspominaliśmy, pieniądz służy do ułatwienia wymiany handlowej między jednostkami i między instytucjami. Pieniądz zawsze ma wartość umowną, jednak we współczesnym świecie, ta umowność poszła za daleko. Pieniądz stał się istniejącą wirtualnie symulakrą, która nie ma już odniesienia do rzeczywistości. Jest to sytuacja patologiczna, którą należy zmienić – pieniądz musi być silniej powiązany z realną produkcją i wymianą handlową. Aby to nastąpiło, musi upaść iluzja wielkiego majątku (opartego na wirtualnej zdolności kredytowej) korporacji, które nie produkują niczego. Jest to iluzja jak każda inna – upadnie, kiedy ludzie przestaną w nią wierzyć i kiedy system prawny przestanie uznawać jej realność.

Zyski nie pochodzące z produktywnej działalności, na przykład ze spekulacji finansowych, mogą zostać wysoko opodatkowane, albo – przy radykalnej opcji – zakazane i zwalczane. Pamiętajmy o tym, że już teraz pewne formy działalności gospodarczej są zakazane jako niemoralne (jak chociażby handel narkotykami) lub oparte na oszustwie (jak chociażby piramidy finansowe). Co właściwie stoi na przeszkodzie, aby kolejne formy działalności gospodarczej uznać za niemoralne (na przykład kredyty-chwilówki) lub oparte na oszustwie (na przykład granie na giełdzie)? Aby zakazać innych form szkodliwej działalności gospodarczej niezbędne jest zmiana w myśleniu, określony przewrót aksjologiczny, oraz idąca za tym zmiana systemu prawnego. Istniejąca sytuacja prawna jest umowna – może i powinna w przyszłości ulec zmianie.

Wracając do kwestii samego pieniądza - na pewno rozwiązaniem nie są libertariańskie pomysły o prywatnych bankach tworzących prywatne waluty, czy anarchistyczne marzenia o powrocie do wymiany barterowej. Najlepszym rozwiązaniem pozostają banki narodowe emitujące

narodowe waluty, pozostające pod kontrolą państwa narodowego. Czy będzie to pieniądź fiducjarny czy standard złota – to jest kwestia otwarta, w pomniejszych kwestiach praktycznych naczelną zasadą to stosować rozwiązania, które przynoszą najlepsze efekty w danym miejscu i czasie. Istnieją również inne pomysły, które jeszcze nie zostały wypróbowane, jak chociażby blisko związane z nacjonalizmem kredyt społeczny, którego jedną z form jest pieniądź o określonym terminie ważności (co pozwala zachować wysoki poziom obrotu środkami finansowymi na rynku wewnętrznym oraz zapobiega kumulacji nieużywanego kapitału). Jako nacjonałiści powinniśmy być otwarci na tego typu nowe rozwiązania.

Banki dla ludzi, czyli powrót normalności

Co z samymi bankami, które są jednymi z najważniejszych instytucji podtrzymujących obecny patologiczny system finansowy? Znowu – musimy być radykalni, musimy wrócić do korzeni. Banki są po to, żeby ludzie mogli bezpiecznie przechowywać swoje pieniądze i bezpiecznie przekazywać je na odległość, a we współczesnym świecie również robić zakupy w Internecie, czy płacić kartą w sklepie. Banki muszą być sprowadzone z powrotem do tej roli służebnej wobec społeczeństwa.

Co z kredytami? O ile życie na kredyt, zaciąganie kolejnych kredytów żeby spłacić poprzednie, jest jedną z największych współczesnych patologii społecznych, to sama idea, że można pożyczyć pieniądze, żeby na przykład kupić mieszkanie, albo zainwestować we własną działalność gospodarczą, jest dobrym pomysłem, który może pełnić pozytywną funkcję społeczną. W państwie narodowym, do którego dążymy, banki mogłyby udzielać kredytów - ale na niskie oprocentowanie i na bardzo jasnych zasadach. Umowy kredytowe muszą być na tyle jasne, żeby

przeciętny człowiek był je w stanie zrozumieć. W przypadku konfliktu czy niejasności, jako arbiter powinno wkraczać państwo, a wszelkie niejasności powinny być rozpatrywane na korzyść strony słabszej czyli klientów banku. Na pewno należy ukrócić takie formy oszustw finansowych jak fundusze inwestycyjne czy obrót zdolnością kredytową. Banki powinny stać się instytucjami zapewniającymi usługi ludziom. Powinny jednak utracić swoją obecną rolę, a więc instytucji pasożytniczych, które czerpią większość swoich zysków z oszustw i spekulacji, a swój wirtualny majątek wykorzystują do budowania swojej pozycji potężnych graczy politycznych, którzy dyktują swoje warunki państwu i narodom. Banki mogą być takimi samymi instytucjami usługowymi jak wszystkie inne, nie ma żadnego powodu, aby były bardziej uprzywilejowane niż inne instytucje zapewniające usługi społeczeństwu. I mogą na swoich podstawowych usługach budować zysk, który następnie trafi poprzez pensje do kieszeni ich pracowników, na pewno jednak czasy bogatych bankierów i potężnych banków przeminą po zwycięstwie nacjonalizmu.

Państwo dobrobytu, czyli nowy ład

Jako nacjonaści wierzymy w to, że narody naprawdę istnieją i stanowią realne dobro, o które należy dbać. Cały system ekonomiczny musi być podporządkowany zapewnieniu dobra narodu. Jednak naród to nie jakiś nadrealny byt istniejący w innym wymiarze. Naród to realnie istniejący ludzie, którzy ten naród tworzą, różne grupy społeczne i poszczególne jednostki, które chcą żyć na odpowiednim poziomie. Narodowy system ekonomiczny musi być nastawiony na zapewnienie dobrobytu właśnie temu realnemu narodowi.

Właśnie pojęcie dobrobytu jest kluczowe dla zmiany myślenia o kwestiach ekonomicznych. Celem systemu gospodarczego nie jest produkcja mitycznego PKB, zwiększania liczb w tabelkach tworzonych przez ekonomistów. Celem jest zapewnienie dobrobytu narodowi – dobrych warunków życia grupom i jednostkom, z których składa się naród. Stworzenie państwa dobrobytu dla narodu można rozpisać na kilka praktycznych punktów: jasne i sprawiedliwe prawo gospodarcze, stabilny rynek pracy ze stałymi formami zatrudnienia i godziwymi zarobkami, dobry system emerytalny, skuteczny system wsparcia społecznego, czy funkcjonalny system podatkowy. Zadaniem metapolityki jest wyznaczenie najważniejszych zasad porządkujących system gospodarczy (umownie mówiąc – stworzenie strategii). Natomiast zadaniem polityki jest stworzenie rozwiązań konkretnych bieżących problemów (umownie mówiąc – stworzenie taktyki) oraz wprowadzenie ich w życie.

Pewne obszary życia społecznego są na tyle ważne, że nie mogą podlegać regulacjom opartym na rachunku finansowym. Takimi obszarami są na przykład służba zdrowia, edukacja, czy infrastruktura. W przypadku służby całkowitym nonsensem jest próba wprowadzenia tam jakiejś logiki rynkowej, w której usługi zostają arbitralnie wycenione na jakąś kwotę, a następnie kasa chorych czy fundusz zdrowia przelewa wirtualne pieniądze szpitalom czy klinikom za wykonanie tych usług. Celem szpitali czy całego systemu służby zdrowia nie jest przynoszenie wirtualnych zysków (lub strat) finansowych. Celem służby zdrowia jest zapewnienie wysokiej jakości życia ludziom tworzącym naród poprzez świadczenie pomocy w zależności od ich potrzeb, czyli od ich stanu zdrowia. Służba zdrowia nigdy nie będzie „zarabiać na sobie” - cały naród będzie zawsze do niej „dokładać” poprzez system podatkowy. Służba zdrowia jest

wyższym dobrem, na które wszyscy wspólnie się zrzucamy, abyśmy mogli z niego korzystać i lepiej żyć, rachunek finansowy jest tutaj drugorzędny. Podobnie jest z edukacją – system oświaty publicznej nie ma przynosić zysków, tylko sprawiać, że kolejne pokolenia będą zdobywać kompetencje niezbędne do życia we współczesnym świecie oraz zapewnić trwanie kultury narodu.

Niezbędnym elementem narodowego państwa dobrobytu jest dobrze funkcjonujący rynek pracy: stabilny i sprawiedliwy, w którym pracownik za uczciwą pracę otrzymują godziwe wynagrodzenie i w którym może spokojnie zajmować się poważnymi rzeczami jak chociażby założenie rodziny. Umowy o pracę, zabezpieczenia socjalne, emerytury, ubezpieczenia zdrowotne, rzeczywiście egzekwowane prawo pracy – właśnie do tego dążymy, bo bez sprawiedliwego rynku pracy niemożliwe jest dobrze funkcjonujące państwo narodowe. Mówiąc dosadnie – zwycięstwo nacjonalizmu oznacza koniec *januszowania*. Nie będzie już zatrudniania na śmieciówki, ściągania milionów imigrantów, opłat za strój roboczy, czy wyrzucania rannych pracowników w lesie.

Nacjonalizm oznacza dążenie do prawdy i patrzenie na rzeczy takie, jakimi są. Tak też jest w przypadku kwestii nierówności ekonomicznych. Z jednej strony wiemy, że rozwarstwienie majątkowe ma gigantyczne koszty społeczne. Z drugiej strony wiemy, że ludzie naturalny sposób dążą do tego żeby mieć więcej. Jako nacjonałiści nie myślimy w sposób utopijny i nie dążymy do całkowitego zniesienia różnic ekonomicznych. One istniały i będą istnieć. Niemożliwe i niepożądane jest wprowadzenie systemu, w którym wszyscy za różną pracę otrzymują tę samą płacę. Problemem jest nadmierne rozwarstwienie społeczne. Nie do zaakceptowania jest sytuacja taka jak teraz, kiedy szeregowi pracownicy

przedsiębiorstwa otrzymują głodową pensję, która uniemożliwia związanie końca z końcem, a jako że pracują na umowy śmieciowe nie mają prawa do urlopów czy zwolnień chorobowych, nie mają też pewności zatrudnienia, a śmierć przed 65. rokiem życia wydaje się im niezłym rozwiązaniem problemu życia na emeryturze, natomiast dyrektorzy i właściciele przedsiębiorstw zarabiają tysiąckrotność pensji szeregowego pracownika. Natomiast sytuacja, w której pracownicy zarabiają na tyle dobrze, że są w stanie z pensji utrzymać siebie oraz rodzinę, cieszą się wszystkimi pozytywami wynikającymi z normalnych umów o pracę, a dyrektorzy zarabiają na przykład dwu- czy trzykrotność pensji szeregowego pracownika, jest już całkowicie do zaakceptowania. Nie możemy też popadać w utopijne wizje, w których dyrektorzy i robotnicy żyją w takich samych mieszkaniach w tych samych blokach, a ich dzieci chodzą razem do tych samych szkół. Taka sytuacja jest mało prawdopodobna, ludzie chcą przestawać z ludźmi jak najbardziej podobnymi do siebie, zatem raczej robotnicy i dyrektorzy będą mieszkać w różnych dzielnicach, a ich dzieci będą uczyć się w różnych szkołach. Znowu – to nie jest problem, jeżeli mieszkania, w których mieszkają robotnicy rzeczywiście spełniają odpowiednie standardy, a szkoły, do których chodzą ich dzieci, rzeczywiście zapewniają edukację na odpowiednim poziomie.

Kolejnym ważnym zadaniem dla przyszłego narodowego państwa dobrobytu jest wsparcie dla słabszych grup społecznych, których członkowie nie są w stanie sami zapewnić sobie utrzymania. Lewica często zarzuca nacjonalistom, że są przeciwni grupom społecznym potrzebującym wsparcia, zgodnie z lewicową logiką: „jeśli popierasz deportację nielegalnych imigrantów, którzy popełniają przestępstwa, to jesteś za odebraniem zasiłków dla samotnych matek”. Należy jednak

zapytać – co właściwie samotne matki czy osoby niepełnosprawne i ich opiekunowie zawiniły lewicy, że wrzuca ich ona do jednej kategorii z nielegalnymi imigrantami czy dewiantami? To jest jasne, że w społeczeństwie istnieją grupy, które wymagają większego wsparcia niż inne. W narodowym państwie dobrobytu te grupy będą musiały otrzymywać odpowiednie wsparcie, bo bez niego nie są one w stanie funkcjonować. Zasiłki umożliwiające rodzicom osób niepełnosprawnych zajmowanie się nimi „na cały etat”, utrzymywanie domów pomocy społecznej czy domów dziecka (której tak jak każde wyższe dobro wspólne nie będą podlegały zwykłemu rachunkowi zysków i strat) czy jakiegokolwiek inne rozwiązania, które umożliwią funkcjonowanie słabszym grupom społecznym są niezbędną częścią nacjonalistycznej wizji przyszłego systemu ekonomicznego.

Zjawiska ekonomiczne są dynamiczne i taki powinien być też system gospodarczy. Nie ma rozwiązań uniwersalnych. Pewne rozwiązania będą różnie wyglądać w różnych państwach narodowych. Będą też zmieniać się w czasie. Rolą ekonomii jako nauki jest badanie tych zjawisk oraz tworzenie optymalnych rozwiązań dla konkretnych problemów w konkretnym miejscu i czasie. Stąd bardzo ważne jest wspieranie przez państwo prawdziwej naukowej ekonomii – opartej na rzetelnych i wiarygodnych badaniach empirycznych. Badania naukowe finansowane przez podmioty prywatne obarczone są zagrożeniem dostosowywania wyników badań do oczekiwań sponsora. Natomiast państwo narodowe musi finansować badania naukowe z obszaru ekonomii, bo tylko prawdziwi naukowcy, których zatrudnienie i zarobki nie są zależne od tego, czy wyniki ich badań komuś się spodobają albo nie, tylko od tego, czy rzeczywiście prowadzą badania naukowe, są w stanie stworzyć prawdziwe użyteczne, efektywne i optymalne rozwiązania dla gospodarki.

Jak to wszystko osiągnąć, czyli walka metapolityczna

Gdy już przedyskutowaliśmy to, jak jest, a jak być powinno, pojawia się kolejne ważne pytanie – jak to wszystko osiągnąć? Zaczniemy od podstawowej rzeczy: jesteśmy nacjonalistami, ponieważ wierzymy, że nacjonalizm jest jedyną ideą, która może ocalić Polskę i Europę od zagłady. Jednym z najważniejszych obszarów naszej działalności jest działalność metapolityczna: rozwój i propagowanie idei nacjonalistycznej. Myślenie o ekonomii jest i musi być stałym elementem nacjonalistycznej metapolityki. W pierwszej kolejności musimy rozwijać nacjonalistyczną doktrynę ekonomiczną - myśleć i dyskutować o poszczególnych aspektach tej doktryny. W dalszej kolejności musimy nacjonalistyczną wizję ekonomii szerzyć wśród osób, które mogą dołączyć do ruchu nacjonalistycznego.

Polska i Europa stoją w obliczu kulturowej i biologicznej zagłady. Jedynym ratunkiem jest metapolityczne i polityczne zwycięstwo nacjonalizmu. A kiedy to zwycięstwo już nadejdzie, musimy posiadać opracowaną doktrynę ekonomiczną, którą zrealizujemy.

Jarosław Ostrogniew

Patryk Płokita - „Nacjonalizm Nowej Fali”, część druga, ubiór i słuchana muzyka

Wstęp

Przechodzimy do rozważań na temat obecnego nacjonalizmu na poziomie meta, który został nazwany przez autora określeniem „nacjonalizmu nowej fali”. W części drugiej zajmiemy się ubiorem na konkretnych przykładach. Skupimy się także na słuchanej muzyce przez środowisko.

Ubiór

Na pewno bezapelacyjnie nacjonałiści nowej fali odrzucają imidż typowego „agro-skina” (Glany, łysa głowa, szelki, spodnie moro, itd.). W obecnym środowisku nacjonalistycznym często uważa się to za przejaw bycia „passe”. Z racji tego można zaobserwować ludzi w środowisku, którzy próbują coś w tym kierunku zrobić i zmienić.

Pierwszym przykładem nowego wyglądu, jaki stosują nacjonałiści nowej fali, to ewolucja wyglądu oi'a/oi'owca, z „podprogowym przekazem ideowym”. Łysa głowa lub krótko ścięte włosy „na szlachcica”, lub „na wikinga”. Nakrycie to kaszkiet lub czapka z daszkiem, z ideowymi wpinkami. Reszta ubioru to najczęściej t-shirt odwołujący się np. do walki o wolną Palestynę na zielonym tle. Idealnie! Łamanie formy i wykrystalizowanie przekazu to element nacjonalizmu nowej fali.

Co do wyglądu warto poruszyć tutaj wątek tatuaży. Część z nacjonalistów nosi je na swoim ciele. Polski orzeł, mały powstaniec warszawski, wikingowie, członkowie drużyny pierwszych Piastów, to tylko przykłady. Inni ludzie ze środowiska w ogóle nie posiadają na swoim ciele tatuaży.

Po prostu nie widzą sensu, aby w takiej formie przekaz ideowy trafiał w świat.

Drugim przykładem ubioru nacjonalisty nowo-falowego pozostaje rozpoznawalny strój autonoma, w postaci czarnej czapki, koszulki, spodni, spinek wbitych w ubiór i wiele ewolucji w tym kierunku, chociażby bandamy z „trupią szczęką”. Ten sposób ubioru, pomimo że stosowany głównie na czarnych blokach, wgryzł się nierozzerwalnie z ideą nacjonalistyczną. Nikt nie spodziewał się, że starczy zaledwie dziesięć lat i stanie się już pewną tradycją?

Trzecim typem ubioru, i ostatnim zaobserwowanym przez autora, jest po prostu styl ubierania się jak „normik”. Nie chodzi tu o „zdradę idei”.

Pośród środowiska mamy ludzi, którzy nie widzą sensu, aby ukazywać takiej formy ekspresji ideowej w wykorzystaniu ubioru. (Co ciekawe, niektóre zespoły nowo falowe przełomu lat 70 i 80 XX w., też ubierały się jak „normiki swoich czasów”. Chciano w ten sposób podkreślić „moralność i normalność”).

Muzyka

Bardzo dużo zmieniło się od lat 90 XX wieku. Mało spotyka się ludzi w obecnym środowisku, którzy słuchają tylko i wyłącznie RAC'u, pagan metalu oraz BMNS. Powtórzę to jeszcze raz. Idea nacjonalistyczna ewoluuje. Nie stoi w miejscu. Dostosowuje się do obecnych realiów. Widać to też na poziomie słuchanej muzyki w środowisku.

Co można wymienić z muzyki słuchanej przez nacjonalistów nowej fali? Spectrum jest dosyć szerokie, a czasem wydawałoby się, że sprzeczne.

Pierwszym przykładem pozostaje styl muzyki elektronicznej określany mianem „synthwave” lub „Retro Synth Wave”. Przykładem artysty w tym gatunku pozostaje „Perturbator”. Na dobrą sprawę jest to nostalgiczna

muzyka elektroniczna, która w swojej aranżacji stara się powrócić do klimatu lat 80 XX wieku.

Drugi przykład to muzyka jazzowa, funky i breakbeat. Nie chodzi o tą z USA, tylko o zespoły funkcjonujące w dawnym bloku wschodnim. Na dobrą sprawę muzyka tego typu nie powinna istnieć. Pełna jest ekspresji i pozytywnych dźwięków jak na szarą rzeczywistość państw „drugiego świata”. Zapewne czytelnik zastanawia się, czy w Polsce istniała taka muzyka. Odpowiedź brzmi: tak. Przykładem jest „Poznańska Orkiestra Rozrywkowa”. (Aby znaleźć taką muzykę wystarczy wpisać w wyszukiwarce YouTube „Funky USRR”, „Funky DDR”, „Funky Estonia” itd.).

Trzeci przykład to współczesna elektronika. Dominuje tu gatunek „hardbass”, zapoczątkowany w Rosji, z charakterystycznymi dźwiękami, które określa się mianem „donk”. Oprócz tego podgatunku, współcześni nacjonałści słuchają np. „goa trance”. Docenianym artystą w środowisku jest „Juno Reactor”.

Przykładem czwartym pozostaje muzyka zespołów, gdzie dominuje gitara elektryczna. Co z rockiem antykomunistycznym? Spuściznę sceny RAC, nacjonałści nowej fali, traktują jako pewną tradycję. Kanon, jaki powinien znać człowiek ze środowiska i czasami wracają do słuchania tego typu muzyki. Oprócz tego, nacjonałści słuchają... punk rocka! Dla niektórych może się to wydawać dziwne i sprzeczne ideologicznie.

Dla przykładu obecny redaktor naczelny Szturmu lubi „Blade Loki”.

Oprócz tego autor tego tekstu szanuje wkład zespołu „Dezerter” na początku swojej działalności, zwłaszcza w semantyce i tekstach na temat walki z systemem. Przykładem utwór pt.: „Spytaj Milicjanta”.

Dlaczego nacjonałści nowej fali słuchają punk rocka? Widzą w nim bunt przeciwko systemowi, który gnębi naród. Współczesny punk rock został przejęty w dużej mierze przez lewacką i antifiarską inicjatywę. Pomimo

tego są i istnieją zespoły odwołujące się do ulicznego grania, tzw. „street punk oi”, w którym polski nacjonalista może się odnaleźć. Najlepszym przykładem pozostaje jak do tej pory zespół „Awantura”. Innym przykładem lubelski zespół „All Bandits”.

Przykładu piąty to zbiorcze określenie wielu gatunków pod szyldem: „muzyka cięższa i najbrutalniejsza”. Skategoryzowana nieprzypadkowo. Z cięższej elektroniki będzie dominował industrial jak „Suicide Commando” albo „Hocico”. Czasem przedstawiciele nacjonalizmu nowej fali słuchają „ambitne” albo „drone metal”. Jeśli chodzi o gitarowe brzmienie będzie tutaj miejsce na hate’core, death metal, deathcore, grindcore czy black metal.

Oprócz ciężkiej elektroniki i brutalnej metalowej „łupaniny”, pozostaje kwestia „ciężkiego rapu”. Jeśli chodzi o newschool przykładem „Ghostmane”. Jeśli chodzi o Polskę to pozostaje: „Słoń”, „Opał” oraz „Eripe”. „CR” także należy do mocniejszych brzmień na scenie rapowej, ale przekaz ideowy jest tutaj zupełnie inny. Na dobrą sprawę to pierwszy w Polsce nacjonalistyczny rap, „bez pudrowania”.

Podsumowanie

Nacjonałści nowej fali dostosowują ubiór do obecnych czasów. Widać w tym pewien pragmatyzm, jeśli chodzi o ideowe wykorzystywanie środków przekazu informacji. Zdarza się, że funkcjonują nacjonałści, którzy nie przykuwają swojej uwagi do wyglądu zewnętrznego i ubierają się „normalnie”.

Autor wymienił szerokie spectrum gustów muzycznych wśród środowiska. Zapewne wiele czytelników będzie doszukiwać się, że „coś nie zostało dodane” lub „nie zostało napisane” w tym tekście. Ten tekst pozostaje formą wymieniania przykładów, które można mnożyć i

wymieniać. Dlatego też twórca tego tekstu chciałby dodać, że słuchany jest przez nacjonalistów także: folk polski, folk irlandzki, szanty, muzyka grana przez polskich bardów (np. Dawid Hallmann), muzyka klasyczna, zespoły elektroniczne typu „Die Antwoord” z RPA, albo „Little Big” z Rosji. Wszystko pozostaje kwestią gustów, a o gustach „podobno się nie dyskutuje”.

Patryk Płokita

Wojciech Titz - Atakowanie migracji - walka z skutkiem, nie przyczyną

Od kilku lat zauważalny jest wzrost ludności zagranicznej na terenie naszego państwa. Największą nacją migrującą do naszego kraju są bez wątpienia Ukraińcy, a zaraz po nich ludność z Dalekiego Wschodu. Temat migracji jest gorącym tematem w środowisku pravicowym i nacjonalistycznym i budzi wiele kontrowersji, jednak najczęściej wcześniej wspomniane środowiska tworzą otoczkę strachu i niechęci do tych ludzi.

Skąd się biorą migracje i komu są one na rękę ?

Migracja ludności jest tematem złożonym, na który wpływa szereg czynników. Podstawowym czynnikiem, który wpływa na decyzje danej osoby o wyjeździe ze swojego kraju jest sytuacja wewnętrzna. 4173 hrywien wyniosła w 2018 roku średnia płaca na Ukrainie, to równowartość 148 dolarów lub 555 złotych. W takich warunkach przeciętny Ukrainiec musi próbować żyć a warto w tym momencie obalić mit niskich cen u naszego wschodniego sąsiada. W miastach na Ukrainie ceny kształtują się podobnie do Polski i co najwyżej na wsiach lub miasteczkach możemy mówić, że Polak mógłby "zaszaleć" za swoją pensję. Fatalną sytuację majątkową tych ludzi bez żadnego "ale" wykorzystują polscy przedsiębiorcy oraz agencje pracy, sprowadzając tutaj zdesperowanych ludzi, którzy potem bez papierów na legalny pobyt muszą pracować w ciężkich i niejednokrotnie nieludzkich warunkach. Oczywiście mało kogo los tego człowieka obchodzi, a w szczególności nie obchodzi to kapitalisty, który sprowadził tutaj tego człowieka. W końcu

można maksymalizować zyski, oszczędzając na pracowniku do minimum – tyle, by w ogóle był w stanie przeżyć następny dzień. Polscy nacjonaści oraz narodowcy niestety często atakują ofiary, zamiast faktycznych prowodyrów aktualnie zastanej sytuacji. Hasła jakie rzucały niedawno podczas licznych manifestacji między innymi środowiska związane z Tomaszem Kalinowskim mówiły o zabieraniu pracy przez Ukraińców, zapominając że często to właśnie ich rodak sprowadził ich tutaj, by zastąpili lokalnych pracowników w celu minimalizacji kosztów pracy. Często do krytyki migracji przyłączają się również wolnorynkowcy i reszta liberałów gospodarczych krzyczących o tym jaka to migracja jest zła. Jest to o tyle śmieszne, gdyż migracje są naturalną wypadkową systemu kapitalistycznego dążącego do ciągłej wymiany siły roboczej i jej przemieszczania w celu ciągłego minimalizowania kosztów pracy oraz zatarcia tożsamości pracownika najemnego, który nie posiadając poczucia przynależności do danego narodu jest idealnym celem dla wielkich korporacji, które mogą stale manipulować pracownikiem i programować go na swojego robocika.

Atakować czy nie ?

Migracje, mimo iż niezależne od szarego Kowalskiego muszą być potępiane nie z powodu ksenofobii czy szowinizmu, a dbaniem o swoją rodzimą kulturę, język oraz rynek pracy. Co ważne, krytyka migracji **MUSI** iść wprost proporcjonalnie do krytyki kapitalizmu, ponieważ migracje są jego naturalną wypadkową. Nie możemy krytykować Ukraińca za to, że przyjechał tutaj za chlebem. Atakujmy oraz krytykujmy system, który go do tego przyjazdu zmusił. Powinniśmy również głośno mówić, a wręcz krzyczeć za każdym razem, gdy wolnorynkowe hieny zaczną znowu podpinać się pod retorykę anty-

imigracyjną. Jako nacjonaści dbamy o dobro drugiego człowieka, w tym również nie tylko naszego rodaka. Masowe migracje są krzywdzące dla obu stron. Zaczynając od poziomu lokalnego, czyli wymiany narodowościowej pracowników, a kończąc na poziomie systemów emerytalnych obu państw. Ukraina jako najbiedniejszy kraj w Europie pogrążona jest w ciągłym kryzysie a wciąż uciekający rodacy w pogoni za chlebem powodują destabilizację systemu emerytalnego, który już teraz nie jest w najlepszej formie. Póki nie zrozumiemy faktycznych podwalin migracji i ich przyczyn, będziemy tkwić oraz powiększać szowinistyczną bańkę wpływów, która tylko służy wielkim korporacjom. Musimy zrozumieć i postawić się w sytuacji drugiego człowieka, stojącego często w sytuacji bez wyjścia.

Naszym wrogiem nie jest drugi człowiek, lecz polityka liberalizmu dążąca do zatarcia w nas tożsamości narodowej. Razem, wspólnymi siłami gdy nadejdzie nasz czas postawimy się i odegramy za wszystkie krzywdy wyrządzone wszystkim narodom świata. Gdy nadejdzie chwila naszego szturmu będzie za późno na słowa, nadejdzie czas czynów.

Wojciech Titz

Antoni Tkaczyk - Trzy zasady ludu – zasada władzy ludu oraz zasada dobrobytu

Wstęp

Jako, że ten artykuł jest kontynuacją poprzedniego artykułu odnośnie Trzech Zasad Ludu, pozwolę sobie pominąć przybliżenie postaci *Sun Yat-sena*. W tym konkretnym artykule przybliżę zasadę władzy ludu oraz zasadę dobrobytu.

Zasada władzy ludu - *Minquanzhuyi*

Termin *Minquanzhuyi* możemy tłumaczyć jako władzę ludu lub po prostu w rozumieniu europejskim jako demokracja. Dokładniej termin ten tłumaczy sam autor definiując go jako zarządzanie sprawami politycznymi przez lud. Rolą władzy według *Sun Yat-sena* jest przede wszystkim zapewnienie bezpieczeństwa oraz utrzymanie.

Źródła demokracji poszukuje on w Wielkiej Rewolucji Francuskiej i przedstawia on rewolucję demokratyczną jako walkę narodu z władcą. Odwołuje się również do Konfucjusza i Mencjusza, którzy według niego opowiadali się za demokracją, argumentując to między innymi cytatami: „Lud jest najcenniejszy, dopiero po nim państwo, panujący zaś znaczą najmniej” oraz „Słyszałem o ukaraniu tyrańcy Zhou, lecz nigdy nie słyszałem o królobójstwie”. Aby zrozumieć sens drugiego cytatu należy wyjaśnić, że dla Chińczyków Zhou jest symbolem okrutnika, zabicia tyrańcy nie uważano za królobójstwo, gdyż według konfucjanistów rządy łamiące zasady moralne tracą legitymację.

Sun Yat-sen zaznacza, że należy zrozumieć, że demokracja nie jest dana przez naturę, lecz stworzona przez człowieka. Należy zaprowadzić władzę ludu i przekazać ją ludowi, jednak należy opracować własne metody, bez naśladowania ślepo rozwiązań z państw europejskich.

W jego rozumieniu naród powinien dysponować czterema uprawnieniami, to jest prawem wyborczym, prawem odwoływania, prawem inicjatywy ustawodawczej i prawem do referendum. Po stronie rządu natomiast potrzebne jest pięć rodzajów władzy: władza wykonawcza, władza ustawodawcza, władza sędziowska, władza egzaminacyjna i władza kontrolna. Naród powinien realizować kontrolę nad rządem właśnie poprzez uprawnienia. W taki sposób utrzymuje się równowaga między obiema stronami.

Zasada dobrobytu ludu – *Minshengzhui*

Ustalając definicję dobrobytu ludu, autor określił, że dobrobyt to życie ludu, to podstawa egzystencji społeczeństwa, to zapewnienie środków do życia narodu, to pomyślny los mas. Dobrobyt ludu bowiem to założenie socjalizmu. Stosuje jednak chiński termin *Minsheng*, aby był bardziej zrozumiały dla każdego Chińczyka. Tym bardziej, jak podkreśla, że jest wiele odłamów socjalizmu wobec których zwykły człowiek mógłby się czuć zagubiony.

Czy jednak zasada dobrobytu ludu różni się od socjalizmu? Wynikły z rewolucji przemysłowej problem socjalny dotyczy podstawowego problemu życia ludu – środków do życia, tym samym zasada dobrobytu ludu to istota socjalizmu. Jednymi z rozwiązań socjalnych miałyby być spółdzielnie prowadzone przez robotników czy uspołecznienie dystrybucji. W kwestii zasad bytu ludu *Kuomintang* przyjął za podstawę dwie zasady: równe prawo własności ziemi oraz umiarkowane

posługiwanie się kapitałem. Samo ograniczenie prywatnego kapitału nie miało być wystarczającym czynnikiem, koniecznym jest wytworzenie kapitału państwowego, w tym celu należy rozwijać państwowe przedsiębiorstwa, które będą zarządzane przez państwo.

Podsumowanie

Celem tych dwóch artykułów było przedstawienie fundamentów chińskiego nacjonalizmu, jakimi są właśnie Trzy Zasady Ludu. Znaczeniem tych trzech zasad to rządy ludu, przez lud i dla ludu, czyli państwo należy wspólnie do ludu, polityką lud zarządza, a zyski są współposiadane. I według *Sun Yat-sen*o właśnie istota Wielkiej Jedni, której stworzenie było marzeniem Konfucjusza.

Bibliografia:

1. Góralczyk, *Sun Yat-Sen: misjonarz rewolucji*, Warszawa 2013
2. Fenby, *Chiny. Upadek i narodziny wielkiej potęgi*, Kraków 2009.
3. Sun Yat-Sen, *Trzy zasady ludu*, przeł. A. Łobacz, Warszawa 2014.

Oleś Wawrzkowicz - Czasy współczesne: agonia czy odrodzenie?

Demokrata drętwieje z przerażenia, gdy dowiaduje się o niezwyklej koalicji, która mu zagraża; gdy odkrywa, że klasyczność Sofoklesa sprzymierzyła się z romantyzmem Kierkegaarda, aby go potępić; gdy widzi, iż przy tym przedsięwzięciu biskupia pompa Bousseta paktuje z dionizyjskim ateizmem Nietzschego.

- NicolásGómezDávila

Korzeni współczesnej odmiany demokracji liberalnej należy szukać w rewolucji francuskiej z 1789 roku, która niosąc na sztandarach hasła wolnościowe - *Liberté, égalité, fraternité*, stała się (w pewnym sensie nieświadomie) grabarzem późniejszych idei narodowych, co ponuro zwiastowało zakończenie wyżej wspomnianego sztandarowego hasła- ou la mort, czyli „albo śmierć”. W tym określonym przypadku śmierć niezależnym państwom europejskim. Szczytny cel, jaki przyświecał rewolucjonistom, stał się szybko karykaturalnym odbiciem znienawidzonej do niedawna monarchii absolutnej, która została zamieniona na rządy terroru absolutnego, oświeconej grupy stanu średniego, czyli wykształconego mieszczaństwa (nowej burżuazji), która kierowana przez bankierów, filozofów oraz adwokatów stała się krwawym narzędziem w ręku rodzącego się nowego ładu europejskiego. Oczywiście najpierw wykorzystany, a później pominięty został stan trzeci, czyli chłopci, dla których rewolucja w zasadzie nie zmieniła nic, co zresztą dzieje się także i współcześnie. Wydarzenia francuskie stały się zbrodnią założycielską europejskiego liberalizmu, wyzutego z wszelkiej idei

narodowej, a wyznającej jedynie rozum jako wszechogarniającego bożka. To właśnie francuski bruk zrodził współczesne państwa świeckie, które z zjadłością psa gończego ścigają religię katolicką oraz wszelkie ruchy nacjonalistyczne. Żandarm paryski stał się wzorowym żandarmem ogólnoeuropejskim, który stojąc na straży politycznej poprawności knebluje wszystko cokolwiek wymyka się szablonowym standardom *novum ordo*. Materializm i postęp święcą sukcesy, jako nowe prawdy teologiczne człowieka postępowego, który zapatrzony w ekran swojego markowego smartfona szuka szczęścia i zagłusza własne sumienie. To współczesne niewolnictwo jest o tyle przerażające i niebezpieczne, że niezauważalne. Kajdany, które nałożono na ręce społeczeństw europejskich ściskają je od tak dawna, że obecnie stały się już niezauważalne. W tym „nowym świecie” porywy ducha są *faux pas*, a idee *persona non grata*. Dumna niegdyś Europa stała się skulonym i klęczącym niewolnikiem wielkiego kapitału, rządzonego przez banksterów, klikę liberalnych szarlatanów i owładniętych manią ślepego ulepszania oświeceniowych spadkobierców rewolucyjnej tłuszczy końca XVIII wieku. Tak jak niegdyś obalona tyrania absolutyzmu została zastąpiona przez pozorną wolność, tak teraz współczesne społeczeństwo uważające się za wolne jest ubezwłasnowolnione przez liberalny, wszechobecny terror. Miarą wolności dla jednostki są igrzyska wyborcze, kiedy to raz na cztery lata każdy staje się objawionym demokratą odpowiedzialnym (lecz tylko we własnym wyimaginowanym świecie) za losy Ojczyzny. Kolejne kampanie wyborcze jeszcze bardziej upadlają ludzki intelekt, degenerując mózgi społeczeństwa, które jedyne czego żąda od swoich kandydatów to... kolejnych obietnic. Polski wyborca staje się niewolnikiem „twittów”, memów i pozbawionych przekazu merytorycznego grafik, które są każdego dnia produkowane setkami na potrzeby bieżącej polityki partyjnej. Patrząc na to wszystko, nasuwa się

jedno pytanie - dokąd zmierzasz Europo? Stan rozkładu społeczeństw europejskich jest tak daleko zaawansowany, że ciężko sobie wyobrazić przełamanie tego impasu, pokonanie liberalnej hydry. Mimo pesymizmu, naszym obowiązkiem jest walka! Walka, której towarzyszy widmo klęski. Innej drogi nie ma. Zadanie, które stoi przed nami nie przyniesie efektów ani teraz, ani za kilka lat. Jest to proces, który będzie trwał kilkanaście lat, lecz jest to także kara za minione lata zaniedbań. Przetrwają tylko najsilniejsi, którym nie straszne będą trudy codziennej walki. Praca u podstaw, praca organiczna- oto nasza droga! Rewolucja myślenia, rewolucja duchowa, która stanie się matką dla wykształconej elity żołnierzy idei. Będzie to droga przez pustynię, ale tylko wielkie rzeczy rodzą się w bólach. Po drodze będą nas zwodzić, będą sączyć jad do naszych uszu, będą przedwcześnie ogłaszać tryumf liberalnego totalizmu, wreszcie będą na nas nasyłać swoich sługusów, którym chciwość pieniądza przesłoniła własną tożsamość. Na tej trudnej drodze szukajmy sojuszników, towarzyszy tej znoejnej walki, bo nasze miejsce jest pod gwieździstym niebem, a nie w biurowych pokojach, czy pubach. Miejskie i szare życie nas dusi, podczas gdy zew przygody napełnia nasze płuca nową energią. Na koniec warto powtórzyć apel do Europejczyków, który sformułował Leon Degrelle:

„Młodzi europejscy koledzy – nadeszła wasza kolej.

Materialnie, to jasne, ale przede wszystkim duchowo i intelektualnie bądźcie gotowi na wszelkie ofiary. Niech wasze mózgi będą doskonale wyćwiczone i zbudowane, ciało silne i gotowe na najtrudniejsze walki, dusza rozjaśniająca wasze idee.

Wtedy, choćby bój był zacięty, wasze silne ramiona podniosą na tarczach zwycięstwo, w które zwątpili słabeusze.

Tylko ci mają wiarę wracają i stawiają czoła przeznaczeniu!

Wierście! Walczcie!

Świat się traci lub zdobywa. Zdobądźcie go!

Na ludzkiej pustyni, gdzie beczy tyle baranów bądźcie lwami!

Silni i nieustraszeni jak one.

Niechaj Bóg wam dopomoże!

Czołem, koledzy!”

Oleś Wawrzkowicz

Oleś Wawrzkowicz - Organizacja Polska w konspiracji. Grupa Szańca

Niemiecka agresja we wrześniu 1939 roku przyniosła Obozowi Narodowo Radykalnemu/OP istotne zmiany kadrowe, rewizję dotychczasowych postulatów oraz punktów programowych. Już 14 października 1939 r. w Warszawie, postanowieniem grupy działaczy OP, którzy w konspiracji przyjęli nazwę Grupy Szańca, powołano do życia Organizację Wojskową Związek Jaszczurczy (OW ZJ)[1]. Związek Jaszczurczy miał charakter organizacji wojskowej, do której celów należała dywersja, oraz rozwijany z sukcesami wywiad (Wywiad „Zachód” ZJ), który w latach 1939- 1942 zdobywając wiele cennych informacji stał się groźnym przeciwnikiem dla maszyny wojennej III Rzeszy[2]. Polityczną i kierowniczą zwierzchność nad ZJ sprawowała Grupa Szańca (OP), dla której największym wyzwaniem początkowego okresu okupacji było odtworzenie struktur kierowniczych i terytorialnych. Braki w obsadzie stanowisk kierowniczych były spowodowane stratami związanymi z działaniami wojennymi, a także późniejszym terrorem okupanta niemieckiego oraz sowieckiego. Były one szczególnie widoczne na poziomie kierowniczym szczebla średniego i wysokiego przedwojennych działaczy ONR/OP. W pierwszym okresie wojny do niewoli sowieckiej trafił kierownik Komitetu Wykonawczego OP- Wiktor Martini[3]. Podobny los, spotkał przewodniczącego Komitetu Politycznego „A”- Jana Jodzewicza, który dostał się w ręce Niemców i został osadzony w Oflagu[4]. Kolejnym poważnym ciosem dla środowiska Grupy Szańca była strata Przemysława Warmińskiego, jednego z czołowych działaczy OP i liderów obozu narodowego z terenu wielkopolskiego. Wśród aresztowanych lub uwięzionych znaleźli się ponadto kierownicy i działacze Grup Szkolnych

ONR, redaktorzy pism oraz działacze wyższych poziomów OP tacy jak: Stefan Bławdziewicz, mec. Henryk Suchodolski, Zygmunt Judycki, Wojciech Dłużewski, Edward Muszalski, czy Jan Wyszyński[5]. Od 1940 roku odcięty od kraju został także Mieczysław Harusewicz, czołowy działacz Komitetu Politycznego „A” Obozu Narodowo Radykalnego[6]. Osobą mogącą skonsolidować środowisko OP był dystansujący się dotychczas od bieżącej polityki Jan Mosdorf. Na prośbę Stanisława Piaseckiego podjął on współpracę z działem propagandowym Stronnictwa Narodowego, gdzie objął funkcję kierowniczą Centralnego Wydziału Propagandy Zarządu Głównego „Kwadratu”. W tym samym czasie Mosdorf podjął także rozmowy ze swoimi kolegami ze środowiska ONR/ABC, mając nadzieję na połączenie podzielonego przed wojną ruchu narodowego. Dalszą działalność konspiracyjną Mosdorfa przerwało jego aresztowanie przez Niemców w czerwcu 1940 roku. Osadzono go najpierw na Pawiaku, a następnie wraz z transportem innych więźniów trafił do obozu KL Auschwitz Birkenau.[7]

Na skutek braków kadrowych, stanowiska na wyższych szczeblach hierarchii OP zajmowali niżsi rangą działacze. Głównym wymogiem, który stawiano przed kandydatami było związanie z przedwojennymi strukturami OP (co najmniej poziom „C”) lub koneksje towarzyskie z działaczami OP. W początkowym okresie działalności na najwyższe stopnie organizacyjne awansowano nieznanych dotąd działaczy takich jak chociażby Klemens Remer, który został kierownikiem Komitetu Politycznego (poziom „A”), czy Janusz Regulski[8]. Bezpośrednim ośrodkiem decyzyjnym stał się zrekonstruowany „Zakon Narodowy”, którego pierwszym przewodniczącym został Otmar Wawrzkowicz[9], późniejszy szef aparatu propagandowego (1940- 1943). Skład Komitetu Politycznego w pierwszych miesiącach wojny prezentował się następująco: Władysław Brodowski, Tadeusz Fabiani, Antoni Goerne,

Kazimierz Gluziński, Tadeusz Gluziński, Aleksander Heinrich, Jan Harusewicz, Jerzy Iłakowicz, Jan Korolec, Witold Kozłowski, Władysław Marcinkowski, Stefan Nowicki, Tadeusz Salski, Stefan Słanina, Bolesław Sobociński, Włodzimierz Sylwestrowicz, Tadeusz Todleben, Otmar Wawrzakowicz[10]. Jednak represje, które spotkały działaczy OP były na tyle dotkliwe, że do końca wojny wiele stanowisk ze względu na ciągłe straty personalne pozostało wakującymi[11].

Grupa Szańca/OP nastawiona negatywnie do organizacji podziemnych tworzonych pod patronatem działaczy obozu sanacyjnego podjęła na początku wojny rozmowy z działaczami Stronnictwa Narodowego, których celem było połączenie wysiłku obu organizacji i stworzenie jednolitych struktur narodowego podziemia. Ze strony Grupy Szańca/OP rozmowy prowadził Jan Pożaryski, oraz zastępujący Jana Jodzewicza, Jan Korolec, natomiast SN reprezentowali członkowie ZG SN- Zygmunt Berezowski, Mieczysław Trajdos i Roman Rybarski. Mimo braku ścisłego i obustronnego porozumienia, powzięto decyzję o nawiązaniu współpracy na polu wojskowym, czyli powołaniu organizacji wojskowej oraz wydawniczym, której celem było wydawanie gazetki wspólnej dla obu organizacji pt. „Szaniec”. Nazwę gazety przejęto od czasopisma wydawanego przez środowiska wojskowe w latach 1927-1930 i nastawionego negatywnie do rządów sanacyjnych. Pierwszym kierownikiem „Szańca” został Mieczysław Harusiewicz, u którego w mieszkaniu przy ulicy Mokotowskiej 40 drukowano na powielaczu pierwsze numery[12]. W grudniu 1939 roku do redakcji „Szańca” dołączyli Wiktor Butler, Leon Najmdordzki, oraz Zygmunt Przygodzicki, którzy byli związani z wydziałem propagandowym Stronnictwa Narodowego. Zgodna współpraca nie trwała jednak długo. Już na początku 1940 roku doszło do jej zerwania. Przyczyną mogło być przejęcie przez działaczy OP/ONR kontroli nad „Szańcem” oraz

uczynienie z niego wyłącznego organu prasowego tegoż środowiska. Ciężko jednak dojść do rzeczywistych przyczyn zerwania współpracy, ponieważ zarówno w prasie polskiej jak i emigracyjnej obydwie strony oskarżały się wzajemnie o zakulisowe rozgrywki. Prawdopodobnie doszło tu do sporu, który zaistniał już przed wojną, a mającego podłoże ambicjonalne, oraz dotyczącego kierunku działania, która z organizacji ma prawo do przewodzenia, obsadzenia stanowisk kierowniczych oraz dyktowania kierunku programowego. Mimo tego rozdźwięku, „Szaniec” ukazywał się nadal, lecz od teraz jako wyłączny organ OP.

Tym co wyróżniało środowisko Grupy Szańca było szczególne skierowanie wysiłku organizacyjnego na budowę aparatu propagandowego grupy. Na początku 1940 roku uruchomiono własną drukarnię, którą nazwano Zakładami Wydawniczymi „Szańca”.

W ramach działań propagandowych oprócz wspomnianej gazety wydawano także inne tytuły konspiracyjne, oraz broszury i publikacje drukowane pod nazwą „Biblioteki Szańca”. Szeroko pojęta działalność wydawnicza Grupy była nastawiona na wydawnictwo prasy centralnej i terenowej, ulotek, plakatów, oraz cegiełek z których dochód był przeznaczony na działalność Narodowych Sił Zbrojnych[13].

Pion propagandowy został zasilony przez znanych w środowisku działaczy takich jak Lech Karol Neyman[14], Antoni Goerne, Leszek Prorok, czy Stanisław Kasznica. Środowisko związane z Zakładami Wydawniczymi „Szańca”, wzorem lat przedwojennych stanowiło wąskie grono osób, które ograniczało się do sprawdzonych działaczy, którzy swoje doświadczenie zdobywali w okresie nielegalnej działalności ONR przed wojną.

Przypisy:

[1] Organizacja Polska w konspiracji używając nazwy „Grupa Szańca” praktycznie zrezygnowała z pierwotnej nazwy- Obóz Narodowo Radykalny, która to z czasem była coraz rzadziej wykorzystywana. Zaś nazwa Związku Jaszczurczego odnosiła się do związku zbrojnego szlachty z ziemi chełmińskiej założonej do walki z Zakonem Krzyżackim. Płk. Tadeusz Boguszewski tak opisał przyjęcie nowej nazwy- *[...] Najpierw opuszczono ze względów taktycznych wyraz radykalny, następnie- również ze względów taktycznych jak i ze względów na zmiany w założeniach i hasłach- zaczęto przybierać frontową nazwę Grupa Szańca. [...] Bardzo ważkim argumentem w zaniechaniu tytułu ONR była skłonność szeregu mniejszych organizacji para- militarnych włączenia się w szeregi struktur silniejszych liczebnie i organizacyjnie. Termin ONR na tle poczynań Niemców, raczej odstraszał. Grupa Szańca z ideologią dostosowaną do aktualnego stanu rzeczy nie wzbudzała wątpliwości i zastrzeżeń. [...] Tak więc dla jednych Grupa Szańca była tylko fasadą zewnętrzną dla starego ONR, dla drugich była spadkobiercą ONR, który odrzucił Deklarację Ideową z roku 1934 i wypracował nową, zaktualizowaną wypadkami wersję ideału przyszłej Polski. [...] Znakomita część żołnierzy ZJ i NSZ- ZJ przyjęła, że Grupa Szańca jest organizacją zupełnie nową i całkowicie niezależną. Wielu z nich nie miało pojęcia o ONR i o tym, że część kierownictwa politycznego wywodzi się z Obozu Narodowo- Radykalnego. Ponadto ciekawą ocenę oddziałów NSZ zawierał raport Gestapo z końca 1944 r.: Wielkim celem politycznym Obozu Narodowego a w tym i NSZ jest walka o niepodległość Polski, przy czym następujące kwestie wysuwają się na czoło:1. zdobycie Prus Wschodnich dla Polski,2. zdobycie ziem aż po Odrę i Nysę. [...] NSZ rozwinęły swą wojskową organizację prawie na całe terytorium byłego państwa polskiego, szczególnie jednak skoncentrowane były na lewym brzegu Wisły. Ich bataliony i*

samodzielne kompanie stanowiły najistotniejsze siły powstańcze obok AK. Szeregi NSZ składają się z żołnierzy wyszkolonych w oparciu o jasne, idealistyczne podstawy, którzy albo przed wojną działali w jednej z grup narodowych, albo politycznie i bojowo sprawdzili się w czasie tragedii września 1939 r. lub w podziemnej walce z Niemcami [w:] O NSZ, <https://www.nsz.com.pl/index.php/o-nsz>, 01.05.2019.

[2] Generalne Gubernatorstwo, oraz Rzesza Niemiecka zostały objęte siatką placówek wywiadowczych. Do najbardziej aktywnych ośrodków wywiadowczych należały min. Gdynia, Starogard Gdański, Poznań, czy Bydgoszcz. Materiały wywiadowcze zebrane przez Wywiad "Zachód" ZJ-NSZ obejmowały informacje dotyczące wojskowości, gospodarki, czy wiadomości dotyczące ludności cywilnej. Do największych sukcesów Wywiadu ZJ należy min. zlokalizowanie pancernika "Tirpitz", tajnego ośrodka zajmującego się badaniami nad pociskami raketowymi, czy też pozyskanie materiałów dotyczących szeregu operacji wojskowych dowództwa armii niemieckiej. Do walki z wywiadowcami ZJtu Niemcy powołali specjalną jednostkę Sonderkommando ZJ.

[3] Wiktor Martini- urodzony 2 VIII 1910 r. w Zagórzanach. W czasie studiów działał w szeregach Młodzieży Wszechpolskiej, a następnie Obozu Wielkiej Polski. Od początków działalności ONR należał do grona najważniejszych działaczy. W czasie rozłamu opowiedział się po stronie ONR „ABC”. W OP wchodził w skład Zakonu Narodowego i Komitetu Politycznego „A”. W lutym 1939 roku zmobilizowany do wojska, został przydzielony do Baonu KOP „Sejny”. W czasie wojny brał udział w walkach z armią niemiecką a następnie z wkraczającą Armią Czerwoną. Wzięty do niewoli przez sowietów, został umieszczony w obozie w Kozielsku. Został zamordowany w Katyniu. Władze niemieckie nie

wiedząc o jego śmierci poszukiwały go aż do 1942 roku w związku z podejrzeniami o współpracę z konspiracyjną Grupą Szańca.

[4] Ze względu na kompetencje i zakres uprawnień, brak działaczy poziomu „A” wpłynął hamująco na pierwsze miesiące funkcjonowania środowiska OP. Przedwojenne struktury poziomu „A” miały być przeniesione w realia okresu wojennej konspiracji.

[5] W. J. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo Radykalny w latach 1934- 1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011, s. 208.

[6] Mieczysław Harusewicz- urodzony 28 września 1899 roku w Ostrowi Mazowieckiej. Obrońca Lwowa, uczestnik wojny 1920 roku. Po ukończeniu studiów, jako inżynier pracował w Gdyni i Stalowej Woli, oraz pełnił funkcję inspektora sanitarnego miasta stołecznego Warszawa. Zaangażowany w działalność Obozu Wielkiej Polski, oraz Stronnictwa Narodowego, w 1934 roku przystępuje do utworzonego ONR, wchodząc w skład Komitetu Politycznego. Angażuje się w konspirację, lecz na wiosnę 1940 roku wyjeżdża na zachód celem nawiązania kontaktu z rządem emigracyjnym, oraz legalizacją ONR na uchodźctwie. Po zakończeniu wojny prowadził na zachodzie własną działalność gospodarczą. Angażował się w pracę narodową i wydawniczą. W czerwcu 1989 roku powrócił do Polski. Zmarł 18 lutego 1991 roku.

[7] M. Kotas, *Jan Mosdorf. Filozof, ideolog, polityk*, Krzeszowice 2007, s. 70-71.

[8] W. J. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo Radykalny w latach 1934- 1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011, s. 209. W późniejszym czasie szeregi OP poziom „A” zasilili ks. Jan Salamucha, Witold Bayer, Stanisław Kasznica, Lech Karol Neyman, Eugeniusz Gębski i Mieczysław Paszkiewicz.

[9] Otmar Wawrzakowicz- urodzony w 1910 roku. W młodości studiował ekonomię w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie. W ONR był członkiem Organizacji Polskiej na poziomie „A”, odpowiedzialnym za działania w Terenie Robotniczym. W konspiracji jedna z najważniejszych postaci w środowisku Grupy Szańca. W późniejszym czasie był szefem II (wywiad) NSZ- ZJ. Opuścił kraj w 1944 roku. W 1945 roku dotarł do Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Po wojnie usunięty z szeregów OP wyjechał do Montrealu, gdzie ciężko zachorował. W 1951 roku popełnił samobójstwo.

[10] W. J. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo Radykalny w latach 1934- 1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011, s. 210.

[11] O trudnościach wspomina chociażby Władysław Marcinkowski ps. „Jaxa”, który po przybyciu do Warszawy w 1939 roku odnotował iż większość kolegów z organizacji będąc w wieku służby wojskowej brała udział w walkach z Niemcami i sowietami- [...] *Wielu zginęło, wielu poszło do niewoli. Byli i tacy co wylądowali w Katyniu, jak na przykład Wiktor Martini.*

[12] W. J. Muszyński, *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo Radykalny w latach 1934- 1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011, s. 211.

[13] Cegielki o różnej wartości nominalnej były jednym ze źródeł finansowania NSZ, które na swoją działalność nie dostawały pieniędzy od zachodnich aliantów.

[14] Lech Karol Neyman- urodzony 7 lutego 1908 roku w Poznaniu. Adwokat, oficer rezerwy Wojska Polskiego, działacz Związku Akademickiego Młodzież Wszechpolska i Obozu Narodowo-Radykalnego. Brał udział w wojnie obronnej 1939 roku. W konspiracji związał się z Grupą „Szańca”. Autor koncepcję powrotu polskiej granicy zachodniej

na linię rzek Odra i Nysa Łużycka. Aresztowany 15 lutego 1947 roku przez Urząd Bezpieczeństwa, po sfirowanym procesie został zamordowany przez komunistów 12 maja 1948 r.